

UKRAIŃSKIE PISMO

PODLASIA

4 (56)

2001

Cena 2,50 zł

PL ISSN 1230-2759 Nr indeksu 367214

<http://free.ngo.pl/nadbuhom>

НАД БУТОМ І НАРВОЮ



Jerzy Hawryluk

***Podlascy pielgrzymi przed cerkwią Chrestowozdwiżeńską
w Ławrze Peczerskiej w Kijowie***

СОЮЗ УКРАЇНЦІВ ПІДЛЯШШЯ

запрошує на

Х ФЕСТИВАЛЬ УКРАЇНСЬКОЇ КУЛЬТУРИ «ПІДЛЯСЬКА ОСІНЬ 2001»

П'ятниця – 19.10.2001р.

Більськ Підляський (Більський будинок культури, ul. 3-go Maja 2)

год. 17⁰⁰ – 10-річчя ансамблю „Родина”
концерт ансамблів : „Родина”, „Ранок”, „Яр”, „Берізки”,
„Горина”, „Намисто”

Білосток (кафе „Фама”, ul. Legionowa 5)

год. 20⁰⁰ – фолькова забава
грають : „Ot vinta”, „Черемшина”, „Горпина”

Субота – 20.10.2001р.

Більськ Підляський (Більський будинок культури, ul. 3-go Maja 2)

год. 11⁰⁰ – країнознавча вікторина для дітей „Як ти знаєш Україну?”
год. 17⁰⁰ – концерт ансамблів з Польщі та України
год. 20³⁰ – фолькова забава („Ot vinta”, „Черемшина”, „Горпина”)

Неділя – 21.10.2001р.

Більськ Підляський (Більський будинок культури, ul. 3-go Maja 2)

год. 15⁰⁰ – концерт ансамблів з Польщі та України

Білосток

год. 13⁰⁰ – концерт церковних пісень у виконанні ансамблю Горина
(церква св. Іллі на Дойлідах)
год. 18⁰⁰ – концерт ансамблів з Польщі та України
(Kino Forum, ul. Legionowa 5)

У святі візьмуть участь: фольклорні ансамблі з Підляшшя, „Ранок” і „Яр” (Більськ Підл.), „Черемшина” (Черемуха), „Горпина” (Ольштин), „Черемош” (Венгожево), „Веселі музики” (Київ), „Намисто” (Львів), „Горина” (Рівне), „Чорнобривці” (Рівне), „Дірявий капелох” (Рівне), тріо „Волиняни” (Рівне), „Ot vinta” (Рівне).

НАД БУГОМ І НАРВОЮ

Український часопис Підляшшя

Видавець: Союз українців Підляшшя

Редакція: Андрій Артем'юк (ред. „Молодіжної сторінки”), Андрій Давидюк (веб-дизайнер), Юрій Гаврилюк (в.о. гол. ред.), Адам Степанюк, Людмила Филімонюк, Агнешка Фирсович (секретар ред.).

Співпрацівники редакції: Іван Ігнатюк, Іван Кирізиук, Христина Костевич, Григорій Купріянович, Йоланта Олександрук, Микола Роценко, Славомір Савчук, Леонадія Саввич, Єлизавета Томчук.

Часопис субсидіований Міністерством культури і національної спадщини Республіки Польща.

Не всі думки висловлені на сторінках нашого часопису відзеркалюють погляди редакції. Незамовлених матеріалів не повертаємо. Редакція залишає за собою право редагувати, скорочувати тексти та змінювати заголовки.

За зміст поміщених реклам та оголошень редакція не відповідає.

Адреса редакції: / Adres redakcji: „Nad Buhom i Narwoju”, ul. Kazanowskiego 15 B, skr. poczt. 77, 17-100 Bielsk Podlaski.

Тел./факс Tel./fax (085) 730-89-29. E-mail: nadbuhom@free.ngo.pl; http://free.ngo.pl/nadbuhom.

Банковий рахунок: / Konto bankowe: Związek Ukraińców Podlasia, Powszechny Bank Kredytowy S.A., Oddział Bielsk Podlaski, nr 11101167-401160001197.

Друк: / Druk: Usługowy Zakład Poligraficzny, Bielsk Podlaski, ul. Okrężna 24, tel./fax (0-85) 730-33-67, tel. 730-96-92, 868-44-40.

NAD BUHOM I NARWOJU

Ukraińskie pismo Podlasia

Wydawca: Związek Ukraińców Podlasia

Redakcja: Andrzej Artemiuk (red. „Młodzieżowi storinki”), Andrzej Dawidziuk (web-majster), Ludmiła Filimoniuk, Agnieszka Firsowicz (sekretarz redakcji), Jerzy Hawryluk (p.o. red. naczelnego), Adam Stepaniuk.

Współpracownicy redakcji: Jolanta Aleksandruk, Jan Ignaciuk, Jan Kiriżiuk, Krystyna Kościwicz, Grzegorz Kuprianowicz, Mikołaj Roszczenko, Leokadia Sajewicz, Sławomir Sawczuk, Elżbieta Tomczuk.

Pismo jest wydawane przy wsparciu finansowym Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP.

Nie wszystkie opinie wyrażone na łamach naszego czasopisma wyrażają poglądy redakcji. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo ich redagowania, skracania oraz zmiany tytułów.

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść zamieszczonych reklam i ogłoszeń.



Czas jubileuszowy

Przysłowia i powiedzenia to zbiorowa mądrość narodu. Jednym z takich powiedzeń, które wbiło mi się w pamięć jeszcze w dzieciństwie, brzmiało: *Jazyk do Kijowa zawede!* Przez długi czas powtarzałem je bezwiednie, nie zastanawiając się nad jego treścią i sensem. Później, gdy zacząłem wgłębiać się w dzieje Podlasia i Ukrainy, zrozumiałem, że zawarte jest w nim wielowiekowe doświadczenie tysięcy pielgrzymów z różnych zakątków Ukrainy, a nawet z innych krajów, wędrujących z spragnieniem obcowania z kijowskimi świętościami.

Centralnym miejscem jego duchowej sfery jest Święto-Uspeńska Ławra Peczerska, monaster zajmujący szczególne miejsce w życiu duchowym dziesiątków pokoleń wiernych Cerkwi ruskiej, którego 950-lecie świętowane było 28 sierpnia. Wprawdzie przez wiele dziesięcioleci Kijów był oddzielony od Podlasia polsko-radziecką granicą, zaś sama Ławra stała się bardziej obiektem muzealnym niż ogniskiem życia duchowego, ale ostatnimi czasy nie ma już problemów jak z przekraczaniem granicy, tak i z możliwością poklonienia się *moszczom* świętych starców spoczywających w monasterskich pieczarach. Tak więc minione dziesięciolecie – pierwsze dziesięciolecie Niepodległej Ukrainy, w życiu prawosławnych Podlaszan zaznaczyło się odrodzeniem dawnej tradycji pielgrzymowania do Kijowa. Jest też rzeczą zrozumiałą, że wśród prawosławnych duchownych z całego świata, którzy wzięli udział w Liturgii świętej odprawianej w Ławrze w dniu Uszenia Matki Bożej przez metropolitę Wołodymyra nie mogło zabraknąć przedstawiciela naszej Cerkwi, którą reprezentował arcybiskup lubelsko-chełmski Abel.

Sierpień to także święto Niepodległej Ukrainy, państwa, które przez minione dziesięciolecie na trwale już wpisało się w życie ogólnoświatowej społeczności (rangę symbolu ma fakt, że w tym czasie stanowisko przewodniczącego Rady Bezpieczeństwa ONZ piastował m.in. Ukrainy Hennadij Udowenko, w latach 1994-1998 minister spraw zagranicznych Ukrainy, przed tym ambasador Ukrainy w Polsce, którego gościliśmy w 1993 r. na Festiwalu „Pudłańska oseń”).

Bieżący rok to także kilka jubileuszy w życiu ukraińskiej społeczności Podlasia. Właśnie na przełomie sierpnia i września 1991 r. w Mielniku odbyły się pierwsze „Muzyczne Dialogi nad Bugiem”, które przerodziły się w coroczny jesienny Festiwal Kultury Ukraińskiej w Bielsku i Białymstoku, zaś niedługo potem, w październiku pojawiła się w eterze „Dumka Ukraińska”, pierwsza ukraińskojęzyczna audycja Radia Białystok. Także „Nad Buhom i Narwoju” może w tych miesiącach obchodzić swoje dziesięciolecie, bo jego pierwszy numer, przygotowany jeszcze w czerwcu, „przyszedł na świat” w początkach jesieni 1991 r.

Powodów do optymizmu jest więc wiele, ale pracy przed nami – jeszcze więcej!

J. H.

Зміст * Spis treści

НАШЕ СЬОГОДЕННЯ

„Сную думи про Підляшшя...” з Іваном Киризиюком розмовляє Юрій Гаврилюк	2
Jerzy Hawryluk, <i>Ukraina 2001</i>	6
Григорій Купріянович, <i>III Всесвітній форум українців</i>	8
Ludmiła Filimoniuk, <i>Gminne dożynki w Augustowie</i>	9
Jerzy Hawryluk, <i>Witajemo w Surazu!</i>	11
Лариса Лукашенко, <i>Експедиція по Північному Підляшшю 2001 року</i>	13

ЦЕРКВА І НАРОД

Krystyna Kościewicz, Jerzy Hawryluk, <i>Na Świętą Górę Grabarkę – śladami peczerskich czerniców</i>	15
AG, JH, <i>Успеніє в Боцках</i>	17

З МИНУЛОГО

Jerzy Hawryluk, <i>Monaster Peczerski – najpierwszy ze wszystkich</i>	18
---	----

МОЛОДІЖНА СТОРІНКА

Андрій Артем'юк, <i>Молодь з Підляшшя у Києві</i>	21
Адам Степанюк, <i>А ми на „Купалу”!</i>	22
Ewa, <i>„Hory moi Karpaty, dorozczy wy nad wszytky dukaty...”</i>	23
Андрій Артем'юк, <i>Музика!!!</i>	24

ПОГЛЯДИ

„Gdy uderzenia bębna czujesz w swoim brzuchu...” Jolanta Aleksandruk rozmawia z Peterem Fouldsem – Londyńczykiem, którego urzekło Podlasie	25
Андрій Давидюк, <i>З записника „критиканта”</i>	26
LS, <i>Doświadczenie różnorodności</i>	27

ЛЮДИ

Bazyli Białokozowicz, <i>Piewcy Ukrainy i Podlasia. Taras Szewczenko i kształtowanie się świadomości narodowej Mikołaja Janczuka</i>	28
--	----

СПОГАДИ

Łeś Taniuk, <i>Tydzień, który zmienił losy Ukrainy</i>	30
--	----

БЕРЕСТЕЙЩИНА

Віктор Місіюк, <i>Берестюк на Підляшші</i>	32
--	----

З НАРОДНОЇ СКАРБНИЦІ

Іван Ігнатюк, <i>Сіножаття, життя та обжинки на Південному Підляшші</i>	33
---	----

З ЛІТЕРАТУРНОЇ НИВИ

Тадей Карабович, <i>Духовний світ Свєнїї Жабінської</i>	36
Мłodzieńcza muza: Ewa Jakoniuk, Justyna Korolko, Katarzyna Turkowicz, Jarosław Zieniewicz, Marzena Żmieńko	37

ХРОНІКА

Ludmiła Filimoniuk, Krystyna Kościewicz, <i>„Piękno w różnorodności – kultura prawosławnego Podlasia”</i>	38
LF, <i>„Perewa” w „Chacie Puchatej” i w „Famie”</i>	39
JaP, <i>No i po wyborach</i>	40
Krystyna Kościewicz, <i>„Głosowałam na Czykwina, ponieważ jest prawosławny”</i>	40

На останній сторінці обкладинки: І в Ботях зберігається старовинна традиція освячення на Успення колосів збіжжя (фото Юрія Гаврилюка).

«Сную думи про Підляшшя...»

З Іваном Киризуком, поетом та суспільним діячем, розмовляє Юрій Гаврилук

— Хто цікавиться суспільно-культурними справами назагал знає, що Ти поет, заступник голови Союзу українців Підляшшя, а від 1998 р. заступник бургомістра Більська. Але може в кількох словах розкажи про свою життєву дорогу.

— Народився я в Крив'ятичах у 1949 році. Початкову школу закінчив у 1963 р. Пізніше вчився у ліцеї з білоруською мовою навчання у Більську, але це перервав і закінчив у Білостоці будівельний технікум, рік часу студіював, перервав студії і поїхав у Бескиди працювати, де пізнав трагедію виселення. Коли повернувся то почав працювати в Більську — в рідних сторонах.

— В одному зі своїх віршів Ти написав: „Сную думи про Підляшшя, роду свого корені”. Можна сказати, що належши до покоління на якого очах відбулися величезні переміни в ситуації нашої тут національної групи. З однієї сторони суспільний аванс, а з другої занепад традиційної культури, а навіть, до деякої міри, обезлюднення регіону.

— Зміни відбулися страшні. Міста висали з сіл молодь, передусім людей по студіях, по середніх школах, які розпливлися по великих польських містах... поїхали на Сілезію. Трохи залишилося в Білостоці, але велика частина виїхала поза межі Підляського регіону. Це є трагедія, бо виїхала інтелігенція, виїхали найкращі люди, а в селах остало, як на сьогодні, старіше покоління, яке вже „допалюється”, „догоряє”.

— Чи ці люди, що пороз'їжджалися по „великому світі” і яких знаєш особисто утримують контакти, мають якийсь зв'язок зі справами які тут відбуваються?

— Зв'язку не мають майже жодного і коли їм в руки подаси „Наше слово” чи „Над Бугом і Нарвою” то видно по них, що вони в великій мірі сполонізувалися. Очевидно, це їм трохи болить, що відірвалися від свого кореня, але тепер з людьми не так як колись, що сентимент, пісня, фольклор, церква... Тепер людьми заводять гріш і справа матеріального комфорту стала цією силою, яка відірвала людей від свого кореня, від свого походження, від інтересу до навчання рідного. Це відно-



ситься, зрештою, не тільки до цих, які живуть далеко. Бо й тут, в Більську ці люди, які, можна сказати, себе не почувують ні українцями, ні білорусами, а колись з охотою вивчали російську мову тепер вже не посилають, чи своїх дітей, чи внуків на навчання кирилиці — я би це так окреслив. А як не навчався кирилиці то не прочитаєш і Псалтир, і Біблію, які читали предки, написані не латинською, а слов'янською азбукою.

— Коли Ти, так би сказати, входив в свідоме життя, більшість нашої суспільності прожигала ще в селах, де зберігалася багато з традиційної культури, де не чулося чужої мови, не лише в свято, але і щоденно звучала рідна пісня.

— Так, співалося дуже багато пісень. Молодь виходила в кількох групах, прикладово 4-5, навіть 6 груп на село, на лавочках, де сиділо 12-15 осіб, або й 20 чи більше і співалося все. Співалося й російські пісні, але передусім українські, в тому й такі більш тутешні, популярні зокрема на терені між Бугом і Нарвою. Це в'язалося з тим, що були то передусім рогульки і весільні пісні, а частинно й христинні. Як хтось там потягнув весільну пісню то хлопці, дівчата співали, а як весна була то рогульки співали. Наше село було дуже розспіване. В деяких селах не було такої традиції співання, а в нас як було свято то був спів.

— Але в сучасному світі спів, зокрема народний, це лише фрагмент національної культури, яка не може обійтися м.ін. без письменства національною мовою. А тут ніде правду діти, що Твій літературний деб'ют, хоч і рідною мовою, відбувся у 1971 році на сторінках білоруського тижневика „Ніва”. Для людей, які не знають обставин тодішнього підляського життя треба було б, мабуть, децю пояснити. Не всі ж бо знають, що для багатьох дітей з наших підляських сіл першою мовою навчання в школі була ні рідна їм українська, ні державна польська мова, а... білоруська.

— Справді, як я у 1956 році пішов в перший клас початкової школи в сусідньому з Крив'ятичами селі Море то навчання всіх предметів, в тому хоч би й математики, було ведене по-білоруськи. В першому класі ззагалі не було польської мови навчання.

Але ця білоруська мова, можна сказати, була нам так само не наша, чужа, як і мова польська. Польську мову ми також дуже слабо знали. Ну бо хто ж у нас по-польськи говорив? Збирач податків, як прийхав, або міліціант прикладово, чи вчителька, що вчила в школі польської мови, бо в селі ніхто не говорив по-польськи.

Мій контакт з польською мовою почався тоді як в моєму рідному селі почали проводити електрику. Тоді я почув як говорили між собою електромонтери по-польськи. Я мав тоді десь 4-5 років.

В другому класі вже починали навчати польської мови. А і на математиці ми переходили на польську, бо її основ, в першому класі то ми вчилися по-білоруськи.

— Чи можна сказати, що з навчанням білоруської мови була пов'язана також якась білоруська національна пропаганда?

— Білоруська мова викладалася як предмет і якоїсь національної пропаганди з цим пов'язаної не було. Тим більш, що ми цю мову сприймали як якусь таку не свою... Навіть як приходили додому, як щось по-білоруськи читали, то хтось зі старших час від часу звертав увагу: — О, яка це така якась дивна мова? Не знаю, чи багато хто вважав її за ближчу для нас від польської.

А пізніше, вже у п'ятому, здається, класі почалося навчання російської мови. І треба сказати, що була вона найближча нам, учням — з трьох мов, яким ми вчилися. З російською мовою ми мали контакт від початку науки через те, що було тоді навчання релігії в школі. Десь до четвертого класу

приїжджав священик, який багато років був настоятелем в Старому Корнині і вчив нас, але пізніше це ліквідували. Але наука релігії не відбувалася чисто по-російськи, бо було це помішане з нашою мовою.

— *Який вплив, на Твою думку, ця ситуація — навчання білоруської мови, а пізніше й діяльність Білоруського суспільно-культурного товариства, мала на населення?*

— Великого впливу не було, тому, що це було накинене, в певному сенсі штучне, бо не пасувало до нашого етносу. Але сприймалося людьми не з великим настороженням, а якось так, що як є наказ влади то треба ходити, треба вчитись...

— *А чи було в Твоєму, так скажу, натуральному середовищі, присутнє українське друковане слово?*

— Небагато, але було. Зустрічалося збірники українських пісень. Цей, який я тримав у своїх руках, був виданий наприкінці XIX століття у Києві і мав заголовок *Закувала та сива зозуля*. Там було, так як пригадую, біля ста пісень, без нот. Були також російськомовні публікації про Україну, як хоч би видана в Петербурзі у 1900 році книжка *Київ і його святині*.

Зацікавлення українською історією і літературою було видно хоч би в рисунках наших сільських умільців, які народилися десь на початку XX століття. Пам'ятаю такого Гришку Коношню, що рисував портрети і який перерисовував героїв з книжки Гоголя. А вже у Степана Нестерука, який займався графікою і досить добре це йому виходило, то я бачив нарисованого не тільки Тараса Бульбу чи іншого козака вусатого, але і портрет Тараса Шевченка.

Натомість Шевченкового *Кобзаря* я бачив у свого діда, який жив у селі Рудуті, бувшого фельдшера в російській армії. Був це *Кобзар* виданий „за царя”. У нього бачив також інші книжки, м.ін. поезії Білінського чи *Богосласник*, виданий у Варшаві в 1923 році.

— *В якому віці почалося Твоє активне зацікавлення літературою, літературною творчістю?*

— Я від давна мав такий інтерес, фасцинацію літературою, а так більш наполегливо почав цікавитися десь у 17-18 років життя. З тим, що поезію мовою свого села почав творити маючи 12 років. Передусім були це вірші про хату, про село, про садок, про природу. Такі були початки. Ну а деб'ютував у „Ніві”, в 1971 році.

— *Яка була реакція білоруських редакторів на українську мову Твоїх віршів?*

— Редакція „Ніви” передусім хотіла, щоб я писав по-білоруськи. І я ці свої вірші, писані українською говіркою намагався переводити на білоруську мову, але вони якби втрачали свій сенс. Це не мало такого емоційного підкладу, як у своїй рідній мові, так що редактори, прикладово Гайдук чи Волковіцький, побачили, що з цих перекладів нічого... Не можна робити перекладів, бо емоції цього вірша втрачалася коли вставлялося інші слова, не пов'язані з говіркою. І друкували в оригіналі.

— *На сторінках „Ніви” Ти був, здається, піонером?*

— Не хочу тут хвалитися, але не пам'ятаю, щоб раніше хтось приносив до „Ніви” вірші в своїй говірці, українській говірці Підляшшя. Думаю, що я був першим, а друга була Софія Сачко, за нею Ірина Боровик. Це не було таке просте, бо їй не дуже хотіли друкувати — треба було ходити, просити, говорити. То відкидали, бо мали якісь зауваги, якісь там слова щоб викинути. Але пізніше почали друкувати й немало цього друкувалося і в самій „Ніві”, і в „Білоруських календарях”.

— *„Ніва”, як часопис адресований до, рахованого без винятку білорусами, православного населення Білостоцького воєводства була загальнодоступна, не лише в кіосках „Руху”, але і по через листиношів, які в сільських місцевостях підписували її кому тільки було можна. А чи мав Ти якийсь контакт з українською пресою, яка тоді була представлена „Нашим словом”?*

— „Наше слово” я побачив у Білостоці, в „Емпікові” тобто Міжнародному клубі книжки і преси. То був десь 1966 рік, може 1967, коли я вчився в будівельному технікумі. Знав я тоді білоруську й російську мови, отже з українськими буквами не мав проблем, заходив до „Емпіку”, брав і читав. За цим тижневиком приходили й інші, бо коли я брав

його в свої руки то не був вже „свіжий” примірник, але „вчитаний”.

— *Був Ти вже тоді членом Білоруського суспільно-культурного товариства. Яким способом це сталося?*

— Було це так, що треба було якось організуватися, організувати культурне життя. Тому повстав у нас, в Крив'ятчах гурток БСКТ, до якого і я належав. А в Білостоці то ходили на вулицю Варшавську, до будинку, в якому розмішувалося Головне Правління БСКТ. Там була зала, в якій молодь у суботи й неділі організувала всякого роду гри, забави, музики. І це притягало. Немало ходило людей з наших околиць — була група біля 30 осіб, щонайменше.

— *Чи в цій групі були якісь розмови на культурній й національній темі?*

— Були розмови, бо я на приклад мав колегу з околиць Мілейчиць, то він казав, що його свояк вчився в українському ліцеї в Бартошицях. Пізніше з цим чоловіком — Миколою Блащуком — я познайомився.

— *А крім цього — якісь рефлексії етнічно-національного характеру?*

— Рефлексії напевно були. Бо, як я вже сказав, переважала україномовна група, яка приходила до товариства, але були й люди за походженням з-під Городка, чи Сокулки і їхня мова була зовсім інша. І не раз були якісь дрібні жарти і так далі, навіть собі легко допікали, що ми так говоримо, а вони інакше. Була велика різниця, яка є й сьогодні, поміж мовою околиць Городка та Більська.

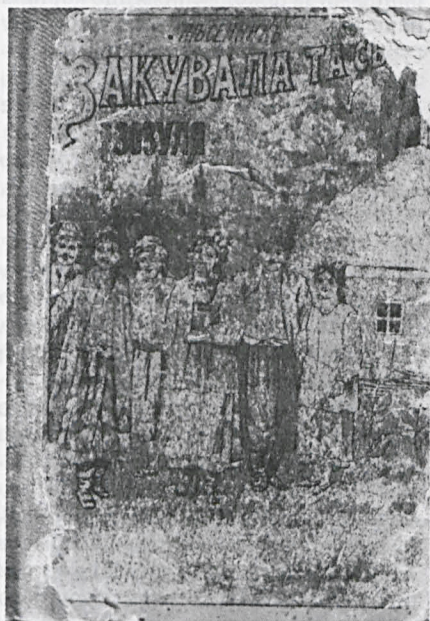
— *Чи була тоді якась альтернатива супроти БСКТ — для людей, яким свої справи на серці лежали?*

— Такої альтернативи практично не було, бо жодного гуртка Українського суспільно-культурного гуртка в Білостоці не було. Ще деякий час в сусідньому до квартири БСКТ будинку було Російське культурне товариство. Було це щось подібного як БСКТ, але його пізніше зліквідували та підтягнули під Товариство польсько-радянської дружби. І до БСКТ і до російського товариства ходили в більшості ці самі люди.

Одним словом якогось вибору не було. Не було якогось клубу, де б організувалися забави чи культурні імпрези для середовища чисто православного. Такого чогось не було і будинок на Варшавській 11 сповняв досить велику роль, бо туди можна було прийти, поговорити, поспівати, випити чай, почитати якісь газети — поза „Емпіком”. Але в „Емпікові” то сходилася, можна так сказати, еліта, яка дискутувала про літературу, про політику і так далі.

— *В Кліщелях саме у 60-х роках активно діяв гурток УСКТ. Чи якісь еха цього, що там діялося, доходили до вас?*

— Так, ми знали, зрештою про те писала й „Ніва”, що в Кліщелях є гурток



Обкладинка збірника „Закувала та сива зозуля”

УСКТ, що його зліквідували; що було навчання української мови і що це також зліквідовано. Про те в світлиці БСКТ також говорилося, але не було якогось такого гострого, глибокого акценту – от підходило так як до всіх справ.

– „Зліквідовано” – значить хто зліквідував?

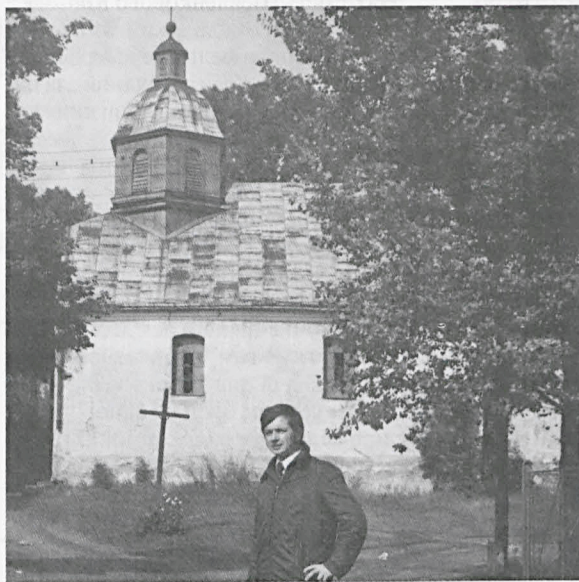
– Відомо, що влада зліквідувала. Не говорилося чи влада з Білостоку чи з Гайнівки, хоч тоді то був Гайнівський повіт. Говорили, що в Кліщелях те сталося.

– *Через тодішню політичну ситуацію Північне Підляшся було ізольоване від українських середовищ в інших регіонах. Державна пропаганда вчила, що ми білоруси й приятелі народної влади, що українці живуть десь далеко, що це запеклі вороги Народної Польщі, яка нас одягнула, обула, вивчила в школах й дала можливість „бути людьми”. Хоч не хоч це створювало в загальній свідомості певний „антиукраїнський” бар’єр, який кожному з нас приходилося долати по-своєму. Як це було в Твоєму випадку?*

– У роках 1972-1973 я працював як будівельник в горах, зокрема біля Устрик Долишніх і в Балигороді, отже в околицях охоплених акцією „Вісла”. Тоді пізнав нещастя й горе виселеного народу. Бачив обезлюднені села, руїни церков, залишаних народу, бо хоч частина людей повернулася на свої рідні землі, то лемки які працювали на будові, якою я керував не завжди хотіли признатися, хто вони є, хоч це можна було впізнати по мові і прізвиськах. Це мені міцно увійшло в душу і я пізнав, що це значить бути вигнаним, виселеним. Уявляв собі, що було б коли таке як в Балигороді, де в церкві був склад „ге-есу”, побачив я у Вуорлі – в церкві, де христили мого батька, де він вінчався, де христили й мене. Дуже прикро було і сумніння грзлило, що це значить викинути когось з рідного, дослівно, гнізда. Можна сказати, що саме через це, що я там побачив і почув, моя свідомість дуже зросла і дозріла.

– *Повернувшись з гір, Ти вже на постійно зв’язався з Більськом. Чи було тут тоді якимсь свідоме українське середовище?*

– Були такі люди як Дорошенко, Любченко чи Авраменко, отже емігранти з Наддніпрянської України, які поселилися тут в міжвоєнному часі. Але не тільки – були люди і з наших сторін, з-під Кліщель чи десь з-під Черемухи, які були свідомі, що вони не є поляками, не є білорусами, а є українцями. Зрештою, що було цікаве, то існувало таке поняття, що ми „руські люди” – таке щось в роді закарпатського русинства. – *Значиться „руські”, але не „руськіє”?* – Так – „руські”, але не росіяни. В сво-



Перед церквою в Устриках Долишніх (1973 р.)

йому селі я також з таким чимось зустрічався. Так говорили передусім старші люди, які народилися при царській владі, наприкінці XIX й на початку XX століття. Вони мали таку свідомість, що ми не є росіяни, але „руські люди”. Звідки це взялося не знаю, хоч і сам питав. Кажу – а як то є? А вони: „Ми руські люди і всьо”. То так як би протистояння, що ми не поляки, не католики.

– *Ці люди, про яких говориш, під час I світової війни в більшості перебували в біженстві. Частина з них перебувала в Україні. Чи були якісь еха подій української національної революції 1917-1921 років?*

– З біженством, треба сказати, було порізному, бо деякі села, були у 1915 рокові зовсім знищені й виселені. Наприклад наше село ціле було виселене російськими козаками, а в сусідньому Морі підкупили козаків і вони не спалили села. Наше село ціле спалили, остало може 2-3 хати, а в селі Море осталося майже все населення.

Люди з моїх найближчих сторін були і в Центральній Україні, і аж десь там на стику українського та російського етносів. Треба сказати, що загальна маса людей дуже добре згадувала тамтешніх жителів. Під час біженства їх там приймали, кормили, допомагали, люди посади отримували.

– *Але чи були серед них люди, які мали зв’язок з політичною діяльністю?*

– Я думаю, що з Підляшся, з нашого тут кутка було мало таких. Вони знали, що повстав український уряд, що організується армія, але ближчої стичності з такою діяльністю на мали. Вони радше мали стичність з господарською, культурною діяльністю, а в політику то я не чув, щоб хтось входив. З чим це є пов’язане? Треба сказати, що передусім

це ж був мужицький етнос. Це були хлібороби, тому якщо хтось перед біженством у Вуорлі чи Кліщелях був сільським вчителем то і там він остав вчителем, а хто був ковалем то ставав хоч би помічником машиніста. А якщо йдеться про особи заангажовані в політичну діяльність, навіть локального масштабу, то я не можу сказати, що з кимось таким зустрівся.

– *Одним словом народження нової хвилі, вже не етнічно а національного, підляського українства відбувалося майже на голому місці. На початку проявлялося це майже виключно на культурній, зокрема літературній,*

ниві. Коли Ти почав посылати свої твори до „Нашого слова”?

– Це було на початку 80-х років, з 1982 року. Тоді без, як то кажуть, великих емоцій приймали і друкували. Друкували вже не лише мене, але й вірші цілого гурту підляської молоді, яка проживала чи саме вчилася в Більську й Білостоці.

Деякі особи почали тоді передплатувати „Наше слово”. Зрештою було воно і в кіосках, прикладово в Кліщелях, в Черемусі чи в Більську на станції ПКП чи тут, у центрі міста. Так що в Більську десь біля десяти примірників розходилося. З часом зібралася група людей, тоді ще невелика – 15-20 чоловік, які самі усвідомили, що вони є українцями за походженням, що коріння наше українське. Заснувався в Більську гурток Українського суспільно-культурного товариства, до якого належало десь 20-25 людей. Передовсім були це молоді люди, віком 18-25 років.

– *Ти в тому часі належав ще до БСКТ і був кореспондентом „Ниви”. Як в цих, офіційно білоруських середовищах сприймалося тодішні події?*

– Це були цікаві розмови, різного роду закиди чи допитання. Скажу, що більшість діячів, не з самої „верхушки”, приймала це нормально. Але були й люди яких спосіб ставлення був антагоністичний і вони досить неприхильно відносилися до мене. Була така група 3-4 чоловік, бо не більша. Я тоді належав до Головного правління БСКТ і односторонньо як мене підтримували також була велика група, на певно більша як оцих 3-4 чоловік, яких по прізвиськах не буду називати. Була група людей з наших сторін, зрештою не тільки. З Горodka наприклад були такі дві дітяки, які з зацікавленням, може навіть захоп-

ленням приглядалися, що ті „падляши“, як вони нас звали, створюють свою організацію, бо ми тоді вже реактивували існування гуртка УСКТ в Клішелях.

Можна сказати, що тоді українство набирало вже сили і розмаху. З тим, що ми не входили в якийсь антагоністичний спосіб. Організували ми на приклад виїзди на українські фестивалі в Сопоті наших сільських ансамблів з Дашів, Вільки Терехівської, Красного Села, Мельника, Черемухи, Риболів. Тоді їздилося на такій zasadі, що їдемо, заспіваємо свої пісні. Так то було, а пізніше білоруські діячі почали усвідомлювати, що ці ансамблі фактично не співають по-білоруськи. Бо вони й не могли співати, хіба що хтось іззовні їх навчив.

Тоді також в репертуарі більських „Васільчків“ було 70 чи 80% українських пісень. Я також співав тоді у „Васільчочках“, були там добрі колеги й колежанки і я старався, щоб вони поїхали на фестиваль української культури до Сопоту. І таке запрошення директор Більського дому культури, а водночас диригент „Васільчків“ отримав і ми поїхали. То був 1985 рік. Від „Васільчків“ я відійшов передусім через родинні справи, не через якийсь антагонізм чи що. Я і по сьогодні з членами колективу зустрічаюся при каві, часом заходимо до „Бедюку“ і все є нормально. Вони далі там функціонують і співають, можна так сказати, більш свого фольклору аніж научених пісень білоруською мовою.

– **З БСКТ ти також розставив мирним шляхом чи були якісь проблеми?**

– З Головного правління я відійшов нормально – у 1984 р. скінчилась каденція. Некотори трохи дотинали чи старалися якось знеохотити мене, то їм говорився, що можуть собі білоруські гуртки творити по тамтій стороні Нарви, десь біля Сокілки чи в околицях Дуброви Білостоцької, де люди тоді ще говорили по-білоруськи. Але ніхто з цих білоруських діячів там не їхав, нічого не організував. Вони сиділи передусім на нашому, українськомовному терені, в околицях Гайнівки, Більська чи Сім'ятич.

– **Від цього часу минуло вже кільканадцять років. Як з цієї перспективи бачиш вплив появи українського національного руху та його успіхи в нашому регіоні?**

– Думаю, що він багато нового приніс для нашого середовища. Передусім розгерметизував його – показав, що можна вільно думати, що можна вільно себе окреслювати, а не під якийсь шаблон. Хто хотів якось так сміливіше окреслюватися міг вже сказати – є українські гуртки в Гайнівці, Клішелях, Черемусі, є в Білостоці і в Більську, є люди в цих гуртках, які себе ясно окреслюють як українці, то і я можу себе так окреслити чи навіть приєднатися до діяльності.

Союз українців Підляшшя це ще молодша організація, діє менше десяти років. Але через наполегливі старання і заходи вдалося призвести до цього, що Радіо Білосток три рази в тиждень транслює передачі українською мовою, також Білостоцький відділ Польського телебачення транслює програми про життя українців Підляшшя. А одне з важливіших досягнень це те, що від декількох років у Більську в початкових школах № 4 і № 1, а також в початковій школі в Черемусі української мови навчається біля 150 дітей. Тишить факт, що в дитячому садочку „Лісова поляна“ в Більську рідною мовою ведеться програма „До традиції“, яка охоплює 30-особову групу дошкільнят віком 5-6 років.

Кожного року відбувається Фестиваль української культури „Підляська осінь“. На основі учнів, які вчаться української мови, або закінчили вже навчання, діють у Більську два молодіжні ансамблі: „Ранок“ і „Яр“. Ансамблі ці виконують переважно пісні у оригінальному звучанні – українськими говірками наших підляських сіл.

– **Повітряно до справ літературної творчості. Твій деб'ют відбувся у 1971 році, а як пролягла подальша творча дорога?**

– Я друкувався в „Білоруських календарях“, „Ніві“, пізніше в „Нашому слові“, в „Нашій культурі“ – додатку до „НС“, „Українських календарях“ і врешті-решт, у 1986 році Головне правління УСКТ видало мені книжечку *Моїй батьківщині*, де було десь з 30 віршів.

– **Раніше були плани видання збірника Головним правлінням БСКТ.**

– Так, були плани і я там завіз 100-120 віршів. Пізніше, десь після трьох років, коли від мене постійно чогось вимагали – а то змінити, а то довести, а то переробити, я зрозумів, що вони зі мною таку гру ведуть і попросив, щоб мені їх повернули. То було у 1981-1983 роках.

– **Саме у 1983 році з'явився перший випуск, тиражованого ксерографічним способом, підляського літературного альманаху „Наш голос“, який Ти опрацював спільно з Іваном Ігнатюком. Яка була мета цього починання?**

– Я, передусім, пізнавши декількох молодих людей з Більська, які писали рідною українською говіркою, старався їм цим способом зробити літературний деб'ют. Щоб вони побачили, що можна показатися назовні, що їхні твори можна видати навіть у такій формі чи вислати до „Нашого слова“, чи на конкурс поезії, який організувався у Кракові. Я старався цих людей згуртувати, підискутувати з ними, запропонувати їм деб'ют на сторінках друкованих видань і це в деякій мірі вдавалося.

„Нашого голосу“ видали ми 6 номерів. Були то передусім річники – раз на рік, раз на півтора року це виходило. Але на тамтій час кошти були величезні і діло перервалося. Бо то видавали самотуж, за свої гроші, ніхто не дофінансовував, ніхто не спонсорував, бо тоді й такого поняття не було.

– **У випущених тоді річниках „Нашого голосу“ з'явилось кільканадцять прізвищ молодих творців, але зараз з них пише і друкує лише 2-3 особи. Виходить, що апогей цього явища маємо вже за собою.**

– Мабуть так. Думаю, що все це залежить від Бога. Хто ж бо колись думав, що тут, на Підляшші знайдеться група людей, десь з 10 чи 15 чоловік, які будуть писати українською мовою. Мало того – що в інших українських середовищах у Польщі, в діаспорі, а згодом і в Україні буде інтерес до цих людей, які пишуть рідною підляською мовою і що їх будуть там сприймати як творців, які вносять вклад до загальноукраїнської культури.

Треба однак сказати, що зацікавлення літературою зменшилося. Передусім телебачення витисняє книжку, може не до кінця, але я бачу, що люди все менше читають книжки, менш цікавляться літературою. Хоч може трішки помиляюся й надто песимістично це все коментую. Бо ж в цьому році на II Більський поетичний форум свої вірші принесли 19 молодих людей із середніх шкіл і треба сказати, що 70% з цих творів підходить до друку. Я досить високо це оцінюю. Молодь пише, хоч, правда, до шухляди, але пише. 19 чоловік відважилися принести, а безсумнівно є й такі, які не відважилися. Як на Більськ це дуже багато.

– **Ці поезії були писані польською мовою. А чи на твою думку є ще тут, на Підляшші, резерв для творення української літератури? Чи є ще люди, які можуть в цей літературний процес увійти, так як це сталося у початках 80-х років?**

– Резерв є, але невеликий. Думаю, що це одиниці, які чи то через свої передумання, чи через вийшв діячів культури, могли б бути здопінговані, щоб творити для свого етносу. Думаю, що можна було їх пошукати й заохотити. Бо як 19 молодих людей принесло поезію до бібліотеки на II Більський форум то і тут також можна було б зробити спробу, і може щось з цього би й вийшло. Але для цього треба було б нав'язати передусім контакт з вчителями, з гуманістами, які учать в середніх школах. Думаю, що навіть треба було б почати від двох останніх класів початкової школи – п'ятого й шостого. Тоді будуть нові люди.

24 sierpnia 1991 roku Rada Najwyższa Ukrainy, powołując się na 1000-letnią tradycję państwowości ukraińskiej, proklamowała niepodległość Ukrainy. W ogólnonarodowym referendum przeprowadzonym 1 grudnia tegoż roku, za niepodległością opowiedziało się 90% ludności Ukrainy. Niepodległość Ukrainy stała się faktem. Naród ukraiński zdobył to, do czego dąży każdy naród – własne, niepodległe państwo, które zapewni mu pełny i swobodny rozwój wszystkich sfer życia. Jest to wielka radość i święto dla wszystkich mieszkańców Ukrainy, dla wszystkich Ukraińców na całym świecie, dla wszystkich, którzy poczuwają się do jedności i sympatii z narodem ukraińskim. Jest to święto także nasze mieszkańców Podlasia, którzy mówimy tym samym językiem, kultuwujemy te same ludowe zwyczaje i obrzędy, odwołujemy się do tych samych tradycji historycznych – jesteśmy częścią tej samej wspólnoty etnicznej, co nasi bracia w Kijowie.

Takimi właśnie słowami powitaliśmy ogłoszenie niepodległości Ukrainy w jednym z pierwszych numerów „Nad Buhom i Narwoju”. Od tamtego pamiętnego dnia minęło 10 lat...

Ukraina 2001

Jerzy HAWRYLUK

W udzielonym polskim dziennikarzom wywiadzie z okazji jubileuszu niepodległości Ukrainy pierwszy jej prezydent, Leonid Kraczuk powiedział: *Oblicze Ukrainy ciągle się zmienia, to oczywiste. Ale choć dostrzegamy bardzo wiele niedostatków – 80 procent ludności żyje w biedzie, niedostateczna jest wolność słowa, a rządy prawa nie są wystarczająco ugruntowane – to jednak nasz kraj wpisał się społeczność międzynarodową. Niezwykle ważne jest i to, że dla młodego pokolenia, a przecież to ono będzie budować przyszłość, niepodległość Ukrainy jest czymś oczywistym. Młodzież chce żyć u siebie, czuć się gospodarzem.*

Właśnie ukraińska młodzież była głównym uczestnikiem licznych koncertów i innych uroczystości w całej Ukrainie, w których tylko 24 sierpnia wzięły udział ponad 4 miliony osób. Dlatego też politycy podkreślają, iż własne państwo stało się już częścią powszechnej świadomości, że niepodległość Ukrainy ugruntowała się ostatecznie i nieodwołalnie.

Mające ogromny rozmach uroczystości jubileuszowe rozpoczęły się w Kijowie już 23 sierpnia i trwały do 26 sierpnia. Dzień wcześniej, 22 sierpnia, odbyło się specjalne posiedzenie Rady Najwyższej, wtedy też na fasadzie parlamentu odsłonięto tablicę z tekstem Aktu o państwowym niepodległości Ukrainy.

Pierwszym akordem uroczystości jubileuszowych było nabożeństwo odprawio-

ne w obecności kierownictwa państwa w najstarszej cerkwi Ukrainy – soborze Sofijskim. Po modlitwie złożono kwiaty przed pomnikami św. Olgi, św. Włodzimierza, Tarasa Szewczenki, Michajła Hruszewskiego oraz przed Grobem Nieznanego Żołnierza.

Jednym z głównych punktów uroczystości było odsłonięcie na centralnym placu stolicy pomnika Niepodległości, którego głównym elementem jest marmurowa kolumna z brązową postacią symbolizującą Ukrainę.

– Państwo powinno mieć uniwersalny, wyrazisty symbol swojej niepodległości, swojej idei narodowej – stwierdził prezydent Leonid Kuczma podczas odsłonięcia pomnika, który ma symbolizować przede wszystkim duchową jedność całej



Alegoryczny posąg wieńczący pomnik Niepodległości Ukrainy

go społeczeństwa Ukrainy i być hołdem złożonym wszystkim pokoleniom bojowników za jej wolność.

Najbardziej widowiskowy charakter miała oczywiście defilada wojskowa, szczególnie eksponowana przez zagraniczne media. Oprócz maszerujących żołnierzy przez Chreszczatyk, centralną ulicę Kijowa przejechały najnowocześniejsze ukraińskie czołgi T-84 i pojazdy opancerzone, różnego typu wyrzutnie rakiet i artyleria. W powietrzu towarzyszyło im lotnictwo wojskowe, zarówno bojowe, jak i największe w świecie samoloty transportowe „Mrija” i „Ruslan”.

Jednym z elementów obchodów jubileuszu 10-lecia Niepodległości było III Wszechświatowe Forum Ukraińców, na



Żołnierze Sił Zbrojnych Ukrainy defilujący po Chreszczatyku



Delegacja Ukraińców z Polski przed palacem „Ukraina”, w którym odbywały się uroczyste posiedzenia Forum

którym spotkali się przedstawiciele społeczności ukraińskich ze wszystkich kontynentów. Wśród kilkudziesięciosobowej delegacji z Polski byli też przedstawiciele Podlasia, w tym sekretarz redakcji „Nad Buhom i Narwoju” Agnieszka Firsowicz. W rezolucji przyjętej na Forum zwrócono szczególną uwagę na problemy umacniania państwowego statusu języka ukraińskiego we wszystkich sferach życia społecznego, zagwarantowania interesów narodowych w przestrzeni informacyjnej oraz podkreślono konieczność ścisłej współpracy diaspory ukraińskiej z matczyną.

28 sierpnia rocznicę Niepodległości Ukrainy świętowano także w Polsce. Tego dnia na cmentarzu prawosławnym na warszawskiej Woli delegacja ukraińska, w której składzie był ambasador Ukrainy w Polsce Dmytro Pawlyczko i były premier Wiktor Juszczenko, złożyła kwiaty na grobach żołnierzy armii Ukraińskiej Republiki Ludowej. Wieczorem odbyło się zorganizowane przez ambasadę przyjęcie, na które obok dyplomatów i przedstawicieli polskiej polityki zaproszono przedstawicieli Związku Ukraińców w Polsce i Związku Ukraińców Podlasia.

Oczywiście dźwięk świątecznych fanfar nie może zagłuszyć problemów, z którymi boryka się młode państwo ukraińskie, obciążone ogromnym balastem z epoki sowietyzacji i wynarodowienia. Nie powinno więc dziwić, że Mychajło Horyń, jeden z czołowych dysydentów i długoletni więzień czasów breżniewowskich,

w rozmowie z dziennikarzem „Kyjiwskich Widomостей” stwierdził z goryczą: *Nie uważam, że można zbudować normalne państwo narodowe przy udziale tych kadr, które otrzymaliśmy w spadku. Na wszystkich poziomach – od rady wiejskiej po Radę Najwyższą. Dla większości obecnych biurokratów Ukraina nie jest najwyższą wartością. Połączenie starych kadr i nowych zadań rodzi hybrydę, poczucie której do dzisiaj nie opuszcza ukraińskich patriotów. Widzimy, że dzieje się nie to, o czym marzyliśmy.*

Podobne przekonania podziela zresztą zdecydowana większość społeczeństwa ukraińskiego, która na pytanie o przebieg minionego 10-lecia stwierdzała, że „wszystko przebiegało nie tak, jak powinno” (51,5% ankietowanych) lub „nie wszystko przebiegało tak, jak powinno” (32,2%). Jednak 40% obywateli nadal zachowuje optymizm i przekonanie, że w ciągu kolejnych 10 lat nastąpi poprawa.

A więc dzielą oni przekonanie M. Horynia, że *Ukraina obowiązkowo stanie na nogi. Innej alternatywy po prostu nie ma.* Natomiast tylko 17% spodziewa się pogorszenia sytuacji.

Prawo do umiarkowanego optymizmu daje chociażby fakt, że w ciągu ostatnich dwóch lat rozpoczął się realny wzrost produktu krajowego brutto, co świadczy o postępującej adaptacji gospodarki ukraińskiej do nowych warunków (symboliczny jest rekordowy urodzaj zbóż w bieżącym roku). W ślad za tym powinny iść konsekwentne działania w sferze organizacji życia społecznego, co podkreślał Leonid Krawczuk, w chwili obecnej deputowany do Rady Najwyższej i przewodniczący Komisji ds. Reformy Administracyjnej: *Jestem przekonany, że kolejne dziesięć lat będzie decydujące dla przyszłości Ukrainy. Do zrobienia mamy bardzo wiele, że wymienię tylko kilka spraw: reforma rolna, przyjęcie kodeksu ziemskiego, reforma podatkowa, reforma administracji państwowej, wprowadzenie niezbędnych zmian w konstytucji. Musimy też doprowadzić do autentycznej demokratyzacji Ukrainy, do pełnego przestrzegania swobód i wolności obywatelskich.*

Najważniejsze – i to także dla ukraińskiej polityki – są sprawy gospodarcze, a zwłaszcza walka z biedą. Ludzie muszą odczuć, że są bronięni przez demokratyczne państwo, że poprawia się poziom życia – wówczas będą głosować na demokratów.

Pierwszą weryfikację zarówno planów i nadziei, jak też zdolności do uczenia się na własnych błędach – tak ukraińskich elit politycznych, jak i ogółu obywateli – przyniosą przyszłoroczne wybory parlamentarne. A co będzie za dziesięć lat – zobaczymy...

Zdjęcia Mirosława Kupicza

I Ty możesz zostać współpracownikiem!

Jeśli uważasz, że w „Nad Buhom i Narwoju” poruszane są tematy, które Cię interesują – napisz o tym do nas!

Jeżeli uważasz, że w „Nad Buhom i Narwoju” brakuje interesujących Cię tematów – też napisz o tym do nas!

Po prostu – pisz o wszystkim, co wydaje Ci się ważne!

III Всесвітній форум українців

„У майбутнє – в ім'я України”: Зібрання світового українства у 10-ліття буття української держави

Григорій КУПРІЯНОВИЧ

Ще не вмерла Україна, ні слава, ні воля, ще нам, браття молодії, усміхнеться доля – ці слова державного гімну України надзвичай символічно звучали у серпневі дні 2001 р. Адже саме десять років тому ця *доля*, яка досі так випробовувала український народ протягом його історії, врешті до нього *усміхнулася* у знаменний рік 1991, коли Україна стала самостійною державою. День 24 серпня (а також 1 грудня) 1991 р. увійшов у нашу історію поруч таких дат як 22 січня чи 15 березня...

Цей рік особливо значимий для мешканців України, які стали громадянами української держави і будують її майбутнє, проте 10-річчя незалежності – це свято всього українського народу, також його гілки суші поза межами України. Звичайно закордонні українці – як діаспора, так автохтонне українське населення, котре живе на своїх рідних землях за межами української держави, сприймають і відчують цей ювілей своєрідно. Адже саме діаспора протягом важких десятиліть жила ідеєю незалежності України, зберігала національну традицію та витривало нагадувала світові, що Україна існує.

Нічого відтак дивного, що так знаменитий ювілей став нагодою для зібрання у столичному Києві у ці радісні дні представництва українства з усіх усюд. Напередодні свята незалежності – у днях 18-20 серпня відбувся тут III Всесвітній форум українців „У майбутнє – в ім'я України”. Прибули на нього представники всіх регіонів України та закордонного українства з п'яти континентів. Було це вже третє таке зібрання світового українства, два перші відбулись у 1992 р. (лише рік після проголошення незалежності) та у 1997 р.



Відкриття Форуму відбулось у Національному палаці „Україна” з участю найвищих представників української держави на чолі з президентом і пройшло з великим піднесенням. На пленарному засіданні з доповідями виступили найвизначніші представники політичного і інтелектуального життя України та діаспори. Особливо цікавими були виступи бувшого прем'єр-міністра Віктора Ющенка, письменника Павла Мовчана та голови Світового Конгресу Українців Аскольда Лозинського. Про складність внутрішньої ситуації і важку дорогу України до демократії нагадували антипрезидентські маніфестації перед палацом „Україна”, а також політичні пристрасті помітні в часі пленарного засідання.

Перший день засідань Форуму завершився прекрасним концертом Фестивалю мистецтв українського зарубіжжя „Український спів у світі”. В часі чотирьохгодинного концерту виступали найкращі українські ансамблі з-за кордону – від Талліна по Торонто, від Харбаровська по Буенос-Айрес, від Сакраменто по Краснодар. Варто підкреслити, що серед виступаючих були також фольклорні групи з Берестейщини. Особливе враження зробило на гляда-

чах виконання пісні *Карії очі, чорнії брови* чорношкірим співаком з Москви.

Наступні два дні присвячені були секційним засіданням, де обговорювалися різноманітні питання життя України та української діаспори. Вибрано також новий склад Української Всесвітньої Координаційної Ради, яка ставить своєю метою бути представництвом українства з України та з-за її меж. Завершення Форуму відбулось також в палаці „Україна”. Форум супроводжували різноманітні заходи, як презентації нових видань, виставки, концерти, наукові конференції.

На III Всесвітньому форумі українців своє представництво мало також (так як на попередніх) Підляшшя. Офіційними представниками Союзу українців Підляшшя були: Агнешка Фирсович (як делегат), а також Андрій Артем'юк та Іоанна Домбровська (як гості), які входили у склад делегації української громади з Польщі. До речі українці з Речіпосполитої Польщі були помітні в роботі Форуму. Репрезентація української громади з Польщі нараховувала (разом з молодіжною групою) біля 40 осіб, в переважачій більшості представників найбільшої організації – Об'єднання українців у Польщі, але також й інших українських структур. Голова ОУП Мирон Кертчак був членом Оргкомітету Форуму і членом його президії, виступив також з цікавою доповіддю на пленарному засіданні Форуму. Двох українців з Польщі (М. Кертчака та Мирона Сича) президент України нагородив орденом „За заслуги” III ступеня. В культурному вимірі українство з Польщі представляли знаменитий фольклорний ансамбль „Лемковина”, керований Ярославом Трохановським та молодіжний гурт „Хутір” з Гданська.

В ці дні Київ готувався вже до свята незалежності. Взагалі за останнє десятиліття Київ помітно відродився, набрав вигляду справжньої європейської столиці, де поєднані традиція та сучасність. Варто це підкреслити, бо не тільки будується тут нові споруди, але також привертається те, що було зруйнованим. Неймовірно вражіння створюють привернені з небуття Михайлівський монастир та Успенський собор Києво-Печерської лаври. Праці в центрі міста тривали майже до моменту святкування – працювали ще вночі з 23 на 24 серпня...

Закінчення на 12 стор.

Już po raz piąty na zakończenie żniw Związek Ukraińców Podlasia wraz z władzami gminy Bielsk Podlaski zorganizował dożynkowy koncert. Tym razem odbył się on we wsi Augustowo (*Jagusztowo*) koło Bielska. 9 września br. na scenie przed miejscową szkołą wystąpiły ukraińskie zespoły z Podlasia oraz „Horpyna” z Olsztyna. Koncert uzupełnił pokaz płodów rolnych przygotowany przez Zespół Doradztwa Rolniczego w Bielsku Podlaskim. Była to ostatnia letnia impreza zorganizowana przez Związek Ukraińców Podlasia.

Gminne dożynki w Augustowie

Ludmiła FILIMONIUK

W tradycyjnej kulturze wiejskiej żniwa były najważniejszym wydarzeniem w cyklu produkcyjnym wsi. Nie tylko wieńczyły wszelkie dotychczasowe zabiegi dotyczące uprawy zbóż, ale też miały swoje znaczenie magiczno-obrzędowe. Wiązało się z nimi szereg zwyczajów, naruszenie których oznaczało nie tylko sprzeniewierzenie się odwiecznej tradycji, ale



Dożynkowych gości witała przewodnicząca Związku Ukraińców Podlasia Maria Ryżyk i wójt gminy Jerzy Ignatiuk



Knorydzkie „Beruozki” zaśpiewały w imieniu rolniczej braci

też mogło obrazić siły sprzyjające żniwom. Rozpoczynanie pracy, sam akt żniwny, śpiewanie pieśni itd., w końcu zakończenie żniw – wszystko to powieślało odwieczny mit i nadawało wyższy sens ciężkiej pracy. Jednak w momencie rozpadu tradycyjnej kultury wiejskiej i postępu cywilizacyjnego, zmieniała się nie tylko sama technologia pracy, ale też i stosunek ludzi do żniw. Siłą rzeczy zmienił się także sposób świętowania dożynek.

Dawniej na podlaskiej wsi z zakończeniem żniw związane były obrzędy robienia *perepelici* oraz tradycja śpiewania dożynkowych pieśni. Miało to zapewnić urodzaj na przyszłość. Dziś *perepeliciu* spotyka

się rzadko, pieśni pamiętają tylko niektórzy starsi ludzie, natomiast dożynki świętuje się koncertem, na którym można usłyszeć ukraińskie pieśni.

Tradycyjnie już od kilku lat Związek Ukraińców Podlasia organizował taki koncert razem z miejscową parafią w Pasynkach. W tym roku postanowiono jednak przenieść imprezę do Augustowa, na plac przed niedawno oddanym do użytku budynku gminnego gimnazjum.

– Ze względu na sprawy organizacyjne impreza musiała być przeniesiona z Pasynek – powiedział wójt gminy Bielsk Podlaski, Jerzy Ignatiuk. – Razem ze Związkiem Ukraińców Podlasia postanowiliśmy zorganizować ją w Augustowie. Przemawiało za tym kilka argumentów. Po pierwsze jest to duża wieś, mogło więc być duże zainteresowanie imprezą. Druga sprawa – to chciałem pokazać miesz-

kańcom gminy, naszym podatnikom, na co poszły ich pieniądze przez ostatnie dwa lata. Chciałem pokazać, że poszły one na zbudowanie tego budynku, który, jak mam nadzieję, dobrze będzie służyć dzieciom naszych podatników.

Przed budynkiem nowo wybudowanego gimnazjum można było usłyszeć zarówno żniwne, jak i ogólnie znane pieśni ukraińskie w wykonaniu takich zespołów, jak: „Ranok” z Bielska Podlaskiego, „Beruozki” z Knoryd oraz „Rodyna” z „Dubiażyna”. Folkowymi rytмами rozgrzewały publiczność „Jar” z Bielska oraz bardzo dobrze znana na Podlasiu „Horpyna” z Olsztyna.



wspólnie z Centralą Nasienną. Aby uzyskać lepsze plony, można kupić w centrali materiał nasienny. Współpracuje też z nami Bank Gospodarki Żywnościowej, który niejako na tej wystawie reprezentujemy.

Zespół Doradztwa Rolniczego na ukraińskich dożynkach wystawiał plody rolne już po raz drugi. Po raz pierwszy jego wystawa miała miejsce dwa lata temu w Pasynkach. Prócz tego na święcie urodzaju kilka lat temu można było obejrzeć nowoczesne maszyny rolnicze.

Imprezy organizowane przez Związek Ukraińców Podlasia to doskonała okazja promocji muzyki ukraińskiej. Jednak ich znaczenie można rozpatrywać także w innych aspektach.

– Taka impreza zbliża ludzi – powiedział Aleksander Bondaruk. – Spotykają się tu rodziny. Przyjeżdżają ludzie, gdy się dowiedzą, że coś takiego jest organizowane. Poza tym jest to promocja gminy. W takich imprezach uczestniczą bowiem środki masowego przekazu, takie jak telewizja, radio, które prezentują nie tylko imprezę, ale i wszystko to, co się dzieje dookoła.

Niestety imprezie nie sprzyjała najlepsza pogoda, toteż publiczność zebrana w Augustowie nie była tak liczna, jak na innych imprezach organizowanych przez Związek Ukraińców Podlasia. Niemniej jednak należy zaliczyć ją do udanych.

Zdjęcia Janusza Bakunowicza

Ci, którzy nie zlekli się zmiennej i wietrznej pogody mogli się napatrzyć i nasłuchać – chociażby bielskiego „Ranku” i olsztyńskiej „Horyny”

Choć zabawa przy wspomnianych zespołach nie mogła się nie udać, to chciałoby się słyszeć na organizowanych przez Związek Ukraińców Podlasia także inne grupy. Podlasie uderza bogactwem zespołów wykonujących autentyczny podlaski folklor, dlatego więc tak rzadko pojawiają się one na ukraińskich imprezach? Rozmawiając z członkiniami takich zespołów, jak np. „Kalina” z Dasz, dość często słyszałam pytania w rodzaju „Dlaczego nikt nas nie zaprasza?”. Skoro więc same zespoły wyrażają chęć występowania na koncertach, to problem dojazdu nie powinien być przeszkodą nie do pokonania.

Tegorocznemu koncertowi w Augustowie towarzyszyła prezentacja płodów rolnych przygotowana przez Zespół Doradztwa Rolniczego w Bielsku Podlaskim.

– Związek Ukraińców Podlasia zwrócił się do nas z prośbą, abyśmy pokazali, to co w tym roku zostało wyprodukowane

na ziemi bielskiej – powiedział Aleksander Bondaruk z Zespołu Doradztwa Rolniczego w Bielsku Podlaskim. – *Prezentujemy to, co chcielibyśmy upowszechnić wśród miejscowej ludności. Chodzi nam szczególnie o różne odmiany kukurydzy i różne rodzaje warzyw. Proponujemy to*





Witajemo w Surażu!

Jerzy HAWRYLUK

– Po pierwsze: Witajemo w Surażu! Takimi właśnie słowami w niedzielny ranek 16 września przywitał nas, odziany z staropolski strój organizator suraskiego festynu Sławomir Halicki, trzymający za rękę swego kilkuletniego syna Daniela Halickiego (!), odzianego jak rycerski giermek (choć spod udającego gielno worka wystawały dżinsy i adidasy). Usłyszawszy ukraińskie powitanie z ust tak ważnej osoby, wygłoszone na starym suraskim rynku, pomiędzy polskim kościołem a ruskim grodziskiem (ostatnią cerkiew prawosławną rozebrano jeszcze w okresie międzywojennym), nie mogliśmy odmówić udziału w imprezie przygotowanej z okazji kolejnej, chociaż może trochę mało okrągłej (bo 556.) rocznicy nadania grodowi nad Narwią i Liżą praw miejskich.

– Jest to impreza pod nazwą „Grodzisko” – kontynuował wprowadzanie nas w sedno sprawy „kasztelan” Sławomir – mająca przypomnieć dawną świetność Suraża, którego początki sięgają XI wieku. Ten gród w Surażu, jak również inne na Północnym Podlasiu założyli Rusini z Rusi Kijowskiej. Naszym celem było przypomnienie wielokulturowości Suraża. Również będziemy się starali przypominać inne wydarzenia historyczne, tak jak dzisiaj przygotowaliśmy inscenizację napadu tatarskiego pod



W suraskim plenerze nawet przebierańcy udający Tatarów wyglądali malowniczo

wodzą Batu-chana. W przyszłym roku będzie okazja związana ze zniszczeniem grodu przez Krzyżaków.

Surazh jest miastem, które posiada najlepiej zachowany układ przestrzenny z XV wieku. Są tutaj ulice nawiązujące do różnych grup etnicznych, narodowych, tak jak ul. Tatarska, ul. Rуска, dzisiaj ul. Mostowa. Naszym celem będzie w przyszłości przywrócenie dawnych nazw ulic, czy też wprowadzenie podwójnych nazw ulic.

Używając wyrażenia „my”, S. Halicki miał na myśli Towarzystwo Przyjaciół Suraża, które zostało założone poprzedniego dnia – 15 września. Jego celem ma być przede wszystkim promocja i przywracanie dawnych wartości historycznych miasta.

– Wśród najbliższych planów naszego towarzystwa – mówił S. Halicki, – jest założenie strony internetowej o Surażu. Wystąpimy również do władz miejskich o ustanowienie właściwego herbu miasta, ponieważ obecny herb nie podkreśla miej-

skiego charakteru Suraża. Obiektem następnych naszych działań będzie mała infrastruktura turystyczna.

Na listę współorganizatorów festynu „Grodziska” wpisał się także Związek Ukraińców Podlasia, w którego imieniu na suraskiej estradzie wystąpiły zespoły „Rodyna” i „Ranok”. Zanim jednak surażaki (w mowie potocznej całkowicie już polskojęzycznych mieszkańców miasta nadal spotyka się wiele form typowych dla stykających się na tym terenie gwar ukraińskich i białoruskich) mogli wsłuchać się w ich pieśni, odbyła się na grodzisku inscenizacja historyczna.

Miała ona nawiązywać do wydarzenia opisanego w XVI-wiecznych latopisach litewsko-ruskich i kronice Macieja Strykowskiego – rzekomego napadu Tatarów na Surazh podczas wielkiej wyprawy na Ruś i Polskę w latach 1240-1241. W rzeczywistości Tatarzy wówczas spustoszeń na tym terenie nie poczynili, a opis zniszczenia wszystkich podlaskich grodów i ich odbudowania przez litewskiego księcia Erdżwila był po prostu publicystycznym chwytem XVI-wiecznej propagandy „wielkolitewskiej”. Mimo to można było z zainteresowaniem popatrzeć, jak czwór-



Jak stwierdził Sławomir Halicki, pieśni dubiażyńskiej „Rodyny” niegdyś śpiewano i w Surażu



„Kasztelan” Sławomir dosiadał wierzchowca wespół ze swoim synem Danielem Halickim

ka odzianych w dżинсы i baranie skóry jeźdźców na ręcznych koniach hasa po suraskim grodzisku (tylko jeden spadł z konia i to w najmniej strasnym miejscu). Niestety, wiatr był zbyt silny i rozwiewał opary ze świec dymnych mających imitować kłęby dymu nad płądowanym przez „Tatarów” suraskim grodem.

Później dla dzieci były jeszcze konkursy – na stroje średniowieczne i wiedzy o Surazhu (wypadły zupełnie nieźle), zaś dla wszystkich stoiska z wyrobami ludowymi i starociami. U przedstawicieli białostockiego muzeum można było własnoręcznie wybić specjalną monetę – jednego gryfa o wartości podobno większej niż euro, zaś u kowala kupić topór podobny do bojowego, a nawet stalowe groty strzał i włócznie. O stoiskach z piwem i mięsami wspominać nie będę, chyba że napomknę o niezłym miodzie marki „Słowiański” (po złotych za naparstek).

Czy impreza była ciekawa – niewątpliwie. Ważne też, że wśród narodu Lachów są ludzie, z którymi można rozprawać o ruskich momentach w dziejach suraskiego grodu, bo było nie było to właśnie mazowiecki książę Janusz pozostawił nam dokument z 1440 r., w którym pisał o *ziemi ruskiej suraskiej*. ■

III Всесвітній форум українців

Закінчення з 8 стор.

Офіційні святкування 10-річчя незалежності України почались у Києві 23 серпня відкриттям на центральній площі міста – Майдані Незалежності статуї, яка має залишитись символом цього ювілею. На п'ятидесятиметровій колоні поміщено 12-метрову різьбу молодої жінки з лавровим вінком у руках. Поруч президента України в цій урочистості взяв участь президент Польщі Александер Квасневський. Він, а також ще двох інших президентів – Росії Володівір Путін та Македонії Борис Трайковський були присутні на Урочистому зібранні з нагоди 10-ї річниці незалежності України, яке відбулось увечері 23 серпня в палаці „Україна”. Зворушливим був момент, коли разом з президентом України на сцену вийшли діти зі всіх областей, котрі разом з Україною святкували своє десятиріття, бо народилися саме 24 серпня 1991 р. Після виступу глави держави, на грандіозному Гранд-концерті „Благословенні будьмо і єдині” на світовому рівні представлено культурні надбання України – починаючи від класичних форм через сучасну культуру по фольклор. Варто підчеркнути, що на цьому концерті представлено також культуру

національних меншин України – виступали ансамблі кримськотатарський, угорський, німецький, російський, болгарський, польський, азербайджанський.

Основні святкування 10-річчя незалежності відбувались у сам день свята – 24 серпня. Вже вранці весь святково прибраний синьо-жовтими прапорами центр міста заповнився киянами і прибувшиими на свято гостями. Центральною подією став військовий парад на головній вулиці столиці – Хрещатику, який мав показати силу і мілітарний потенціал молодої держави. Відкривали його молоді вояки з президентської гвардії, потім йшли найрізноманітніші формування, включно з танками, ракетами, а на небі – військові літаки. Символічним було, що поруч президента України парад української армії приймали президенти двох найбільших сусідів України – Росії і Польщі. Це, безперечно, свідчить, що Україна сприймається як постійний вже елемент політичної карти континенту та світу. Парад лише започаткував святкування Дня Незалежності. Після його закінчення Хрещатик став місцем велелюдного святкування, відбувались там (як і по всіх районах міста) концерти, гуляння, які тривали до пізньої ночі...

* * *

Ювілей 10-річчя незалежності заохочує до оцінки пройденого шляху і думок про майбутнє України. Адже, після десятиліть радянського тоталітаризму, є вона лише на початку дороги до будови нормальної держави, держави насправді демократичної, правової, можливої... Спадщину чорних десятиліть тоталітарної епохи перебороти не просто... Проте вже сам факт вистояння цього десятиліття є найкращим доказом життєздатності української держави.

Ювілей та Форум спонукають також до поглибленої рефлексії про майбутнє цієї гілки українського народу, яка живе за межами української держави. Яке має бути її місце і життя, коли Україна є вже існуючим і утвердженням політичним суб'єктом? Як у майбутньому буде вона укладати свої відносини з материком – Україною? Ким закордонні українці для України будуть – лише іноземцями чи рідними братами? На ці всі запитання прийдеється нам всім відповісти в нових десятиліттях...

Змилки Мирослава Купича



В Незалежній Україні Києву повернуто його Небесного Покровителя – Архангела Михайла

Експедиція по Північному Підляшшю 2001 року

Нотатки із польового щоденника етномузиколога

Лариса ЛУКАШЕНКО, Львів

Закінчення з попереднього числа

Наступного дня ми опинилися в Молочках – селі, що розмістилось осторонь від основних шляхів сполучення, і в якому зовсім не відчувалася близькість будь-якої цивілізації. Здавалося, ми потрапили в минуле. Тут не було склепу, самоходів тощо. Тишу порушував лише спів птахів. Рушили, як видавалося, безлюдним селом. За деякий час побачили двох жінок із серпами в руках, що йшли назустріч. Вони вже було хотіли повертати у двір, та в свою чергу, побачивши нас, зупинились та присіли на лаву, немовби спочити.

Дізнавшись про ціль нашого візиту, одна з жінок згодила нас провести до хати найкращої співачки. По дорозі розговорились.

– Що це ви досі жнете серпами? – Спитала я, вказуючи на серп в її руці.

– Та ні, жита вже не жнем, є комбайни. А то так, трави *свьям* вжати, чи ще чого. Знаєте, що то є *свьяны*? – Лукаво зиркнула на нас.

– Знаєм, але у вас так цікаво вимовляють це слово «свині».

– Та у нас у кожному селі говорять по-іншому...

Господиню зустріли біля порогу із відром порічок.

– Що це за люди, чого їм треба? – Спитала вона різко і не зовсім ввічливо. І взявши, що ми хочемо писати пісень, зовсім розсердилась. – Та мені потрібно рвати ягоди, а крім того що я буду з того співу мати?

– То ти що, грошей хочеш? – із здивуванням запитала жінка із серпом.



Під час запису в селі Тим'янка

– Та ні, – зняковівши та зрозумівши, що сказала щось трохи не те, відповіла господиня, – просто мені треба працювати.

Але її спокушувала цікавість, і тому ще деякий час опираючись, вона все-ж таки пішла до нашої провожатої на подвір'я, щоб побачити, що ж це ми будемо робити. Проте жінка довго не всиділа. Заспівавши одну чи дві пісні із виразом неспокою на обличчі та нервово жмакаючи руками край свого одягу, наша некоммунікбельна інформаторка раптом встала, і незрозуміло махнувши рукою, швидко пішла геть...

* * *

У селі Тим'янка було дуже гамірно. Посеред села пролягала дорога, по якій раз у раз із гуркотом проїжджали машини, біля склепу сиділа компанія підвипивших людей, котрі голосно про щось сперечались, у дворах гавкали собаки, яких у цьому селі було чомусь надзвичайно багато. Підійшли до літньої жінки із дитиною а руках, що стояла у воротах.

– Та є у нас тут одна жінка, – відізвалася на наше запитання, – он живе

навпроти, але вона напевно що співати не буде. В неї чоловік хворий, вже і не встає з постелі. Де тут до співу... А он якраз вона йде – ідіть, спитайтеся. – Вказала рукою позад нас. Ми обернулись: через дорогу простувала невеличка худа жінка із кумедним виразом обличчя, яке, крім того, ще й було вимазане полуничним соком.

– Хочемо, щоб ви нам заспівали стародавніх пісень, – прямо звернулись, підходячи до неї.

– А ви з радіо чи з телебачення? – З цікавістю подивилась на нас.

– Та ні, то нам для книжки.

– Ганько, Іване, ходіть – будемо співати, – гукнула вона до сусідів, які, зацікавившись, вже підходили до нашого гурту.

То був кремезний червонощокий чоловік, та ще одна жінка середнього віку.

– Та як же ви будете співати, у нас покійник в селі. Зараз з хвилини на хвилину мають привезти. – Тривозжно, напівпошепки почала заперечувати жінка із дитиною.

– А що, як заспіваємо, то хіба покійник встане? – Зробила великі очі та знизавши плечима відповіла наша співачка... За мить уся наша компанія вибухнула сміхом і всі не змовляючись рушили вмошуватись на лавці, щоб співати.

* * *

У селі Пухли було надзвичайно спокійно та навіть якось сонно. Посеред села пролягала дорога з бруківки між каменями якої де-не-де проростала трава, майже на кожному стовпі та підходящому даху гніздилися бузьки. Людей видно не було – лише коза, що піднявшись на задні ноги діставала листя дерева та кури, що копошились у куряві біля дороги.

Та ось із одного подвір'я визирнула літня жінка. Я підійшла до неї.

— Ні, я не співаю, — озвалась вона на моє питання, — в мене чоловік недавно помер, та й до пісень я якось не дуже була схильна, не було в мене ні голосу, ні пам'яті... А чоловік мій співав... — Тут мені довелося почути розповідь про її чоловіка: про його вдачу, життя, смерть. Видно було, що душевна рана від втрати була свіжою і жінці хотілось з кимось поділитися своїм болем. Я запитала про щось інше, щоб відволікти її від сумних спогадів...

— А звідки це ви приїхали, — раптом поцікавилася вона.
— З України. А як ви про це дізнались?

— Та по мові. Чую, що мова інша.
— Та хіба дуже вже інша?
— Ну не дуже, але деякі слова відрізняються.

— Що, багато слів? — Допитуюсь.
— Ну от, наприклад, ви говорите „що“ а у нас кажуть „що“...

Тут мені раптово мою українську мову і відняло, ледве оговталася. Ось такі уроки іноді можна дістати від життя...

* * *

У Тросянці ми були вдруге. Перший раз довелося тут працювати під час минулорічної експедиції по Підляшшю, тому вже знали, де живуть добрі співачки. Але потрапивши у село, яке у порівнянні з іншими Підляськими селами було досить велике, трохи розгубились. Отож, довелося ще раз питати дорогу.

Підійшли до двох стареньких жіночок, почали розпитувати. І раптом помітили, що молодиця, котра простувала позаду, зупинилася, почала прислухатись до нашої розмови, а потім підійшла і ближче:

— А я вас впізнала, ви тут минулого року награвали, — радісно повідомила.

— Дійсно? — Вдивлялись в обличчя жінки, але пригадати її не могли.

— Я не співала, а просто була присутня під час запису, — пояснила вона, помітивши наші зусилля, — ходімо, я вас проведу.

Усі три Ганни — наші минулорічні співачки, зустріли нас дуже радо. По-



В день святих Петра і Павла в селі Пльоски (Плески)

хатцем переодягаючись та зачесуючись, вони розпитували про наші справи, розповідали про свої новини. В одній з них помер чоловік, в іншій — проблеми з сином...

Раптом з чогось мова зайшла про землю та переселення:

— Ніхто нас звідси не вижене, — твердо сказала одна із жінок, — ми тут жили і будемо жити.

— Та не треба нас виганяти — самі пропадемо: от помираємо, а діти всі в місті, от і не залишиться нікого, — сумно заперечила інша.

Почавши співати, інформантки трохи розвеселились, особливо, коли зачали жартівливих. Одна з жінок була видатною виконавицею. Пісні з неї так і сипались. Дві інших тільки здивовано переглядалися:

— І де ти набрала тих пісень — ми навіть не чули таких.

— А, то все моя мама співала, — гордо відповідала вона.

Крім того, майже до кожної проспіваної пісні вона додавала свій коментар, викликаючи посмішки на устах всієї нашої компанії.

*— Твоя дочка не хороша
Піду до вдовиці, —*

закінчувалася пісня, і тут же співачка додавала:

— Парубок йде до вдовиці, бо

вдовицею скоріше скористається, як дівчиною...

Або ж після балади про нещасливе кохання, пані Ганна додавала:

— Ось так, завжди треба остерігатись чоловіків, часто обманом беруть своє, а потім кидають...

На прощання наші співачки не знали, що нам подарувати.

— Може вишень хочете? — Допитувалася одна.

— Візьміть булочки собі на дорогу, — запихала нам у сумки якийсь клунок інша.

Сумно було нам прощатись з цими чудовими жінками, але на нас уже че-

кали і треба було поспішати...

* * *

Вже в авто пригадала собі обличчя кожної з Ганн і на очі попросились сльози. Хто зна, чи доведеться колись з ними зустрітись ще раз, скоріш всього, що ні. Та завжди зустрічі з прекрасними і мудрими людьми викликають якийсь незрозумілий щем душі. Подібні відчуття переживала вже не раз під час спілкування із старими та вже немічними музикантами, що покрученими вузлуватими пальцями вигравали на інструментах віртуозні мелодії, із жінками, котрі пригадуючи свою юність молоділи на очах — багато різних людей, всіх і не пригадаєш. Проте закарбувалось в пам'яті і серці що їх об'єднує — це величезне багатство душі, це проста і разом з тим глибока мудрість, це безкорислива доброта... Важко описати словами... Це щось те прекрасне, що викликає сльози щастя, коли добро перемагає зло... І я щаслива з того що моє життя, моя професія дає можливість зустрічатись і спілкуватись з такими людьми. І я щаслива з того, що таких людей на нашій землі є дуже багато...

Na Świętą Górę Grabarkę

– śladami peczerskich czernców

Dziesiątki tysięcy wiernych Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego uczestniczyło w tegorocznych, sierpniowych liturgiach na Świętej Górze Grabarce. Na święto Przemienienia Pańskiego pielgrzymi przybywali już w piątek, 17 sierpnia, gdy oddawano cześć Iwierskiej Ikonie Bogurodzicy. W sobotni wieczór, przez całą noc i w niedzielę odbywały się tu uroczyste nabożeństwa celebrowane m. in. przez Piotra VII – patriarchę Aleksandrii oraz Sawę, Metropolitę Warszawskiego i całej Polski.

W tym roku Święto Spasa wypadło w sobotę, toteż przybyłych na Świętą Górę Grabarkę było szczególnie wielu, z niemal każdego zakątka kraju. Tysiące z nich przyjechało swoimi samochodami i zaparkowało dobrze przygotowane przez podlaską policję parkingi. Również pociągi osobowe, zatrzymujące się na stacji Sycze, pękały w szwach. Zdawało się, że pola namiotowe przy świętym wzgórzcu nie miały końca. Tysiące ludzi przyszło tu pieszo, w pielgrzymkach, niosąc krzyże drewniane i te niewidzialne, niesione w duszy człowieczej, z przeświadczeniem, iż w świętym miejscu Pan Bóg na pewno wysłucha i pomoże. Spowiedź na Świętej Górze daje wiernym prawosławia szczególnie spójny wewnętrzny i siły do dalszego życia. Jednych pociąga świętość wzgórza usianego tysiącami krzyży, inni właśnie tutaj poszukują Boga, jeszcze inni przybywają tu, aby Go o coś poprosić.

Za murami, u podnóża Świętej Góry, tradycyjnie ustawiła się olbrzymia kolejka po cudowną wodę. Wielu wiernych na miejscu, przy źródle obmywało sobie twarz, ręce, nogi, zostawiając na krzakach mokre chusteczki, a wraz z nimi swój ból, cierpienie, choroby.

Dziesiątki stoisk z dewocjonaliami jak zwykle cieszyło się wielkim powodzeniem. Im dalej w las, tym miejsce było mniej święte. Handlowano prawie wszystkim, w tym również alkoholem. Czy robili to ludzie wierzący? Nie wiem. Czy odpustowo bawili się wierzący? Tego też nie wiem. Wszak rzeczą ludzką jest błądzić, a Boską – wybacząć.

Krystyna KOŚCIEWICZ



Fundamentalne znaczenie Kijowa i monasteru Peczerskiego – ognisk, iskry z których rozpalaly w sercach naszych dalekich przodków płomień wiary chrześcijańskiej, znalazło swe odbicie także w licznych przekazach ustnych, wiążących powstanie głównych ośrodków religijnych Podlasza z działalnością kijowskich czernców (mnichów).



Gościem metropolity Sawy na święcie Spasa był patriarcha Aleksandrii Piotr VIII (z lewej)

Taka właśnie tradycja ustna, uzupełniona wiadomościami z *Latopisu ruskiego*, objaśnia genezę powstania ośrodka kultowego na Świętej Górze Grabarce (*Świątąją Hora Hrabarka*). W ten szczególnie sposób – stwierdza władca Jeremiasz (Anchimuk) – *Święta Góra Grabarka jest związana z cudowną ikoną Zbawiciela w cerkwi w Mielniku nad Bugiem. O ikonie Zbawiciela (w języku starosłowiańskim: Spasa) wspominają kroniki ruskie z XIII w. w związku z działalnością księcia halickiego Daniela. W podaniach okolicznej ludności uparcie powraca wspomnienie o mnichach mieszkających na tej górze i w jej okolicach od najdawniejszych czasów. Prawdopodobnie mieszkali tu już przed wiekiem XIII mnisi wywodzący się z Ławry Kijowsko-Pieczerskiej.*

Pod opieką tychże mnichów miała znajdować się też ikona z Mielnika, ukryta na czas wojennych zawieruch. Wprawdzie obecny monaster na Świętej Górze powstał dopiero w 1947 roku, lecz tradycje monastyczne w *nadbużańskim* *świata kręgu* sięgają odległych stuleci. W XIII w. istniał już monaster *Spaski* w Drohiczynie, a niektórzy popularyzatorzy historycznych tradycji prawosławia snują nawet przypuszczenia, iż widoczne niegdyś ślady lochów w drohiczynskiej Górze Zamkowej wskazują na możliwość



Pielgrzymka na świętą Górę Grabarkę z parafii św. Jana Chrzciciela w Hajnówce, sierpień 2001 r.

wcześniejszego istnienia tam monasterów pieczarnych, założonych przez mnichów z monasteru Peczerskiego (podobne domysły odnoszą się do góry Wszestie w Mielniku). W okolicach niedalekiej od Świętej Góry wsi Moszczona Królewska miały też być miejsca, w których do pierwszej wojny światowej mieszkali pustelnicy, czczący bliżej nie znaną ikonę Spasa. *Ikona, materialny dowód istnienia łaski Bożej, zaginęła* – konstatuje Anna Radziukiewicz, autorka tekstu do albumu fotograficznego o największym podlaskim sanktuarium. – *Ale nie zaginęła opieka Boża na Świętej Górze Grabarce. Trwa przez stulecia.*

Jakkolwiek byśmy nie patrzyli na najdawniejsze możliwe dzieje sanktuarium na Świętej Górze Grabarce, które w powszechnym przekonaniu istniało „od zawsze”, przełomowe znaczenie miały wydarzenia na początku XVIII w., również przekazywane w formie ustnej opowieści. Jedną z wersji tego przekazu była umieszczona na tablicy informacyjnej przy cerkwi na Świętej Górze, która spłonęła w 1990 r.: *W początkach 1710 r. w Siemiatyczach i całym powiecie wybuchła epidemia cholery, która niemiłosiernie kosiła tysiące ludzi, którzy padali na ulicy. Ofiar strasznej choroby nie nadążano sprzątać; krążyły nad nimi kruki, wyły psy i szarpały zwłoki nieszczęśliwych ofiar, których liczba wciąż się mnożyła. W tym tragicznym i beznadziejnym czasie rozpaczę pewnemu staruszkowi było objawione i powiedziane, aby ludzie robili krzyż, który był gremialnie niesiony na wskazaną górę przez pozostałych przy życiu: ruszyli wszyscy, nawet i chorzy. Każdy, kto dotarł do wskazanej góry, przed którą wzniesiono błagalne modły, został uratowany. Epidemia umarła. To był pierwszy*

krzyż postawiony na św. Górze i od tego momentu do dziś niosą ludzie krzyże na wszelką intencję.

Na górze wzniesiona też została niewielka kaplica p.w. Przemienienia Pańskiego, a więc Spasa, o dwóch oknach pod dachem tarcicowym z wierzchu z krzyżkiem drewnianym, należąca do parafii siemiatyckiej, której proboszcz zjeżdżał do czasu, aby odprawiać nabożeństwa (według tradycji miała ona być przeniesiona z Mielnika). Taki opis został zawarty w protokole wizytacji cerkwi siemiatyckiej w 1726 r. Natomiast w 1789 r. na tym miejscu widzimy kolejną, większą kaplicę, w której znajdowały się ikony Przemienienia Pańskiego, Św. Trójcy, Bogurodzicy i św. Michała Archistratega.

Oczywiście w XVIII w. ogół parafii podlaskich pozostawał pod zwierzchnictwem Cerkwi unickiej. Wyjątek stanowi-

ły parafie przy monasterach w Bielsku, Drohiczynie i Jablecznej. Okazuje się, że i okolice Świętej Góry były penetrowane przez prawosławnych duchownych. Oto bowiem w końcu XVIII w. katolicki dziekan z nadbużańskiego Niemirowa skarżył się swemu biskupowi, że w niemirowskim lesie, zwanym Zwierzyńcem *czernicy [mnisi] i kapłani nie unicy zgromadzenia się, nabożeństwo odprawiają i na te nabożeństwa z całej okolicy rimokatolicki i unicki lud ludzą, obrządki wszelakie sprawują, jako spowiedzi, chrztów, pogrzebów a nawet ślubów, z niemłą krzywdą parochów [proboszczów] unitów i wbrew prawom parochialności udający się lud do siebie przyjmują. Chodziło najprawdopodobniej o częste w tym czasie zjawisko wędrownych mnichów i proboszczów, pozabawionych parafii wskutek nasilonej akcji unijnej po 1775 r.*

Najbardziej uroczyste obchodzone na Górze Grabarce jest oczywiście święto Przemienienia Pańskiego – *Preobrażenija Hospodnioho*, tradycyjne zwane *Spasem* (6/19 sierpnia). Najstarszy opis cerkwi i odbywających się w niej uroczystości, dokonany przez drohiczynskiego nauczyciela Kwercetusa, pochodzi z 1866 r.: *Cerkiew drewniana, bardzo uboga, ale sławna ze swej wiekowości i cudownych uzdrowień od różnych niemocy dla tych, którzy przybywają z wiarą z to święte miejsce... Ikonostas składa się tylko z czterech starych, niedużych ikon, malarstwa ruskobizantyńskiego, które nierzadko spotykamy w starych cerkwiach naszego Kijowa i Nowogrodu. Ołtarz – prosty stolik, przykryty białym płótnem, oczywiście podczas nabożeństw. Wewnątrz tej cerkwi nie ma żadnego wyposażenia...*



Za murami, u podnóża Świętej Góry, tradycyjnie olbrzymia kolejka po cudowną wodę

Tu 6 sierpnia w dzień Przemienienia Pańskiego splaya kilka tysięcy osłabionych, cierpiących, chorych i zdrowych, nie tylko prawosławnych, również katolików, i wielu (kto przybywa z prawdziwą wiarą) zostaje uzdrowionych. Jest to miejsce święte.

Tysiące wiernych wokół świątyni, ale bez hałasu, krzyku... Wokół cerkwi prawosławne duchowieństwo z okolicznych parafii (z powodu ciasnoty [wewnątrz]) z wielką czcią i strachem Bożym służy modlę, akatysty za zdrowie żywych i pokój dusz zmarłych. W samej cerkwi Liturgia trwa od godziny 10 do godziny 13. Echo daleko roznosi po lesie cerkiewne śpiewy.

W latach 80. i 90. XIX w. stara i ciasna cerkiew została gruntownie przebudowana i powiększona, otrzymując formę, w której znali ją wszyscy pielgrzymi przybywający na Świętą Górę Grabarkę przed lipcem 1990 r. Również cerkiew obecna, odbudowana po dokonanych wówczas zbrodniczym podpaleniu, która jest konstrukcją murowaną, kształtem i drewnianym oszalowaniem naśladuje swoją drewnianą poprzedniczkę. Niewiele też różni się, pomijając szczegóły będące odbiciem zmian cywilizacyjno-kulturowych, które zaszły w mijającym wieku, charakter i nastrój święta Spasa, corocznie przyciągającego do cerkwi *Preobrażeńskie*, otoczonej dziesiątką tysięcy krzyży w intencji zdrowia i zbawienia wiecznego, wielotysięczne rzesze wiernych – zarówno z Podlasza, jak też ze wszystkich diecezji obecnej metropolii warszawskiej. Jak bowiem powiedziała uczestniczka jednej z pieszych pielgrzymek: *Na tamten świat droga jest taka długa. Jakże mogłabym nie pójść w tę, tak niedaleką drogę – na Świętą Górę?*

Ukojenie dla ciała i ducha przynosi nie tylko gorąca modlitwa, ale i woda z *krynicy* u stóp Świętej Góry, która przed trzema wiekami pomogła przetrwać okres budzącego grozę moru. Cudowne właściwości przypisywane są też wodzie z płynącego obok strumyka. Znałe jest m.in. opowiadanie o niewierzącej w świętość jego wody katoliczce (*Polaczce*). Karą za niewiarę był paraliż po obmyciu się w strumieniu – ustąpił on jednak po udziale w nabożeństwie na święto Spasa. Wszyscy więc pielgrzymi piją wodę z grabarskiej *krynoczki*, wielu też obmywa się wodą ze strumienia i pozostawia na jego brzegach chustki wierząc, że wraz z wodą startą z ciała wsiąknęły w nie dręczące ich choroby i nieszczęścia.

Jerzy HAWRYLUK

Zdjęcia Krystyny Kościewicz

Успенне w Boćkach

Trwający od dwóch już lat generalny remont parafialnej cerkwi *Uspeńskiej* (Zaśnięcia Przenajświętszej Bogurodzicy) w Boćkach stał się ogromnym wyzwaniem dla całej parafialnej wspólnoty. W ciągu dwóch lat wykonano zarówno cały kompleks mało widocznych dla postronnego oka, ale żmudnych i czasochłonnych prac przygotowawczych, jak też dokonano rekonstrukcji zniszczonych wież frontowych i sygnatury nad nawą oraz pokryto nowym tynkiem większość ścian zewnętrznych. Dzięki temu cerkiew odzyskała nie tylko swój dawny kształt, ale i dominującą pozycję w centralnym miejscu osady. Mogli się o tym przekonać nie tylko mieszkańcy Bociek i najbliższej okolicy, ale i wszyscy uczestnicy tegorocznych obchodów parafialnego święta *Uspennia Preswjatoji Bohorodici*.

Najdostojniejszym z gości był metropolita Sawa, którego jako pierwsi przywitali najmłodsi członkowie wspólnoty parafialnej – dzieci, a przed cerkiewną bramą – wójt gminy Stanisław Derehajło, który podkreślił, że wizyta ta jest wielkim wydarzeniem nie tylko dla wyznawców prawosławia, ale także dla katolickiej części boćkowskiej społeczności. Po nim Władkę powitała młodzież, starosta cerkiewny Eugeniusz Gruszeński oraz proboszcz parafii, o. Witalij Gawryluk. Dodatkowe okazy powitaniu dodał ludowy zespół „Klekociaki”, który zaśpiewał pieśń *Witaj nam, dostojny gościu*.

Ważną częścią uroczystości były podziękowania i nagrody ofiarowane przez zwierzchnika Cerkwi darczyńcom, którzy za swój trud i środki finansowe przekazane na rzecz rekonstrukcji parafialnej świątyni otrzymali *Blagosłowny hramoty* (Nadzieja Turkowicz, Nadzieja Korniluk, Mirosława Niem-



cewicz) oraz Ordery św. Marii Magdaleny III stopnia (mecenasy Jerzy Żegunia, Jan Żegunia). Orderem św. Marii Magdaleny II stopnia z ozdobami został nagrodzony ks. prot. Witalij Gawryluk, którego to staraniem parafialna cerkiew odzyskuje swój dawny wygląd i wystrój. Doceniony został również chór parafialny. Władka wyróżnił go *Blagosłownoju hramotoju*, zaś jego dyrektorka, Anna Gawryluk otrzymała Order św. Marii Magdaleny III stopnia.

Szczególne podziękowania od wiernych boćkowskiej parafii oraz ikonę Świętej Trójcy otrzymał ks. mitrat Anatol Siegień, którego pomoc finansowa umożliwiła rozpoczęcie i prowadzenie tak zaawansowanych prac remontowych tej świątyni.

Uroczystości Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny stały się wielkim wydarzeniem w życiu Parafii Prawosławnej w Boćkach, zaś obecność Metropolity Sawy duchowo wzmocniła serca wiernych i mieszkańców tej miejscowości.

AG, JH



Dla obecnie żyjących pokoleń Podlaszan, a więc wychowanych już w międzywojennej i powojennej Polsce, Kijów może wydawać się miastem odległym – „zagranicznym”. Jednak jeszcze w przededniu pierwszej wojny światowej był on na wyciągnięcie ręki – chodzono piechotą, aby modlić się w jego cerkwiach i monasterach, z których najważniejszy był zawsze monaster Peczerski.

Monaster Peczerski

– najpierwszy ze wszystkich

I. Czasy wielkich założycieli

Jerzy HAWRYLUK

– Bywałosia wsiudy na praznikach – opowiadała mi jesienią 1997 r. jedna z najstarszych mieszkanki Widowa Maria Misiejuk (1909-1998). – *Tut w nas to nema takoho welikoho praznika okruom Hrabarki. Ale za cara na Hrabarku nich-to szcze od nas ne chodiw, ne bylo czutki. A wże posli wujny carśkoji, to zaczęli po trochu choditi. To stuol puojdut, to stuol. I wże my stali wsić choditi, i staryje i jaki-je mohli – i mołodyje, dićti jszli.*

Było takich kilkocich mężczyzn z Wido-
wa, szto do Kijowa chodili piskom, wże
wony wsić dawno powmirali. *Offarowu-
walisia i tak iszli, najbuolsz wesnoju, bo
daleko choditi. Iwan Biłokozowicz nawet
kilka razuow chodiw, ikonki prynosiw...*

Chociaż ludzie, którzy „za cara” od-
bywali tę daleką i ciężką fizycznie, ale
uskrzydłąjącą duchowo wędrówkę odeszli
na wieczny odpoczynek, żywe pozostało
na Podlaszu powiedzenie *Jazyk do Kijo-
wa zawede*. W nim właśnie zawarte zo-
stało doświadczenie wielu pokoleń piel-
grzymów idących i rozpytujących o dro-
gę do naddnieprzańskiego grodu, zwane-
go przez XVII-wiecznych ruskich (dzisiaj
byśmy powiedzieli – ukraińskich) pisarzy
prawosławnych drugą Jerozolimą, a na-
wet porównywanego z niebiosami. Jego
najświętszym miejscem, gdzie pomimo
często przetaczających się wojennych za-
wieruch, zamieniających w ruiny najwspa-
niałsze świątynie, nieustannie biło żywe
tętno życia duchowego, był monaster Pe-
czerski, o którym opowiadano legendy i
układano wiersze.

Rozstawieniu heroicznych czynów mo-
nasterskiej bratiji szczególnie przysłużył
się *Pateryk kijowsko-peczerski* – powsta-
ły na początku XIII w. zbiór opowiadań o

założeniu monasteru i jego *prepodobnych
czernicach*, których nie tknięte przez czas
ciała spoczywały w podziemnych koryta-
rzach i kryptach. Krążył on wśród du-
chownych i świeckich czytelników, roz-
sławiając monaster i podtrzymując po-
wszechnie głębokie przeświadczenie o
jego centralnym miejscu w duchowym
życiu Cerkwi ruskiej i jej wiernych. A było
ono tym bardziej znaczące, że jak pisał
najbardziej szanowany historyk ukraiński
Michajło Hruszewski, *był czas, i nawet
długi czas – całe stulecie, gdy właściwie
niemal jedyną pamiątką tej sławnej Rusi,
o której „wiedziały i słyszały wszystkie
krańce ziemi”, i która dalej żyła w pa-
mięci i tradycji, w poetyckich i legendar-
nych przekazach – pozostawał monaster
Peczerski z jego nieskończonymi, tajem-
niczymi podziemnymi korytarzami, który-
mi zgodnie z legendą można było iść przez
całą ziemię aż do Jerozolimy...*

W czasach, gdy wszelka kultura wyra-
stająca ponad ludowy folklor była ściśle
związana z Cerkwią, kopiowany odręcz-
nie, a później drukowany *Pateryk* był naj-
bardziej masową lekturą piśmiennych Ru-
sinów i nie tylko umacniał ich wiarę i przy-
wiązanie do tradycji, ale też dostarczał
przyjemności obcowania z dziełem lite-
rackim. Szczególnie bliski był zaś tym,
którzy podania snute w tajemniczym pół-
mroku peczerskich katakumb słyszeli bez-
pośrednio z ust mnichów podczas wła-
snych odwiedzin monasteru lub od poboż-
nych pielgrzymów, niosących je w najod-
leglejsze zakątki Rusi.

Z paterykowych opowiadań wynika, że
fundatorami monasteru Peczerskiego byli
Antoni i Feodosij (Teodozjusz). Pierwszy
z dwójki wielkich założycieli, okreśłany
mianem *naczelnika mnichów ruskich*, uro-
dził się w Lubeczu nieopodal Czernihowa
i nosił świeckie imię Antip. Gdy osią-



*Bogurodzica Peczerska ze św. Antonim
i św. Feodosijem (ikona, XIII w.)*

gnął wiek młodzieńczy, ruszył w piel-
grzymkę na Świętą Górę Athos, gdzie pod
imieniem Antoniego rozpoczął mniszy ży-
wot w jednym z tamtejszych monasterów.
Widząc jego oddanie Bogu i poświęcenie
w trudach życia monasterskiego, ihumen
rzekł: *Antoniju, idź w Ruś, aby tam być
innym dla korzyści i umocnienia w wie-
rze, będzie z tobą błogosławieństwo Świę-
tej Góry.*

Powróciwszy do ojczyzny, Antoni ob-
szedł monaster w Kijowie, założone
przez greckich mnichów, którzy przybyli
tutaj po chrzcie wielkiego księcia Włodzi-
mierza. Ale nie przyłączył się do żadnej
wspólnoty i wyszukał sobie pieczarę za
miastem, niedaleko od książęcej rezyden-
cji we wsi Berestowo. Lecz niebawem
wybuchła wojna domowa pomiędzy po-
tomkami księcia Włodzimierza i Antoni
powrócił na Świętą Górę. Wkrótce jed-
nak ihumen monasteru, w którym przeby-
wał bogobojny mnich z Ziemi Ruskiej,
otrzymał od Boga nakaz: *Odpuść Anto-
niego w Ruś, jako że go potrzebuję.* Tym
razem Antoni osiedlił się w pieczarze, któ-
rą pod jego nieobecność wyrął Ilarion (w
1051 r. obrany metropolitą kijowskim): *I
zaczął tu Antoni mieszkać, modląc się do
Boga. Pożywieniem jego był chleb suchy
i wody spożywał w miarę, i kopał pieczarę,
i nie dawał sobie odpoczynku w dnie i
w noc, w znoju żywot pędził, na czuwa-
niu i modlitwie.*

Pustelnicze życie Antoniego przynio-
sło mu powszechne uznanie i przyciągało
wielu naśladowców: *I przychodzili ludzie*

do niego, prosząc o błogosławieństwo. [...] I poznany był przez wszystkich wielki Antoni i przez wszystkich szanowany. I zaczęli przychodzić do niego, aby postrzyść się do stanu mniszego bogolubiwi ludzie, on zaś przyjmował ich i postrzygał. I zebrało się braci u niego liczbą 12. Przyszedł do niego także Feodosij i postrzygł się. I wykopano pieczarę wielką, i cerkiew, i cele, które są do dzisiejszego dnia w pieczarze pod starym monasterem. Wówczas Antoni do kierowania życiem wspólnoty nazначzył ihumena Warlaama, a sam poszedł na górę, wykopał pieczarę, która jest pod nowym monasterem, i w niej skończył swój żywot, żyjąc w cnocie lat 40, nie wychodząc z pieczary. W niej to spoczywa błogosławione jego ciało, cuda czyniące i do dnia dzisiejszego. Ihumen zaś i bracia mieszkali w pieczarze.

Ponieważ liczba czerńców szybko zwiększała się i nie mogli zmieścić się już w pieczarze konieczne było wzniesienie monasteru na powierzchnię. Z błogosławieństwa Antoniego zbudowano nad pieczarą niewielką drewnianą cerkiew pod wezwaniem Uspeńija (Zaśnięcia) Bogurodzicy. Wysłał też Antoni posłańca do księcia Iziaslawa Jarosławicza z prośbą: „Książę prawowierny, Bóg umnaża braci, a miejsca mało – prosimy u ciebie, abyś dał nam górę tę, która nad pieczarą”. Książę zaś Iziaslaw, słysząc to, bardzo był rad, posłał do nich bojarzyna swego i dał im górę tę. Ihumen zaś i bracia założyli cerkiew wielką i monaster, ogrodziwszy słupami i cele postawili mnogie, i cerkiew postavili i ozdobili ikonami. I stąd się zaczął nazywać monaster Peczerskim, ponieważ będący w nim czarnoryzcy żyli wcześniej w pieczarze. I stąd zaczął zwać się monaster Peczerskim, że jest z błogosławieństwa Świętej Góry (Athos).

Po przejściu Warlaama do innego monasteru, ihumenem peczerskim obrano Feodosija. Urodził się on w Wasylkowie koło Kijowa i w wieku 23 lat przyłączył się do Antoniego. Zostawszy ihumenem, Feodosij przystąpił do uporządkowania życia liczącej już ponad sto osób wspólnoty monasterskiej według bardzo rygorystycznej reguły (ustawu) obowiązującej w konstantynopolskim monasterze Studion. Reguła ta, opracowana przez św. Teodora Studytę, eksponowała zasadę posłuszeństwa, ubóstwa i służby społecznej, nakazując jednocześnie utrzymywa-

nie biblioteki, szpitala, przytułku i pomieszczeń gościnnych na terenie monasteru. Szczegółowo uregulowany był obowiązek mnichów porządek dnia, modlitwy, prace i praktyki ascetyczne, jak też zasady wybierania ihumena oraz obowiązki poszczególnych osób pełniących funkcje w hierarchii wspólnoty monasterskiej.

Tak więc u początków monasteru Peczerskiego legły tradycje monastycyzmu wschodniego, wykształcone przez anachoretów i cenobitów. Pierwsi mnisi palestyńscy, syryjscy i egipscy prowadzili samotny żywot, osiedlając się w odludnych miejscach, głównie w pieczarach, z konieczności kontaktując się ze „światem”, stąd też zwano ich anachoretami (pustelnikami). Tę formę życia mniszego, kulturowaną na Świętej Górze Athos, obrał św. Antoni i jego naśladowcy, w samotności praktykujący w stopniu heroicznym (podwiznym) surową ascezę. Natomiast ceno-

mi zaczął kopać rów pod fundamenty i ofiarował na budowę 100 grzywien złota. Zanim jednak rozpoczęto budowę miał miejsce cały szereg cudownych wydarzeń, objawiających Bożą wolę co do wielkości, miejsca budowy i wezwania świątyni.

Wznoszenie i ozdabianie cerkwi malowidłami (architekci i malarze w cudowny sposób zostali sprowadzeni z Konstantynopola), trwało kilkanaście lat, tak że jej poświęcenia dokonano w 1089 r., gdy ihumenem monasteru Peczerskiego był Jan. I temu wydarzeniu towarzyszyły rzeczy niezwykle – cudowne objawienie się kamiennej płyty na ołtarz, wezwanie do Kijowa biskupów przez boskich posłańców, a także podobne anielskim śpiewy w pustej cerkwi.

W świetle opisanych w *Pateryku* cudownych wydarzeń naturalny był wniosek, że cerkwi tej założył i budowniczym,

mistrzem i twórcą jest Bóg, który ogniem Bóstwa swojego popalił rzeczy zniszczalne: drzewa i góry, i drogę zrównał dla domu Matki swojej, na przesiedlenie sługom swoim. Pamiętajcie, bracia, założenie i początek jej: Ojciec z niebios pobłogosławił rosą i słupem ognistym i obłokiem światłym; Syn miarę darował swego pasa..., Święty zaś Duch ogniem nieziemskim jamę wykopał na wzniesienie fundamentu – i na tej opoce Pan zbudował cerkiew tę, a bramy

piekielne nie zwyciężą jej. Także i Bogurodzica na 3 lata złota dała majstrom i swojego przeznaczonego oblicza ikonę darowawszy, namiestną [główną ikoną cerkwi] ją ustanowiła; od niej zaś cuda mnogie się dzieją.

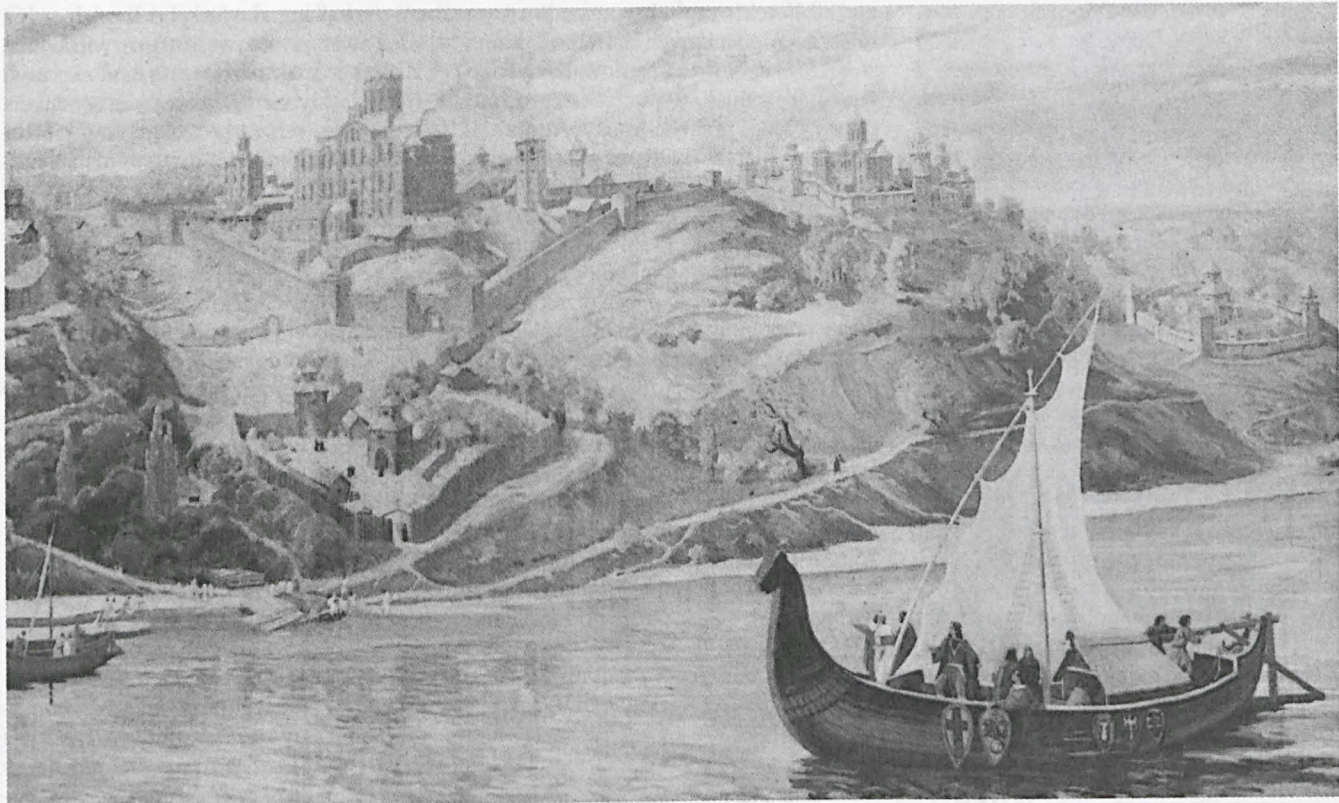
Spowita aureolą cudów już w momencie swego powstawania cerkiew Uspeńska stała się wzorem dla wielu książąt – fundatorów monumentalnych budowli sakralnych w różnych zakątkach państwa ruskiego. Jednym z nich był Włodzimierz Monomach, który w młodości był świadkiem jak ogień z niebios spadł i wypaliła się jama, gdzie podwaliny były odmierzone. Jako że w jego władaniu była też ziemia rostowska, Włodzimierz, wzięwszy miarę z boskiej cerkwi Peczerskiej, na jej całkowite podobieństwo założył cerkiew w grodzie Rostowie, zaś jego syn Jerzy Długoręki założył cerkiew w grodzie Suzdalu według tej samej miary. I po latach wszystkie one się rozpadły, ta zaś jedyna, Bogurodzicy, trwa na wieki.



Początek budowy cerkwi Uspeńskiej – ilustracja do „Pateryka Peczerskiego” (Kijów 1702 r., drukarnia Ławry)

bici żyli wspólnie (w jęz. greckim *koinobion*). Podlegali ihumenowi i zbierali się regularnie na modlitwy i posiłki. Do grona takich wspólnot, zorganizowanych na podstawach określonych przez św. Bazylego Wielkiego, ihumen Feodosij wprowadził formalnie i monaster Peczerski, nadając mu regułę studycką, która za tym przykładem szeroko upowszechniła się na Rusi: od tegoż monasteru przyjęły ustaw wszystkie monasterie ruskie. Dlatego też szanowany jest monaster Peczerski, gdyż jest najpierwszy ze wszystkich i wciąż ze wszystkich najwyższy.

Za ihumeństwa Feodosija zaczęła też być wznoszona Bogu przystojna, niebiosom podobna, wielka cerkiew peczerska Bogurodzicy, archimandrytia całej Ziemi Ruskiej, która stała się wzorem dla monumentalnego budownictwa sakralnego w całym państwie ruskim. Według autorów *Pateryka* cerkiew założona została w 1073 r. za panowania w Kijowie księcia Światosława Jarosławicza, który własnymi rękami



Monaster Peczerski na początku XII w. Obraz olejny W. i O. Masynków (1974 r.)

Obu twórcom monasteru Peczerskiego nie było jednak dane ujrzyć wspaniałej świątyni. Antoni zmarł już w 1073 r. (mając 90 lat). Jego grób, znajdujący się w kompleksie Bliskich (lub Antonijewych) Pieczar, stał się źródłem cudownych uzdrowień. Wkrótce też zaczęto w modlitwach zwracać się do Antoniego jako do świętego (jego pamięć czczona jest przez Cerkiew 10/23 lipca). *Pateryk* podaje też przekaz o uczynionej ze względu na modlitwy Antoniego Bożej obietnicy, iż *każdy tutaj położony dostąpi miłosierdzia, chociażby i grzeszny był*, która stała się jednym z kamieni węgielnych wyjątkowej pozycji monasteru. *Z tej to przyczyny i ja – pisał inicjator powstania Pateryka, – biskup Symon, smucę się, troskam i płaczę, iżbym tylko był położony w tej Bożej ziemi i małą pociechę otrzymał we mnogich grzechach moich za wstawiennictwem świętych ojców.*

Niewiele dłużej od Antoniego żył znacznie młodszy Feodosij, który zmarł rok później i został pochowany pod starym monasterem, w kompleksie Dalekich (lub Feodosijewych) Pieczar. Gdy w 1091 r. otworzył jego grób, aby przenieść ciało do soboru Uspeńskiego, okazało się ono nienaruszone (*tleniju nepryczastnoje*). W 1108 r. dzięki staraniom ihumena Teoktysta dokonano kanonizacji Feodosija (pamięć 3/16 maja i 14/27 sierpnia).

Po wzniesieniu soboru Uspeńskiego,

wokół którego powstał nowy monaster, tam właśnie przeniósł się główny ośrodek życia monastycznego. W *starym monasterze* pozostała tylko niewielka część *bratii*, zaś w pieczarach, których nazwy – Bliskie i Dalekie – określają ich położenie w stosunku do nowego centrum, zamieszkiwali tylko *podwiżnicy* zachowujący pełną izolację od otaczającego świata. Pieczary stały się też miejscem pochówku zmarłych mnichów, których grzebano w specjalnych niszach wykopanych prostopadłe do ścian podziemnych przejść. Z czasem miejscem pochówku stały się też podziemne cele. Tak właśnie pogrzebano św. Feodosija, a także św. Antoniego, który zakazał braciom trwżenia jego pośmiertnego spokoju, dlatego też po zawaleniu się przejścia do jego celi nie było ono już oczyszczane (później pojawił się przekaz ustny, iż dojścia do niej broniły ogień i woda).

Nadanie pieczarom roli miejsca wiecznego spoczynku coraz liczniejszej monasterskiej *bratii* było przyczyną ciągłej ich rozbudowy, tak że w ciągu kilku stuleci powstał cały labirynt przejść, cel, kostnic, krypt i cerkwi, rozmieszczonych na głębokości od kilku do kilkunastu metrów pod powierzchnią ziemi.

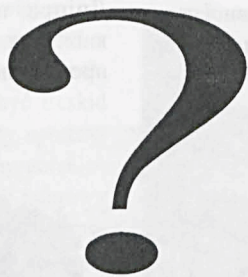
Chociaż na Rusi wiele było monasterów (do najazdu mongolskiego co najmniej 70), żaden nie mógł się równać z otoczonym powszechnym szacunkiem

monasterem Peczerskim, nigdzie bowiem nie skupiało się tak wielu ascetów i osób obdarzonych nadzwyczajnymi zdolnościami, będących wzorem najwyższych cnót chrześcijańskich. *Tacy oto byli czarnoryzcy monasteru Feodosijowego – pisał Nestor, – którzy lśnią i po śmierci jak światła i proszą Boga za będących tu braci, i za tych, którzy przynoszą ofiary do monasteru, i za braci świecką, za tych, którzy w nim i dzisiaj dobroczynnym życiem żyją, wspólnie, w gromadzie, w śpiewach, i w modlitwach, i w posłuszeństwie na sławę Bogu wszechmogącemu, i strzeżeni przez modlitwy Feodosija. Jemuż sława na wieki.* Powszechnie widomą oznaką świętości licznych wśród peczerskich czerńców Bożych *uhodnikuw* były ich nie naruszone przez czas ciała, spoczywające w podziemnych labiryntach.

Monaster Peczerski był jednak nie tylko ośrodkiem nieustającej modlitwy i ascezy, stąd bowiem wywodziła się większość elity intelektualnej ówczesnego społeczeństwa ruskiego – biskupi, znawcy prawa cerkiewnego i mistrzowie sztuki sakralnej. Najbardziej zaś oświeconym gronem byli *kniżnicy* – autorzy *latopisów*, żywotów świętych, *Pateryku*. Owocami ich pracy karmiła się Ruś przez wiele następnych wieków.

Ciąg dalszy w następnym numerze

Сторінка після канікул



Хочемо, щоб ця МОЛОДІЖНА СТОРІНКА була форумом, на якому сама підляська молодь могла б представляти свої думки та погляди, поміщувати цікаві інформації, пропозиції, писати про себе, про свої проблеми, про свій світ. Вміщувати на ній статті, інформації та погляди нехай спонукують мени рішучих до більш активної участі в житті нашого середовища.

Młodzież Podlasia staje przed specyficznymi pytaniami, których nasi rówieśnicy gdzie indziej nie muszą sobie zadawać. Każdy z nas musi odpowiedzieć na pytania: kim jestem, gdzie są moje korzenie? Spróbujmy wspólnie odpowiedzieć na te pytania na łamach МОЛОДІЖНОЇ СТОРІНКИ.

Молодь з Підляшшя у Києві

Серпень цього року в Києві був місяцем протягом якого проходило багато культурних, патріотичних та релігійних урочистостей. Спонукою до того було достойне відзначення 10-річчя існування незалежної української держави. Багаточисленність цих заходів приводить до того, що всі їх трудно було б перерахувати, а ще важче бути їх учасниками. Однак трьохособова делегація молоді з Підляшшя брала участь в декількох важливіших урочистостях пов'язаних зі святом незалежності України.

До Києва поїхала 18-особова делегація молоді, яка репрезентувала українські організації, діючі в Польщі. Наша подорож в Україну почалася 14 серпня 2001 року. У Варшаві сіли ми в поїзд і після майже доби опинилися в Києві. Хоча приїхали досить пізно (кілька хвилин перед північчю) організатори нашого перебування в Україні забезпечили нам доїзд до готелю, де прийшлося нам жити.

Перші два дні були ми учасниками Світового конгресу українських молодіжних організацій (СКУМО).

Проходив він в Палаці мистецтв „Український дім”, до якого пробралися ми хіба найшвидшим і найдешевшим видом транспорту в Києві – на метро. За 50 копійок на метро можна доїхати всюди. Але, вертаючись до СКУМО, тут обряди конгресу розпочалися пролунанням гімну України. При реєстрації кожний з делегатів отримав інформаційні матеріали

необхідні для дальшої участі в роботі конгресу. Далі делегати мали змогу вислухати доповіді Голови Координаційної ради IV СКУМО В. Березовського та Голови Оргкомітету V СКУМО В. Цибуха. Виступали також і інші делегати з питаннями і пропозиціями тем важливих з точки зору молодіжного руху в Україні та серед молодих українців проживаючих за її

межами. Після перерви на обід конгрес продовжував працювати в п'яти секціях: співпраці між молодіжними організаціями, виховній, політичній, соціально-економічній та інформаційній. В кожній з них були розроблені резолюції, які виникли з обговорення питань запропонованих молодими делегатами. Вечером організатори СКУМО запросили всіх на забаву в нічному клубі HOLLYWOOD. Однак більшість тих, хто з'явився в клубі не проявляла охоти до танців. Мабуть змучилися працею в секціях конгресу, але найпевніше тому, що сподіваючися української музики почули виконавців, більшість репертуару яких прозвучало по-російськи.

Другого дня, під час пленарного засідання, учасники конгресу вислухали звітів керівників секцій Конгресу. Після дискусії над спірними пунктами резолюцій, яка в деяких моментах була дуже гострою, делегати прийняли резолюції окремих секцій та загальну резолюцію СКУМО, а також звернення до учасників III Всесвітнього форуму українців. Останнім пунктом робочого порядку



Підляські учасники V СКУМО: Іоанна Домбровська, Андрій Артем'юк та Агнешка Фірсович



За робочим столом. В центрі стоїть Петро Тима

СКУМО були вибори Координаційної ради V СКУМО, в якій склад увійшов також член молодіжної делегації з Польщі – Петро Тима.

Для молодих українців проживаючих за кордоном України організатори V СКУМО приготували семінар, метою якого було ознайомлення лідерів українських молодіжних організацій світу з досвідом молодіжних та дитячих громадських організацій в Україні та налагодження співпраці представників українських молодіжних організацій світу з їх відповідниками в Україні.

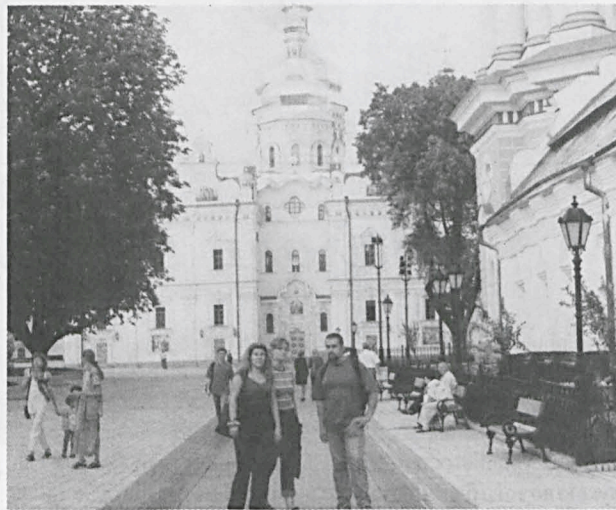
На цьому й закінчилось V СКУМО, але не наше перебування у Києві. Бути в сто-

лиці України а не піти помолитись до Києво-Печерської лаври це однозначне з відсутністю пошани для цього святого місця, для особливої ролі, яку відіграло воно в історії України. Від недавня в центрі Лаври, після відбудови державою, знов красується Успенський собор. Варто, будучи в Києві, хоча для цієї перлини церковної архітектури, сісти в метро й переїхавши декілька станцій вийти на станції Арсенальна, щоб після недовгої мандрівки пішки опинитися в духовному центрі православ'я в Україні.

В цьому році Українська православна церква Московського Патріархату торжест-

увала 950-річчя заснування Києво-Печерської лаври. Урочистості з цієї нагоди мали дуже піднесений характер, також тому, що від 25 серпня по 5 вересня в Києві перебували привезені делегацією Грецької православної церкви мощі св. ап. Андрія Первозванного.

а також із-за кордонів України, хоч трохи пізнати це старовинне місто. Зрозуміло, що за так короткий час не побачили ми всього, чому належить увага. Хотілось би замочити руки в хвилях Дніпра, піти до одного з київських театрів чи просто прогулятися по старовинних



В центрі Лаври знов красується Успенський собор

Наше перебування в Києві було незвичайною нагодою познаймитися з молодими українцями з-над Дніпра,

районах української столиці. Нехай це буде приводом до чергового приїзду в Україну.

Андрій Артем'юк

А ми на „Купалу“!

Не всім пощастило доїхати до Києва. Бульшость мусіла задовольнитися іншими нагодами, щоб одчуті подих української культури, як хоч би „купальською нуоччу“ над залівом Бахмати, што одбилася 14 липня.

Частіна учасників сеї імпрези ждала там вже од тижня, користаючи з доброї погоди. Розклавши намайоти, опалювалися і оддыхали, щоб наповнівшись сілами бавитися в субуотню нуоч пуд пудляським небом. А решта учасників почала зїжджати ся коло шостої годіни вечора. Їхали з Більська, Гайнувки й околїчних селув, везучи модни остатньо грїлі,

до того зкуску і штось до закускі (одін чи два бутлі, переважно з ринку).

Страганярі* затїрали руки й готовілі пиво, лізакі, бальони і всьо, чого треба й не треба. Шкода, што так мнуого всього било для жолудка, а не для душі* і розуму. Бачив бо туолькі одне стоїско з часопісом „Над Бугом і Нарвою“ і з книжками. Било тоже друге, але заправльоне передвиборчою агїтацією.

Нарешті мінула сьома вечора й почалася імпреза. Розумїється, што на початкові билі промови, перераховане гості, спонсорув їгд. Врешті, послї формальності почалася забава. Над самою водою, на

дерев'яним помості і на берегові біла музика а послї й танці. Троху далей стоялі грїлі. Сценерія біла як коло вулкану десь на Гавайських островах, бо всюди сновався дим з грїлюв, а небо і хмари окрашони билі на рожево заходячим сонцьом.

Оценюючи мінули літа можна сказати, што дубіцька імпреза набїрає розмаху. Што раз то літпши ансамблі і групи наповняють своїм голосом дубіцьке повітре. Сїголіта, по-мойому, цікаво співали дітї з самих Дубіч Церковних, а решта то гурти котори маот вже своуй стиль, і свою славу, і своїх фанув.

Найбуольш захоплюючи того вечора билі фаерверкі, котори о пувночи світїлі й гучалі на дубіцькому небі. Як бачив кругом себе то всі* з

одкритими ротами раз за разом зотхали ох! ох! оглядаючи пуднебний спектакль.

Послі заграла „Черемшина“, а за сєю колективи з України й „Горпина“ (котора способи граня фольку стягає скуоль оно можна). Властїво всі* молодіє дівченята й хлопці пошлі пуд сцену, щоб поскакати при ритмах живої української музики. Гуляне тривало до третьої годіни над раньом, потум люде почалі розїжджати ся до своїх хатуов.

Нуоч Купали, нуоч кохання, біла, як думаю, удана. Маю тоже надїю, што всі* мрії закоханих і тих якіх ще тоє жде будут сповньони, зрештою – всьо в руках „Купали“.

До наступного року.

Адам Степанюк

Hory moi Karpaty, dorożczy wy nad wszytky dukaty ...

Wszystko zaczęło się tego pamiętnego dnia – 9 lipca 2001 r. – kiedy wyruszyliśmy „strzałą Podlasia”, aby zdobyć Beskid Niski. Żegnając niziny, uporczywie wypatrywałyśmy górskich krajobrazów. Jednak miarowy stukot pociągu szybko nas zmorzył. Przebudzenie było cudowne. Ciepłutkie słońeczko oświeślało zielone szczyty.

Do tej pory tereny te знала jedynie z opowiadań koleżanek, które pokochały góry i mieszkających tam ludzi. Zaproponowały mi, abym i ja wybrała się z nimi na pielgrzymkę na Świętą Górę Jawor. Na początku obawiałam się, że pielgrzymka w górach będzie ponad moje siły. Jednak i tym razem, gdy wchodziliśmy na szczyt, Bóg zesłał nam siły.

Trasa pielgrzymki rozpoczynała się w miejscowości Bartne. Przywitano nas tam nie tylko uśmiechem, ale również ciepłą i smaczną strawą. W pielgrzymce uczestniczyło około stu osób z różnych stron Polski, w większości Łemków, chociaż od kilku lat przyjeżdża tu sporo młodzieży z Podlasia. Rozpoczęliśmy ją z modlitwą w sercu i na ustach. Wśród górskich krajobrazów starałam odgrodzić się od cielesnej strony mego istnienia. Pomagały mi w tym akafisty oraz religijne pieśni śpiewane przez moje koleżanki. Pielgrzymka zatrzymywała się przy każdej kapliczce, cerkwi, aby w modlitwie podziękować Bogu za *wsiu skorb* i za *wsiu radost* oraz poprosić o siły na dalszą drogę. Serce radośniej biło, gdy zbliżając się do kolejnej miejscowości dostrzegaliśmy kopułki cerkwi.



Łemkowskie cerkwie są nieodłączną częścią Beskidu Niskiego. Bez nich góry straciłyby swój niesamowity charakter. Gdy wchodzi się do łemkowskiej cerkwi, czuje się specyficzny za-



pach starego, dobrze zachowanego drewna. Jednak niekiedy okazywało się, że kopułki cerkiewne, do których się zbliżaliśmy, to kościoły, w który została przekształcona cerkiew. W sercu czuło się wtedy żal i smutek.

To tu, w Beskidzie Niskim, modłać się przy grobie św. Maksyma Gorlickiego, rozumiałam jak wiele ludzi poświęciło, aby pozostać przy wierze swych ojców. Właśnie dzięki św. Maksymowi, jego postawie podczas męczeńskiej śmierci, prawosławie odrodziło się na Łemkowszczyźnie.

W drugim dniu pielgrzymki, w Wysowej uroczyscie przywitaliśmy władkę kyr Adama – ar-

cybiskupa przemysko-nowosądeckiego, który na górę Jawor wjechał bryczką zaprzężoną w dwa konie w asyście trzech jeźdźców. Ukoronowaniem pielgrzymki była św. Liturgia na górze Jawor. Tradycyjnie w dzień świętych Apostołów Piotra i Pawła padał deszcz. Jednak niesprzyjające warunki pogodowe nie zniechęciły ani pielgrzymów, ani pozostałych uczestników nabożeństwa. W końcowej części św.

Liturgii zza chmur wyjrzało radosne słońeczko. Niebo zaczęło się rozjaśniać. Bóg poprzez promienie słoneczne objawił nam



swoją łaskę. Myślę, że nasz trud został nagrodzony. Po św. Liturgii wraz z grupą znajomych spędziliśmy na św. Górze Jawor jeszcze trochę czasu, aby już bez zgiełku towarzyszącego uroczystościom rozkoszować się malowniczością krajobrazu.

Po pielgrzymce razem z trzema moimi koleżankami postanowiliśmy spędzić w górach jeszcze ponad tydzień. Nasz pobyt chcieliśmy przedłużyć nie tylko z powodu pięknych górskich krajobrazów, ale również dlatego, że spotkaliśmy niewiarygodnie przyjaznych ludzi. Skorzystaliśmy z zaproszenia ojca Juliana Felenchacza i pojechaliśmy do Morochowa. Ojciec Julian przyjął nas bardzo serdecznie, gorąco zapewniał o tym, że u niego zawsze znajdziemy miejsce do spania i ciepły posiłek. Zdziwiła mnie, jak również miło zaskoczyła, troska tamtejszych *jehomości* (tak nazywają Łemkowie swoich księży) o nasze położenie. Kilkakrotnie byliśmy pytane o to, czy mamy co jeść, a także, czy starcza nam pieniędzy na drogę.

Uwieńczeniem naszych górskich wędrówek była „Łemkowska Watra”. Wchodząc na „Watę”, usłyszałam jak śpiewają Łemkowie. Wtedy poczułam w duszy jakąś nieopisaną radość. Na „Watrze” muzyka nas usypiała i muzyka nas budziła. Melodie, które tam usłyszałam, w jakiś sposób były dla mnie bliskie, choć trochę inne niż nasze, podlaskie. „Watra” to nie tylko folk czy folklor. Występują tu także wykonawcy, którzy prezentują różnorodną muzykę. Zarówno starsi, jak i młodszy uczestnicy „Watry” mogli odnaleźć właściwe dla siebie rytmy.

Możecie mnie spytać: dlaczego Beskid Niski jest dla mnie wyjątkowy? Odpowiem: piękne krajobrazy gór, po których wędrują nieprzeciętni ludzie. Każdego nowego przyjaciela zaprowadza tam, gdzie oczy cieszy widok kopulek łemkowskiej cerkiewki wyłaniającej się zza drzew, a w sercu na zawsze zostaje melodia łemkowskiej pieśni: *Hory moi Karpaty, dorożczy wy nad wszytky dukaty...*

Ewa

Музика!!!

Час канікул це час коли запрацьована людина може відпочити. Відпочивають по-різному. Одні лишаються вдома, (або не хочут, або не можуть виїхати), інші відпочивають мандруючи в пошуках вражень. Ще інші люблять культурні імпрези. Якраз період літніх місяців поміщує їх в собі багато, так на Піляшші як і в інших регіонах Польщі. Завдяки таким імпрезам є можливість почути свою пісню, поспівати (разом або окремо з виконавцями), потанцювати.

Існують на українській музичній сцені ансамблі, які виконують сучасну музику, одні дуже авангардові „underground” інші більш зрозумілі, латвішу до слухання. Проблемою є ширший доступ до CD або касет. Дуже цінні є ініціативи організування концертів чи виступів молодіжних ансамблів в рамках інших імпрез, де можна предбати CD або касети. Новиною, останнім часом, є інтернетівські сторінки більш знаних мизичних формацій. Варто там заглянути, щоб наприклад почути найновіші твори своїх улюблених ансамблів або познайомитись з новими, про яких ще не чули, групами.

Щоб слухати добру музику треба познайомитись з її виконавцями тобто пізнати їх названня, пізнати музичний жанр, який вони пропонують, джерела які інспірують авторів, чи тексти пісень а врешті отримати інформацію, де можна придбати альбоми з музикою чи куди піти на коцерт. Всі ці інформації можна знайти на інтернетових сторінках.

Vopli Vidoplassova

<http://vv.cn.ua>

Сторінка одного з видатніших українських ансамблів відомого також за межами України поміщує в собі основні інформації про ансамбль. Можна з неї дізнатись про плановані концерти, записатись до Фан Клубу ВВ. А ті, які хочуть поспробувати заграти та заспівати пісні ВВ знайдуть акорди на гітару до всіх пісень ВВ. Звичайно, можна познайомитись з текстами пісень київського ансамблю. Представлена також повна

дискографія ВВ. Якщо хто сильно забажає, може вислати музикам з-над Дніпра e-mail.



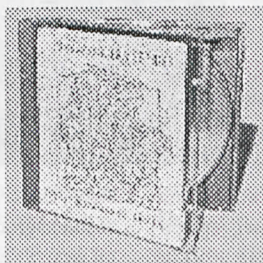
<http://www.city.lviv.ua/mertvyjpiven>

Сторінка львівського ансамблю „Мертвий півень” крім основних інформацій типу: історія, дискографія, поміщає фотоальбом зі знімками з 10-річного існування. Можна також вислати „Мертвому півню” e-mail. З переліку концертних трас і місьць, де виступав „Мертвий півень” можна довідатись, що ця група є відома також і за кордонами України.

Плач Єремії

http://vitaly.rivne.com/plach_jeremii/

Львівська формація яка є відома в Польщі. „Плач Єремії” виступав м.ін. в Любліні, на „Лемківський ватрі” в Ждіні. На їх сторінці можна побачити тексти всіх виконуваних ними пісень. Сторінку доповнюють загальні інформації про ансамбль, дискографія а також знімки.



http://music.uar.net/Tertsija/angel_song_songs_ukr.html

„Пікардійська терція” пропонує на своїй сайті фрагменти найновішого

альбому *Сад янгольських пісень*. Варто трохи почекати (сторінка довго відкривається), щоб послухати творів асамблею, члени якого грають та співають без інструментів. Справді варто!

ОКЕАН ЕЛЬЗНИ

<http://www.ocean.com.ua/>

Київська формація на своїй сторінці поміщує інформацію про себе в трьох основних блоках: Фото, Преса, Музика. Є також можливість переслухання кількох їх творів. Сторінка скромна але поміщує в собі те, що треба.

the Ukrainians

<http://www.the-ukrainians.com>

Це найбільш відома в Польщі формація виконуюча досить оригінальний жанр музики по-українськи. Сторінка „The Ukrainians” є по-англійському, але це, думаю, невелика проблема. Ви можете багато про цей ансамбль та його концерти в Польщі знайти на сторінці видавництва „КОКА”



<http://www.terra.pl/koka>

Слід згадати про це видавництво, роль якого в розповсюдженні української музики важко переоцінити. „КОКА” промує музику трьох течій: музика альтернативна, рок, рок-фольк та їх відміни а також музика традиційна. Ви знайдете тут також лінки на інші сторінки зв'язані з музикою. Через цю сторінку можете ввійти на сайт TERRA@SHOP, де можна замовити CD або касети.

Андрій Артем'юк

Чи Ти з Підляшшя, чи Ти зі сторін світу інших – коли Ти молодий та небайдужий і до пера охочий – допис свій до **МОЛОДІЖНОЇ СТОРІНКИ** слати можеш!

Gdy uderzenia bębna czujesz w swoim brzuchu

**Rozmowa z Peterem Fouldsem – Londyńczykiem,
którego urzekło Podlasie**

**Jolanta Aleksandruk – Czym się tutaj
zajmujesz i w jaki sposób tu trafieś?**

Peter Foulds – Jestem nauczycielem języka angielskiego w szkole „Lingua Franca”. Wcześniej pracowałem, również jako nauczyciel, w Pradze i wtedy spotkałem swojego przyjaciela z czasów studenckich – Neila Pattersona. Chociaż nie widywaliśmy się zbyt często od czasu ukończenia studiów, to zawsze byliśmy w kontakcie. Później Neil wyjechał do Polski, aby uczyć w małej szkole. Spytał mnie, czy nie zechciałbym przyjechać do Polski na dłużej. Przemyślałem to. Nie lubiłem pracy w Pradze. Była zbyt ciężka i mało płatna. Spędzałem swoje życie w metrze, w tramwajach, w autobusach, każdego dnia i tygodnia robiąc mnóstwo przesiadek. Odpowiedziałem Neilowi – dobrze, myślę, że przyjadę, dlaczego nie... Przybyłem więc tutaj w styczniu 2000 r. i pierwszy rok spędziłem w Bielsku Podlaskim. Teraz mieszkam i pracuję w Hajnówce. **Dlaczego właściwie przenieśliś się do Hajnówki?**

Po raz pierwszy przyjechałem do Polski tylko w odwiedziny. Byłem zmęczony ciągłymi przeprowadzkami, chociaż je wcześniej lubiłem. Spędziłem trzy lata w Turcji w różnych częściach Anatolii, później trzy lata w Rosji „tu i tam”, później w Czechach. I to było świetne. Natomiast kiedy przybyłem na Podlasie, które nie jest oczywiście typowym regionem Polski, poczułem się bardzo swojsko. Myślę, że ludzie są tutaj pod różnymi względami dość podobni do Anglików. Zachowują się raczej powściągliwie. To stereotyp, że Anglicy są chłodni – oni są po prostu zdystansowani i nie okazują swoich uczuć zbyt szybko. Pilnujemy własnych spraw i nie zadajemy zbyt wielu pytań. No wiesz, żyjemy i pozwalamy żyć innym. Odkry-

łem, że tutejsi ludzie też są tacy. Zostawiają cię w spokoju, jeśli chcesz być pozostawiony w spokoju. Natomiast jako przyjaciele są bardzo mili. Im dłużej tu mieszkam, tym bardziej mi się to miejsce podoba. A problemy? Zdarzają się wszędzie. Lubię tutejszych ludzi, tutejszą kulturę, prawie wszystko.

Skoro tyle zalet ma twoim zdaniem życie tutaj, dla równowagi musi być też jakaś ujemna strona?

Ujemna strona? Pochodzę z kręgu kultury bardzo konsumpcyjnej, której nie uznaję. To jeszcze jeden powód, dla którego jestem tutaj. Dostępnym jest różnorodnością towarów i usług, które są w zachodnich krajach rozwinięte. Tutaj musisz czekać, nawet czasem po to, aby usłyszeć: nie, nie możemy tego zrobić. Ale kultura, z której się wywodzę, ma też swo-

je wady. Moim, i nie tylko, zdaniem, konsumeryzm zastępuje duchowość. Tam, gdzie powinna zwykle być kontemplacja, właściwa refleksja i oczekiwanie na rzeczy, teraz jest kultura gwałtownego zaspokajania pragnień: Chcę tego, chcę tego teraz! Nie potrzebuję, ale chcę!

Robienie zakupów jest obecnie głównym sposobem spędzania wolnego czasu. Zastępuje sport, chodzenie do kina. Ludzie odpoczywają albo w domu, albo w sklepie. Taki obyczaj przybył oczywiście z Ameryki i ... jest bardzo popularny. Ludzie ewidentnie to lubią! Nie czułem się dobrze w tej kulturze i dlatego wybrałem Podlasie. Tutaj ludzie żyją w bardzo silnym związku ze swoimi tradycjami, korzeniami. Jest to coś, co powinni pielęgnować, cenić i tego strzec.

Podobno świętowałeś ubiegłoroczne Boże Narodzenie w Czeremsku?

Nie, to nieprawda. Do Czeremchy zostałem zaproszony na koncert kolęd w Domu Kultury 21 stycznia 2000 r. I było to wielkie doświadczenie. Poza zwykłymi ludźmi śpiewającymi swoje ludowe pieśni, dziećmi grającymi na pianinie, pamiętam też zespół „Czeremszyna”. Mam ich kasety i uważam, że są świetni. Bardzo mi się podoba ta muzyka. Można ją określić jako bardzo „ziemską” – uderzenia bębna czujesz w swoim brzuchu i wtedy też czujesz się związany z kartoflami, które rosną pod ziemią.



Peter Foulds (pierwszy z lewej) i Jolanta Aleksandruk (pierwsza z prawej) podczas wyprawy „Forest Walk” w Puszczy Białowieskiej

Jak odbierasz tutejszy folklor? Potwierdzasz wpływ tzw. słowiańskiej duszy czy też nie?

Nasłuchałem się dość... cha... cha... o słowiańskiej duszy podczas mojego pobytu w Rosji i już naprawdę nie chcę nigdy więcej o tym słyszeć! Rosjanie myśla, że różnią się od wszystkich, a ja uważam, że tak nie jest. Co do folkloru, to jestem pewien, że jest mnóstwo takich miejsc, jak Czeremcha. W Anglii nie mamy takiego zjawiska, bo przemysłowa rewolucja sprawiła, że ludzie przeszli do miast, które ich wessały. Ludzie stracili swoją kulturę prawie całkowicie. Są tylko nieliczni zwolennicy folkloru i folkowej muzyki, ale i o nich nie można powiedzieć, że kontynuują tradycję. Tutaj tak się nie stało i mam nadzieję, że się nie stanie. Wspaniale było zobaczyć młodych i starszych ludzi razem śpiewających swoje ludowe pieśni. I myślę, że nie przestaną ich śpiewać.

Jesteś inicjatorem wypraw „Forest Walk”. Co to właściwie jest i skąd wziął się ten pomysł?

W programie pierwszego „Forest Walk” 16 września był szlak Żebra Żubra i Miejsce Mocy. Pogoda raczej nie dopisała, ale mam nadzieję, że następnym razem będzie lepiej. Kiedy mieszkałem w Bielsku Podlaskim, bywałem od czasu do czasu w Puszczy Białowieskiej. To na pewno unikatowe miejsce na skalę europejską.

Uważam, że szkoła powinna mieć też jakiegoś typu „program towarzyski”. Bardzo ważny amerykański lingwista, Stephen Krashen, stwierdził, że nauczyciele języków uczą w pewnym sensie znacznie więcej poza salą lekcyjną, niż w sali. Takie wspólne wyprawy uczniów do Puszczy Białowieskiej dają możliwość rozmowy z nauczycielem wtedy, kiedy uczniowie chcą, jeśli chcą i w sposób bezstresowy, co jest bardzo przyjemne. Poza tym zadziwiający jest fakt, że ludzie mieszkają tak blisko Puszczy Białowieskiej i tam nie bywają... Pomyślałem, że jeśli proponujemy tego typu spacer, może znajdą się osoby zainteresowane, którym spodoba się metoda nauki języka angielskiego poprzez używanie go „w terenie.”

Dziękuję za rozmowę.

З записника „критиканта”

Андрій ДАВИДЮК

Український акцент на театральній площі

Початок вересня це час закінчення літніх канікул для молоді середніх шкіл та для студентів, перед якими ще не складені іспити. Решта студентів може ще відпочивати, чи, як тепер модне, працювати за кордоном, бо на місці праці нема, а ж треба буде купити хоч би книжки.

Перші дні вересня це все ще час забави. В тому то часі можна поцікавитися імпрезами, які є організовані в Білостоці, передусім для молоді, котра прибуває у великій кількості. А чим імпреза краще зорганізована та розрекламована, і з традиціями, тим більше людей на ній бавиться. Про добру рекламу і організацію Білостоцьких фолькових зустрічей не можна було останніми роками говорити. Імпреза має вже свою традицію, але чи добру?

Фолькові зустрічі є організовані Білостоцьким Осередком Культури від декількох років. Завжди відбувалися в залі кіно „Форум” при вул. Легіоновій. Місце добре на концерт патріотичної пісні але напевно не на фолькову забаву. При тому, з рекламою також не було добре. Виглядало так, якби організаторам залягло не на більшій кількості слухачів, а лише на старих „бувальцях”, які і так знають де і коли відбудеться імпреза. Чи через відсутність коштів, чи із-за байдужості відповідальних осіб – не знаю.

Багато можна було закинути також репертуарові запрошуваних ансамблів. Завжди можна було почути ірландський фольк, який у Польщі став синонімом фольку взагалі. Натомість ансамблів з нашого регіону, зокрема виконуючих етнічну музику національних меншин, майже не зустрічалося. Ну так, мода на фольк прийшла до нас із Заходу, а там саме

ірландці мають найбагатший фольклор, але чи не можна було б пропагувати ідею популяризування фольку з користанням місцевої творчості. Це мабуть надто широке питання, бо не тільки з ділянки фольку, але й суспільних та політичних відносин, тому перейду до суті, тобто до цього-річних „Зустрічей”.

У відрізненні від минулих літ імпрезу організовано не в залі, а просто неба, біля Театру ім. Венгерки. Проведено також рекламну акцію в місцевій пресі та радіо, так що, не диво, прийшла така численна публіка, якої на „Зустрічах” не було від давна. Також в репертуарі і доборі ансамблів помінялося, можна сказати, все.

Оскільки раніше були ірландці і інші „оклепані” фольк-музики, то в цьому році царили ансамблі які виконують музику східної та південної Європи. Отже на початку білостоцька „Саракіна” заграла балканський фольк, за нею була наша „Горпина” з Ольштина (а не, як написали місцеві газети, з Варшави). Був також дуже добрий польський фольковий ансамбль і на кінець, трошку пізно, бо біля 11 години (вже зробилося дуже зимно), ансамбль циганів з Румунії, якого дуже складної назви на жаль не пам’ятаю.

На мою думку імпреза помінялася на краще. Досить було вивести її з нецікавого кіно на відкрите повітря. Також реклама притягнула слухачів, які спонтанно реагували на виконавців. Зокрема „Горпина” довела публіку майже до лихоманки. Ансамбль є добре відомий підляський публіці, яка вже знає слова пісень і може разом співати. Тому з-посеред кількохтисячного гурту глядачів зібраного перед театром, саме любителі „Горпини”, яких було 30-40% загалу, проспівували разом з нею всі пісні. Ніхто натомість не співав з „Саракіною”, бо зрозуміло, що знання болгарської мови у нас слабе, а і при польському фольку не поспівали, бо слова були загалом невідомі.

Саме виступ „Горпини” показав, як потрібна і відома в Білостоці є українська пісня. І хоча група її любителів не є може аж так великою, то буваючи на українських імпрезах від декількох років, бачу, що постійно зростає. Добре що організатори загальної імпрези, якою є „Зустрічі...”, подумали й про українців. Тим більше, що почерез такі спільні заходи, більше людей пізнає нашу культуру, а без цього знання важко говорити про цивілізоване співіснування.

Але найбільше тішить факт, що наша національна група дочекалася ансамблів, які досягли високого мистецького рівня. Саме завдяки цьому є вони запрошувані не лише на українські імпрези, але з успіхом презентуються на всяких культурних заходах у Польщі і за її кордоном, чого добрим доказом є саме „Горпина”.

Танці з „Перервою”

Традиційно вже в залі білостоцького кафе „Фама” відбувся концерт української музики. Тим разом білостоцчанам заграє новий ансамбль, який виконує український фолк – група „Перерва” з Гурова Ілвецького. 25 вересня, у суботній вечір, „Фама” заповнилася публікою, яка прийшла послухати і потанцювати при українській музиці. Гостей привітав організатор, після чого почався концерт „Перерви”, яка презентує стиль дуже подібний до ольштинської „Горпини”. Також репертуар в великій мірі покривається з репертуаром „Горпини”. І може саме тому „Перерва” так подобалась підляській публіці, яка добре знає ольштинян. Як мінус треба пригадати, що „Перерва” за дуже перейнялася своєю назвою й робила довгі перерви в виступах, під час яких музику з компактів пускав DJ Cartoon, знавець засобів української танцювальної музики. Що ж – перед „Перервою” ще трохи праці над підвищенням виконавчої майстерності, а перед нами чергові „потанцівки” у „Фамі”.

Весілля, весілля, на весіллі люди...

Трапилося мені побувати останнім часом на підляському весіллі, трохи на захід від Гайнівки. Такому, як то говориться, нормальному, які ще бувають в нашій малій батьківщині – в селі, з забавою в ремізі, з

горілкою-закускою у великому наметі і з вінчанням в церкві, яка в тому ж селі. Але чи все було нормальне? Певно, для більшості так, хоча думаю, що не для всіх. Для деяких і не все подобалося, але що будуть відзиватися – ще хтось образиться, є більші проблеми, світ іде до переди і таке інше. Я однак не можу... Але може від початку...

Зайжджаємо до церкви, а там вже вінчання. Але чому з молодими говорити тихо по-польськи, а потім перед всіма вже „хороше” – мовою далеких сусідів (зрештою не дуже вдало). Чи не можна просто по-своєму. Зрозуміють. Вони з села й самі по-нашому говорять. Чи коли поміняється мову, то ця так важлива хвилинка стане ще більш винятковою? Можна ж інакше. Але йдемо далі, мало місця в газеті.

Ансамбль. От взяли молодую „зуорку”. Сама назва мала осліпити всіх. Не вийшло. Але може музика... Також ні. Голоси неначе хлопцям щось обтягло. Ну, але саме так хіба тепер треба співати. Не як колись – повним голосом. Репертуар теж „jak zawsze”. Збіранина польської і англійськомовної музики. До цього трішки пісень українських і недбало переведених з української – хіба то

мало бути по-білоруському. А чого ж ви хлопці мучитеся з перекладом, не можна нормально? І людям легше співати і мову не калічити. А чи не можна пропорцій поміняти – польської і американської менше, а більше по-своєму. І не говорити, що заграєте *dla miłośników „narodnej” twórczości* бо пощо. І так всі добре бавляться, хоч самі не відчують потреби титулювати себе *miłośnikami „narodnej” twórczości*.

На закінчення конкурсу. Хто заспіває голосніше – сторона молодого чи молодої? Пан з групи каже: співайте *Sto lat!* А тут щось помінялося, щось не так – вони співають *Многая літа!* І йде по залі і ніхто не жаліє, що не „столять”. Ще собі поспіваєте „столять” і „Гей соколи”, але може в іншому місці, не коло Гайнівки.

Так собі чепаюся, але чи не можна нормально? Бо буде як з тим хлопцем, що сидів при сусідньому столі. Не говорив по-своєму, то сміялися з його і тутешні дівчата. Але він був з Міхалова на „Литві”. А там вже говорять по-польськи. Щоб тільки у нас це не був „знак поступу”, бо чи не спроможемося на хвилину рефлексії, щоб сказати собі, не тільки на весіллі: *Зробіть те нормально, по-своєму!* ■

Doświadczenie różnorodności

Nasz region to, jak niektórzy mówią, tygiel kultur i narodowości. Możemy więc czuć się usatysfakcjonowani, że mieszkamy w takim miejscu. Odmienność ma siłę przyciągającą, rozbudza ciekawość, wzbogaca osobowość.

Interesującym zjawiskiem, występującym na naszych terenach jest język określany jako „swój”, chociaż taka nazwa nie funkcjonuje w terminologii naukowej. Chociaż nazywany jest „ruskim”, nie jest to język rosyjski, ani białoruski, różni się też w pewnej mierze od literackiego ukraińskiego. Nosiciele tego języka bardzo często nie potrafią go włączyć do żadnej z grup i nadają mu nazwę unikalną – „swój”. Nawykli do miejscowej specyfiki przyjmujemy ją do wiadomości, zbytnio się nie dziwią.

W pewnych okolicznościach język, niespodziewanie dla nas samych, może dla osób postronnych charakteryzować grupę ludzi go używających, o czym nie tak dawno miałam okazję się przekonać.

W tym roku wyruszyła z Hajnówki pielgrzymka do świętych miejsc prawosławia w Rosji, oddalonych od Podlasia o więcej niż tysiąc kilometrów.

Ponieważ w Rosji mówi się „po rusku”, każdy posługiwał się tam językiem swojego dzieciństwa, czyli „swoim”, we wszelkich jego gwarowych odmianach. I co się okazało? Wszędzie tam, gdzie nas słyszano, a więc w Moskwie i bardzo daleko za Moskwą, w okolicach Arzamasu, a nawet na granicy białorusko-polskiej, odbierano nas jako „spod Kijowa” lub „Ukraińców”. Było to bardzo sympatyczne, że jesteśmy tak „ruscy”, chociaż przyjechaliśmy z Polski. Ale też wnosiło coś istotnego w nasze pojęcie o języku, jakim się posługujemy. Obecnie wielu młodych ludzi poszukuje odpowiedzi na pytanie, kim są i ten fakt powinien ich zainteresować.

Podróże kształcą, spostrzeżeń można było poczynić wiele. Nie sposób pominąć też faktu, że tam, w Rosji, język nas wyróżniał, lecz prawosławie tworzyło wśród wszystkich uczestniczących w Liturgii duchową jedność, czyli „można różnić się pięknie”.

Na zagranicznej pielgrzymce znaleźliśmy potwierdzenie zalet różnorodności, przekonaliśmy się, że to co dzieli, wcale nie przeszkadza temu, co łączy i co na pewno ma miejsce w naszym, tak pod wieloma względami zróżnicowanym regionie. LS

Piewcy Ukrainy i Podlasia

Taras Szewczenko i kształtowanie się świadomości narodowej Mikołaja Janczuka

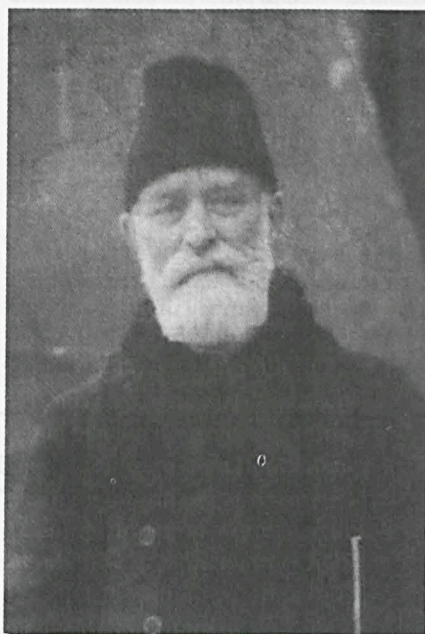
Bazyli BIAŁOKOZOWICZ

Zakończenie z numeru 3/2001

Od tego też czasu datuje się pogłębione zauroczenie Janczuka życiem i twórczością Tarasa Szewczenki. Pod wpływem lektury jego utworów Janczuk coraz wyraźniej kształtuje własną świadomość narodową, lepiej i dokładniej uświadamia sobie olbrzymie potence twórcze języka i folkloru ukraińskiego, stanowiących nieprzebrane źródło tworzywa literackiego. Swoim własnym badaniom nad etnografią i folklorem Podlasia nadaje szerszy wymiar i jasny kontekst narodowy.

Pracując i działając w Moskwie, Janczuk szczególną sympatią darzył tych swoich współpracowników, kolegów i znajomych, którzy wykazywali zainteresowania problemami ukraińskiej etnografii, twórczości ludowej i literatury. Do takich naukowców należał m.in. profesor Uniwersytetu Moskiewskiego Nikołaj Iljicz Storożenko (1836-1906), wybitny specjalista z zakresu literatury powszechnej, reprezentant szkoły kulturalno-historycznej w literaturoznawstwie rosyjskim. Spożytkowywał on w szerokim zakresie porównawczą metodę badań naukowych. Znaczące miejsce w jego dorobku zajęły też rozprawy poświęcone literaturze rosyjskiej i ukraińskiej, w tym też źródłowe studia o Szewczenku. Właśnie Storożenko w dowód wdzięczności poświęcił Janczuk pracę o swoim najbardziej ulubionym poecie polskim Juliuszu Słowackim. Czcząc pamięć Storożenki, napisał też bardzo wymowny szkic o jego sympatiach ukraińsko-literackich, wyróżniając szczególnie *szewczenkiana* w jego spuściźnie naukowej.

Mikołaj Janczuk był jednym z inicjatorów godnego uczczenia pamięci Tarasa Szewczenki przez społeczność Moskwę.



Mikołaj Janczuk. Zdjęcie z 1920 r.

Niesłuchanie czynnie się włączył do obchodów Szewczenkowskich z okazji 95 rocznicy urodzin poety ukraińskiego w 1909 r., 50 rocznicy zgonu w 1911 r. i 100 rocznicy urodzin w 1914 roku. Stał się prawdziwym *spiritus movens* wszystkich tych uroczystości. W imieniu Towarzystwa Miłośników Piśmiennictwa Rosyjskiego przy Uniwersytecie Moskiewskim napisał w 1909 r. odezwę do społeczeństwa rosyjskiego, w której m.in. czytamy: *Towarzystwo Miłośników Piśmiennictwa Rosyjskiego, zakłopotane wzniesieniem pomnika Gogola i urzędzeniem uroczystości związanych z odsłonięciem pomnika, uważa za właściwe i aktualne wspomnieć także o drugim pisarzu, ziomku Gogola, Tarasie Szewczenku i okazać swój udział i pomoc w uczczeniu jego pamięci.* Opracował też ambitny program obcho-

dów (konferencje, wieczory, odczyty, koncerty, recytacje, spotkania) z obszernym uwzględnieniem imprez towarzyszących (m.in. specjalne wydania utworów Szewczenki, zbiórka pieniędzy na pomnik poety w Kijowie).

Na uroczystym posiedzeniu Towarzystwa Miłośników Piśmiennictwa Rosyjskiego ku czci poety ukraińskiego w dniu 19 marca 1909 r. Janczuk wygłosił referat pt. *Tragedia życia Szewczenki*. Opublikował też piękny szkic literacki pod jakże wymownym tytułem *Piewca Ukrainy*. Dorobek Szewczenki starał się odczytać i ocenić z dystansu, z odpowiedniej perspektywy koniecznej do dojrzania twórcy i jego dzieła już „uhistorycznionego”, lecz wciąż żywotnego, pulsującego trwałymi i niezniszczalnymi wartościami. Z pełnym przekonaniem przeto głosił swoją myśl przewodnią, iż puściźna Szewczenki stanowi żywe i wciąż aktualne dziedzictwo pomnażające kulturę zarówno ukraińską, jak i światową:

Minęła 95. rocznica urodzin Tarasa Szewczenki i niemal pół wieku minęło, jak zamilkły dźwięki jego pieśni. Lecz pieśń ta dźwięczy w sercach tak starego, jak i młodego pokolenia jego rodaków. Znalazła ona swój oddźwięk nie tylko na Ukrainie, ale i daleko poza jej granicami. Nic dziwnego – pieśń ta, zrodzona w łonie narodu ukraińskiego i na wskroś przesiąknięta problemami jego dnia powszedniego i narodową specyfiką, była w stanie wznieść się do rozumienia bytu ogólnoludzkiego. Szewczenko nie tylko opiewał minioną chwałę kozacką i oplakiwał los swojej ojczyzny i gorzką dolę kobiety-Małoszanki – głęboko oburzała go niewola i wszelka niesprawiedliwość, szukał prawdy Bożej na ziemi i wzywał ludzi do braterskiej jedności, równości i wolności.

Janczuk omówił także trudną i złożoną drogę życiową i twórczą poety, przeciwności losu, tragiczne momenty jego biografii, związki z dziejami Ukrainy, życiem ludu i folklorem ukraińskim oraz rolę w literaturze ukraińskiej i znaczenie w życiu narodu ukraińskiego. Szczególnie wysoko oceniał narodowe źródła i ludowe korzenie twórczości Szewczenki. Poeta przeniknął bowiem do samego jądra ludowości, a poprzez swoje dokonania artystyczne nadał jej zupełnie nowy kontekst i odmienny kształt. Ważny przeto pozostaje ogólny, historycznie się obiektywizujący bilans. Prawda w wymiarze historycznym, zdaniem Janczuka, ujawniła się w podmiotowości Szewczenki, w jego aktywności programowej i faktotwórczej, odciskającej swe wyraźne piętno na życiu Ukraińców i kształtującej ich nowoczesną świadomość narodową. Wielkim nakazem moralnym tego piewcy ludu jest

to, że nawet w najcięższych okresach swego życia rzadko upadał na duchu i nie tracił wiary w potencjalne możliwości swego narodu. Testament Szewczenki jest tu wysoce zobowiązujący. Janczuk rozumie to doskonale i z pełnym przekonaniem pisze:

Mogła ta jest droga sercu każdego Ukrainca, nie tylko wykształconego, ale i prostego chłopca, i do niej nie zarasta ścieżka ludu. Imię Szewczenki, opromienione wielkimi ideałami dobra i prawdy, braterstwa i wolności, zjednoczy wokół tej mogiły wszystkich, kto ceni te ideały, komu bliska i rozumiała jest jego czysta poezja. (...) Poezja ta, tak wiele mówiąca dla rozumu i serca, nigdy nie straci swojej wysokiej wartości artystycznej.

W wersji drukowanej zostało opuszczone następujące zdanie końcowe: *Będziemy więc wierzyć w triumf prawdy, święcie będziemy przestrzegać testamentu i postaramy się nie zejść z tego szlaku, który został wskazany przez jego nieśmiertelną muzę.* Jest ono niesłychanie wymowne dla postawy Janczuka i jego własnych przekonań. Swoje gruntowne przemyslenia o korzeniach i ludowych źródłach twórczości Szewczenki oraz jego znaczeniu i roli w życiu Ukrainy i dla jej przyszłości – zawarł Janczuk w posłaniu do narodu ukraińskiego, opracowanym w imieniu Komisji Muzyczno-Etnograficznej Cesarskiego Towarzystwa Miłośników Przyrodzownictwa, Antropologii i Etnografii przy Uniwersytecie Moskiewskim. Jako przewodniczący tej Komisji pisał m.in.:

Moskiewska Komisja Muzyczno-Etnograficzna Imperatorskiego Towarzystwa Nauk Przyrodniczych, Antropologii i Etnografii przy Uniwersytecie Moskiewskim w dzisiejszym znamiennym dniu z czcią kloni się przed chlubną pamięcią niezapomnianego piewcy Ukrainy, który czerpał swoje natchnienie z głębin ludowego życia i twórczości, którego dzieła z kolei dawno stały się własnością mas ludowych. Pamiętając, że ludowa spuścizna narodu, dająca natchnienie geniuszom, chroniona jest jedynie przez świadomość narodową, Komisja Muzyczno-Etnograficzna prosi poważany Komitet dla uczczenia pamięci Szewczenki o przyjęcie od niej i przekazanie narodowi ukraińskiemu jej szczerego życzenia, aby znalazł on w sobie siły i środki do zachowania swoich narodowych świętości, swego języka, swojej twórczości, swojej pieśni nieetykalnymi i wolnymi od wszelkich obcych wpływów i aby ta własność narodowa pracą i wysiłkiem takich geniuszy jak uczczony dzisiaj Szewczenko, stawała się własnością kultury ogólnoludzkiej, bez względu na wszelkie przeszkody.

Życie, działalność i twórczość Szewczenki stanowiła dla Janczuka niezbywalny dowód realizacji własnej osobowości w kontekście narodowym. To przecież wieszcz narodu ukraińskiego zarówno na zesłaniu, jak i w Petersburgu stale pamiętał o kraju ojczystym i swej ukochanej Ukrainie. To samo można powiedzieć o Janczuku i jego podlaskich korzeniach.

Był erudyta. Znał mu były prace naukowe dotyczące języków i kultur narodów słowiańskich. Konfrontował je z własnymi obserwacjami wyniesionymi z Komicy i Podlasia. Cieszyło go, że rusińska ludność Podlasia, zamieszkująca te ziemie od wieków, stworzyła własną kulturę materialną i duchową tego regionu, zachowywała do likwidacji unii w 1875 r. własną tożsamość, własne tradycje, zwyczaje i obyczaje, martwiło zaś, iż po kasacji unii, utożsamiając religię z narodowością, w przeważającej swej części ulegała daleko idącym procesom polonizacyjnym. Z trwogą i niepokojem pisał o tym w 1913 r. w swoim studium *Przyczynek do antropologii Malorusinów-Podlasian*.

Janczuk w swoich licznych podlaskich pracach folklorystycznych i etnograficznych utrwalił zanikającą miejscową ukraińską twórczość ludową wraz z charakterystycznymi osobliwościami gwarowymi, kulturę materialną, miejscowe tradycje, zwyczaje i obyczaje. Nawijając zaś do swych badań antropologicznych, z gorzką satysfakcją stwierdzał, że jemu właśnie, jako jednemu z tych podlaskich Ukraińców, którzy nie ulegli polonizacji, udało się uchwycić i zachować dla nauki, ra-

zem z przykładami ich zanikającej gwary i dźwiękami milnącej dzisiaj ojczystej pieśni, a także niektóre cechy ich typu fizycznego.

Dokonania artystyczne Szewczenki były również natchnieniem dla własnej twórczości literackiej Janczuka. Pisał swe komedie i dramaty, opowieści i opowiadania, poematy i wiersze, posługując się zarówno ukraińskim językiem literackim, jak i jego dialektem podlaskim. Twórczość ta, częstokroć kształtowana pod wpływem Szewczenki, zasługuje na specjalne studium, co też autor niniejszego artykułu zamierza uczynić w najbliższej przyszłości. Tu jednakże chcę zaznaczyć, iż wszelkie kontakty Janczuka z Podlasiem ustały podczas pierwszej wojny światowej i – wobec złożonej sytuacji politycznej tego regionu – również po jej zakończeniu. Obudziła się natomiast niesłychanie silna nostalgia za swą Małą Ojczyzną. Przypomniała mu się *prabat kuwśka ojczysta mowa*. Pisz przeżo cały cykl wierszy w gwarze podlaskiej proveniencji kornickiej. Wymienić tu należy przede wszystkim duży poemat *Paraska*, wiersze *Kiedys lud mój mowę świętą i Obhuda*, poetyckie posłanie do poety białoruskiego Janki Kupaly oraz napisane pod wyraźnym wpływem *Testamentu Szewczenki* wiersze-wyznania *Moja muza i Ostatnia wola*.

Oryginały zdjęć Mikołaja Janczuka wystawianych w niniejszym artykule znajdują się w zbiorach prof. Bazylego Białokozowicza.

Spis ważniejszych prac B. Białokozowicza, poświęconych podlaskim aspektom biografii M. Janczuka

Mikołaj Janczuk (1859-1921). Podlaskie skrzyżowania tradycji słowiańskich, Olsztyn 1996, ss. 250.

Mikołaj Janczuk i jego związki z Podlasem, – „Slavia Orientalis”, Warszawa, r. 33, 1984, nr 3-4, s. 317-330, foto.

Mikołaj Janczuk i pogranicze polsko-wschodniosłowiańskie, – „Slavia Orientalis”, Warszawa, r. 39, 1990, nr 3-4, s. 445-456.

Mikołaj Janczuk jako badacz pogranicza polsko-wschodniosłowiańskiego, – „Studia Polono-Slavica Orientalia. Acta Litteraria”, Warszawa, t. XIII, 1992, s. 67-85; „Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej”, t. 22, Białorutenica, Warszawa, 1995, s. 59-74.

Mikołaj Janczuk wobec kasaty unii na Podlasiu w 1875 roku, [w:] *Unia brze-*

ska: geneza, dzieje i konsekwencje w kulturze narodów słowiańskich, Kraków 1994, s. 378-402.

Taras Szewczenko i kształtowanie się świadomości narodowej Mikołaja Janczuka, [w:] *W kręgu kultury ukraińskiej*, red. W. Pilat, Olsztyn 1995, s. 123-136.

Н. А. Янчук – исследователь села Корница на Подлясье, [в:] *Славяне: адзінства і многаства інасьць (міжнародная канферэнцыя 24-21 мая 1990)*. Тэзісы дакладаў і наведаньняў. 5 секцыя: Узаемазвяззі і ўзаемадзеянне славянскіх культур: фальклор, літаратура, мастацтва, Мінск 1990, с. 16-18.

Николай Янчук – исследователь польско-восточнославянского пограничья, – „Советское славяноведение”, Москва, 1989, № 5, с. 41-59.

Pucz 19 sierpnia 1991 r., który stał się katalizatorem przyspieszającym ostateczny rozpad ZSRR kojarzony jest głównie z zapamiętanymi z telewizji obrazami dramatycznych scen z ulic w Moskwie. Wydarzenia w stolicach tzw. republik związkowych pozostają w cieniu, m.in. dlatego, że były mniej widowiskowe. W Kijowie, można powiedzieć, panował całkowity spokój, a na jego centralne ulice nie wyjechał wówczas żaden czołg. Ale to właśnie w tych dniach rozegrały się wydarzenia, których następstwem było pojawienie się na mapie świata niepodległej Ukrainy. Jednym z ich uczestników był Łeś Taniuk, działacz Narodowego Ruchu Ukrainy i członek Prezydium Rady Najwyższej Ukrainy SRR.

Tydzień, który zmienił losy Ukrainy

Łeś TANIUK

(Zapisywał Wasyl Tereszczuk)

Krawczukowi drżały ręce

O przewrocie państwowym w Moskwie dowiedziałem się rano 19 sierpnia z audycji radiowej. Od razu pobiegłem do Rady Najwyższej. Zebrało się nas tam siedem czy osiem osób. Chcieliśmy dostać się do przewodniczącego Rady Leonida Krawczuka. Ale okazało się, że w gabinecie Krawczuka siedzą miejscowi giekaczepiści – generałowie Czeczewatow, Warennikow, pierwszy sekretarz Kompartii Ukrainy Hurenko i inni. Po 15-20 minutach Krawczuk nareszcie wyszedł z gabinetu. Zobaczyliśmy, że jest bardzo wystraszony, drżały mu ręce. Powiedział, że byli u niego dwaj generałowie – Warennikow i Czeczewatow. Proponowali, aby poparł GKCzP, uprzedzając, że zaarrestują go, jeżeli tego nie zrobi.

Pamiętam, że zapytałem wtedy: „Leonidzie Makarowiczu, a dlaczego wy ich nie aresztowaliście? To przecież wy jesteście kierownikami republiki, a oni zwyczajnymi spiskowcami.” Krawczuk uśmiechnął się krzywo i powiedział: „To oni mogą mnie aresztować, a nie ja ich.” „A czy ochrona Rady Najwyższej nie jest podległa nam z wami?” – nie ustawałem. Krawczuk nie odpowiedział.

Tego wieczora staraliśmy się zwołać posiedzenie Prezydium Rady Najwyższej. Bardzo się nam nie spodobało pełne uników wystąpienie Leonida Krawczuka w telewizji. Zatrwożyło ono nas nie na żarty, bo o GKCzP nie było w nim nic powiedziane. Mówione w nim było, że trze-



ba przygotować się do zimy, pracować. Leonid Krawczuk po prostu uchylał się od odpowiedzi na pytanie o to, jak władze ukraińskie odnoszą się do przewrotu w Moskwie.

Tego samego dnia zadzwonili wojskowi od generała Czeczewatowa i powiedzieli, że chcieliby spotkać się ze wszystkimi członkami Narodnej Rady w kijowskim Domu Oficerów. Mieszkaliśmy wówczas z Wacławem Czornowolem na tym samym piętrze hotelu „Kijów”. Powiedziałem mu: „Według mnie chcą nas wszystkich aresztować”. On poradził: „Pozawracaj im trochę głowę. Powiedz, że nie jesteśmy przeciwni spotkaniu, ale niech przeniosą je na późniejszy termin”. Gdy więc zadzwonili ponownie, zaproponowałem przenieść spotkanie na wtorek. A następnego dnia poprosiłem wojsko-

wych o przysłanie autobusu dla czterdziestu osób. Naradzili się i odpowiedzieli, że nie mają autobusu. Wówczas powiedziałem: jak nie macie autobusu, to my nie możemy przyjechać. I od razu położyłem słuchawkę. Taka to była gra.

Sztab w hotelu „Kijów”

Właściwie już 19 sierpnia stworzyliśmy rzeczywisty sztab dla koordynacji działań. W tym czasie miałem już faks, a Czornowół komputer. W ciągu trzech dni otrzymaliśmy ponad sześćdziesiąt komunikatów z republik nadbałtyckich, od Zwiada Gamsachurdii, od Andreja Sacharowa i Jeleny Bonner, Anatolija Sobczaka z Leningradu. Na nasz faks zaczęto przysyłać informacje o zachowaniu rejonowych i obwodowych komitetów KPU.

Już wieczorem 19 sierpnia wiedzieliśmy, że w obkomach KPU panuje dezorientacja. Natomiast rajkowy Kompartii masowo poparły GKCzP. Tak było i w Galicji, i na Czernihowszczyźnie, i na wschodzie Ukrainy. Wszystkie nazwiska zwolenników GKCzP są w książce *Kronika oporu*, którą później wydałem. Tak więc udało się nam udokumentować, jak w pierwszych godzinach wydarzeń w Moskwie reagowały władze w Ukrainie.

Trwogę budził także inny fakt. Dezorientację było widać także w nowej ukraińskiej demokratycznej społeczności. Gdy mówimy o członkach Narodnej Rady, to jedna trzecia jej członków gdzieś znikła na kilka pierwszych dni, oczekując jak będą rozwijać się wydarzenia. Pamiętam, że Czornowół wypowiedział taką gorzką frazę: „Jeżeli stanie się najgorsze i czołgi

jednak wyjadą na Chreszczatyk, to pisarze znów się pochowają. I znowu pozo-
stanie jedynie nasza maleńka garstka, tak
jak pisał Stus”.

„Uratowaliśmy część Ukrainy”

Leonid Krawczuk 19 sierpnia nie od-
ważył się zwołać posiedzenia Prezydium
Rady Najwyższej. Jakoby nie mogło się
ono odbyć z powodu braku quorum (Iho-
rowi Juchowskiemu nie dano biletu i nie
mógł na czas przybyć do Kijowa). Uchwy-
ciwszy się tego pretekstu, Krawczuk tak i
nie zwołał posiedzenia. Wtedy Wołody-
myr Jaworiwskyj, który także był człon-
kiem Prezydium, zaproponował, aby po-
 prostu porozmawiać we własnym gronie.
Krawczuk nakazał wyjść wszystkim se-
kretarzom i stenografom. Zaczęliśmy roz-
mowę – burzliwą i zdecydowaną. Trzeba
powiedzieć, że ta nasza ósemka w Prezy-
dium (Jaworiwskyj, Pawlyczko, Hryniow,
Juchowski i inni), która napisała oświa-
dzczenie o nieuznawaniu GKChP, prowa-
dziła bardzo aktywną walkę.

20 sierpnia wreszcie odbyło się posie-
dzenie Prezydium. Ale w tym momencie
dezorientacja stała się jeszcze większa.
Kilka razy prosiłem Krawczuka o głos,
aby odczytać nasze oświadczenie z powo-
du GKChP. Ale Krawczuk nie pozwolił
tego zrobić. „Po co je odczytywać? – do-
pytywał się. – Jeżeli je odczytacie, a my
takiego oświadczenia nie przyjmujemy, to
się go wyrzekniecie?” Powiedziałem, że
tego nie zrobimy. Borys Jelcyń już odczy-
tał to oświadczenie w Moskwie z czołgu.
Uratowaliśmy część Ukrainy przez to, że
nie uznajemy GKChP. I zacząłem czytać
oświadczenie. W jego tekście było powie-
dziane, że GKChP to junta faszystowska.
Krawczuk przerwał mi: „Nie pozwalam
wam mówić czegoś takiego”. Zrozumia-
łem, że po prostu się boi. Przecież w ste-
nogramie pozostaną słowa „junta faszys-
towska” i w razie zwycięstwa giekkacz-
pistów mogliby go zapytać, dlaczego po-
zwolił, aby nacjonaldemokraci używali
takich wyrażen.

Był też wypadek zupełnie komiczny.
Nad budynkiem Rady Najwyższej w cza-
sie tego posiedzenia przeleciał jakiś heli-
kopter. Zażartowałem, że to chyba zama-
chowcy blokują Chreszczatyk. Krawczuk
spochmurniał i wysłał kogoś, aby sprawd-
zono, czy na ulicach Kijowa rzeczywi-
ście nie pojawili się żołnierze. Po pół go-
dzinie zakomunikowano nam, że oddzia-
łów wojskowych w Kijowie nie widać.
Później ten helikopter przeleciał z powro-
tem. I znowu Krawczuk nakazał wyjaśnić,
co dzieje się w stolicy...

Wreszcie, na koniec posiedzenia przy-
jeliśmy z grubszą parlamentarną odezwę,
w której była fraza, że uznajemy ukraiń-
skie prawodawstwo. Oprócz oficjalnego
wydrukowaliśmy swoje zdecydowane
oświadczenie.

58 ustaw w ciągu jednej nocy

Dni były pełne trwogi. Szczególnie
wbili mi się w pamięć piątek 23 sierpnia.
Członkowie Narodnej Rady w ciągu nocy
przygotowali projekty 58 nowych ustaw,
rozporządzeń i decyzji. Było to bardzo
napięte i rzeczywiście twórcze posiedze-
nie, na którym każdy coś proponował, po-
tem gdzieś w kącie sam przygotowywał
projekty tych czy innych decyzji. Gdyby
deputaci cały czas pracowali z takim za-
palem, to w ciągu roku moglibyśmy zro-
bić wszystko na co zazwyczaj traci się
dziesięciolecia. Wiedzieliśmy, że właśnie
w sobotę odbędzie się historyczne posie-
dzenie i dlatego szykowaliśmy jak najwię-
cej projektów dokumentów do przegłosowa-
nia. I rzeczywiście, 24 sierpnia Rada
najwyższa uchwaliła niemal jedną trzecią
przygotowanych przez nas uchwał i roz-
porządzeń.

W sobotę rozgorzał spór wokół tego,
nad czym najpierw głosować – nad nie-
podległością Ukrainy czy nad delegaliza-
cją Kompartii. Łarysa Skoryk i Wołody-
myr Hryniow kategorycznie nie chcieli,
abyśmy głosowali nad niepodległością, ja-
koby nie można przyjmować niepodległo-
ści z rąk komunistów. Trzeba najpierw
zdelegalizować Kompartię, a dopiero po-
tem głosować nad niepodległością. Nasze
stanowisko było inne. Bo gdyby na po-
czątku zdelegalizowano Kompartię, to
„grupa 236” odmówiłaby udziału w gło-
sowaniu. A wówczas parlament nie byłby
zdolny do podjęcia historycznej decyzji
o państwowej niepodległości Ukrainy. Na-
leżało wykorzystać tę okoliczność, że
ukraińscy komuniści byli wystraszeni
zwycięstwem Borysa Jelcyna w Moskwie.
Narodna Rada poparła naszą taktykę dzia-
łania. Tak więc zdecydowano: głosujemy
nad niepodległością, a sprawę Kompartii
rozwiążemy w inny sposób. Tak też zo-
biliśmy. W sobotę przegłosowano niepod-
ległość, a już na posiedzeniu Prezydium
uchwalono decyzję o zakazie działalno-
ści Kompartii w Ukrainie. Wówczas jesz-
cze Prezydium miało prawo przyjmowa-
nia aktów ustawodawczych w przerwach
pomiędzy posiedzeniami parlamentu. Jed-
nocześnie, aby uniemożliwić skasowanie
tej decyzji, zabroniliśmy Prezydium przy-
jmować i odwoływać akty ustawodawcze.

Decyzja o delegalizacji KPU była cał-
kowicie uzasadniona. Już rankiem 19
sierpnia stało się zupełnie zrozumiałe, że
Kompartia przeszła na stronę spiskowców.
Później znaleźliśmy dokumenty (Czorno-
wół przywiózł je ze Lwowa), które to po-
twierdziły. Kompartię zdelegalizowano za
udział w puczu. Jestem całkowicie prze-
konany, że wojskowi, gdy usiłowali zebr-
ać członków Narodnej Rady w Domu
Oficerów, chcieli nas aresztować. Zebranie
tam jednak się odbyło. Odłożyliśmy go
na trzy dni. Sprawa GKChP była już
właściwie przegrana, więc na spotkaniu z
wojskowymi daliśmy do zrozumienia ge-
nerałowi Czezewatowowi, że już nie jest
tu gospodarzem.

Krawczuk nie odważył się rozwiązać parlamentu

Oddzielnie chciałbym powiedzieć o roli
Leonida Krawczuka w tych wydarzeniach.
Starał się on trzymać ugodowej linii w swo-
im postępowaniu. Czujnie wsłuchiwał się,
w którą stronę sunie, że tak powiem, okręt
dziejów. Starał się nadążać za wydarzenia-
mi, ale ich nie wyprzedzał. Z jednej strony
było to dobre. Ale z drugiej zrobił bardzo
źle, nie popierając naszej propozycji roz-
wiązania Rady Najwyższej.

Po proklamowaniu niepodległości przy-
szliśmy z Wiczesławem Czornowolem do
jego gabinetu i zaproponowaliśmy, aby od-
razu, na fali euforii ogłosić rozwiązanie par-
lamentu. Rozumieliśmy, że gdy będą ogło-
szone nowe wybory, to do parlamentu
przyjdzie nowa generacja Ukraińców.
Wówczas już nie byłoby „grupy 236”. Ale
Krawczuk powiedział na to: „Nie, nie moż-
na tego robić. To profesjonalści. Nie trze-
ba teraz robić nowego zamieszania”.

Wspomniałem o tym dlatego, że teraz
propagowane jest twierdzenie, iż Kraw-
czuk chciał rozwiązać parlament, ale rze-
komo przeszkadzili mu w tym nacjonal-
demokraci. Jest to nieprawda. Wówczas
Narodowy Ruch Ukrainy zebrał ponad
trzy miliony podpisów obywateli pod żą-
daniem rozwiązania Rady Najwyższej.
Nowy parlament byłby jakościowo inny.
Zmieniłby się także skład Rady Ministrów.
Jednak to się niestety nie stało. Stara no-
menklatura pozostała przy władzy. Stąd
też Ukraina, która w tym czasie dyspono-
wała w ZSRR największym potencjałem
ekonomicznym, straciła możliwość dal-
szego szybkiego rozwoju. I to jest chyba
najbardziej gorzki efekt tego, co stało się
po 24 sierpnia 1991 roku. ■

*GKChP – Państwowy Komitet Stanu W wyjąt-
kowego (ros.)*

Берестюк на Підляшші

Віктор МІСНОК, Бересть

На Підляшшя я попав 16 липня 2001р. Кафедрою білоруської культури Університету в Білостоці була організована Літня школа для аспірантів і студентів, які займаються проблемами пограниччя.

Перше моє враження з Підляшшя це дорога. Мої знайомі, з якими ми вирушили пару разів вдавались до роздумів чи ми переїхали вже білорусько-польську границю, чи ні. Як, мабуть, здогадуєшся, читачу, ніякої границі у природному вигляді зауважити не вдається. Ті ж ліси, луки, поля, може в цій частині більш зарослі травою і корчами. Більшу різницю вдалось зауважити після, але про це далі.

По колишній залізній дорозі Київ-Грасво, від границі до Білостоку довелося їхати коло 4-х годин. Дорогу бавили грою в карти і розповідями про своє життя-буття. Мої знайомі всі були історики за фахом, всі ми разом вчилися в Історичному факультеті Берестейського державного університету. В розмові з добрими знайомими час летів швидко, але не аж так як хотілось би.

Більськ ми проїзжали ще засвітло. „Столиця українців Підляшшя” – сказав один мій знайомий, білоруський патріот „з наших”, що тепер вчиться у львівській аспірантурі. Це було моє перше знайомство з Більськом і ми всі уважливо дивились на огорожі будівельних підприємств, побудови міста.

З Білостоку ми поїхали до Дубичів Церковних. Підляська дорога вразила своєю шириною – вузька, дерева бодай що змикаються над автобусом. І знов минули Більськ, Орлю. Коли ми вїхали до Дубичів, всі зазверли від цікавості, куди ж нас за-

дискусії. Треба сказати, що теми, які підіймалися на лекціях, були часом колосальні по своїй проблематиці. Обмін думками був часом досить гострий. Але що найбільш мене цікавило, то підхід до ситуації в міжиріччі Нарви і Буга. Вже від початку було зазначено, що всі ми можемо зіткнутись з різницею поміж тим до якої групи говірок класифікують мову цих підляшан, і тим до якої нації їх звикли зараховувати, і тим як самі

жителі Підляшшя називають себе і свою мову.

Як виявилось, більшу увагу наша школа приділяла проблемі східно-західнослов'янського пограниччя, залишаючи збоку литовські проблеми. Але й так двох тижнів перебування і великої громади доповідачів було мало, щоб належно заглибитись в проблеми кожної сторони цього краю. Коли б в місцях під час дискусій користувались гарматами, то такої баталії позаздрив би й Наполеон.

Мовознавці і історики без культурологів не змогли перебороти відсутність чіткого зв'язку історичних і мовних проблем цих земель. Як часто буває, виглядало це так, що історія іде своїм шляхом – з її боярством, шляхтою, партіями, війнами і границями, мова – своїм, а культура – своїм.



Учасники літньої школи – автор статті стоїть перший з правої сторони (у вишиваній сорочці)

везуть. З'їхали з дороги і поїхали насадженням молодняком, яких то і в нас мніго, та лісом їх назвати тяжко. Завезли нас до місця, як ми дізнались після, званого „Залив Бахмати”. Досить добре обладнані кімнати, телефон на дворі.

Наступного дня почались лекції і



Красу Дубичів створює й старенька хатка, крита солом'яною стріхою

Красу Дубичів створює м.ін. старенька хатка, крита солом'яною стріхою, яка так контрастує із збудованим пару хат далій „фольк-модерном”, в якому од фольку лишилось тільки дерево. Дубицька „корчма” збудована, як то і в нас, на саксонський копил, наша група насмішливо прозвала її „пуп”. Має вона приємну добру господиню. Ся жіночка, з довгою і чорною як смола косою, чарівною мовою, зразу попала в очі, од неї віяло спілим житом і хлібом, одним словом – добробутом і непокрою. В тому ж селі в обох крамницях продавці також добре говорили своїм говором, присмодно було бачити, що в своїм селі свої люди господарі в своїх крамах. Ось вона – підстава підляської української економіки, коли економіка може бути чисею.



Село Коритиски

Вже наступного дня виявилось, що з Берестя приїхав українець, і то такий, що родився там, діди його жили коло самої теперішньої границі, так що вийшло непорозуміння. І все то пройшло б непомітно, коли б увечері не захотілось співати. Наробив я тим, як то кажуть, шуму й рано всі, хто жив у одному домі з берестянами, знали, що білоруси на Берестейщині якісь особливі. Наступного дня нас, українців, побільшало удвоє, бо по-українському почав говорити мій колега Сергій Лісовський. А ще через день, я вже чув гарячу дискусію про те ким є місцеві люди, чи то вони українці, бо мова їх „подібна до української”, чи вони білоруси, бо самі себе мають вважати такими. А далі довелось чути, що ми,

мовляв, полішуки, до яких однесли й жителів Підляшша та говоримо не по-українському, а по-поліськи. На тому акцентував свою увагу мінський професор Генадь Цихун, а згодом до того „приходили” і учасники школи. Почув я і таке, що дякуючи мені тепер нас всіх берестян за українців вважають.

Згодом були практичні заняття, вихід до людей. Це було теє, чого я довго чекав. Перший день – село Коритиски. Перша хата. Розмова закінчилась по пару хвилинок: *Тепер яйця розумніші за курицю, що ти збираєшся верзти, старий??!* Ідемо до другої хати. Як тільки люди зачули, що розмовляють з ними мовою подібною до їхньої, з гостинністю запросили нас до себе. Перше, що кинулось у очі по недовгій розмові, це те, що пісенний фольклор тут у незавидно-

ми не чули. Чи вдалось роз'яснити зятю свій погляд (жінка, додам, не перечила)? Думаю, що так. Дядько то був розумний, вольовий. А про його родину почув у селі: *Хто? Ничипоруки! О, то тії тримаються свого. І дівчат своїх [то вже внучки – авт.] тримають. В них то дівчата добрії, рідко тепер таких найдеш в кого.* Тут почув я і знайомий мені слова з архаїчною вимовою *гуорка і булі*.

Треба відзначити, що люди на Підляшші були для мене повністю своїми, я навіть злапав раз себе на тому, що вже втратив почуття границі і коритиські люди здались мені звичайними мотикальцями чи остромечовцями (великі села на північ від Берестя). Часом вони добавляли якісь польсько-латинські поняття, що для моєї душі було незрозуміло, але так чітко розуміла голова. Такі почуття можуть бути викликані і тим, що переважна більшість людей з якими довелось розмовляти були мною старіші від мене віком.

Більський і Гайнівський повіти часто подають за найчисельніші і найбільш свідомі білоруські землі на Білосточчині, хоча б той самий посол до Сейму. І ото було диво, коли я не побачив того в людей. Білоруськість живе в них як спогад типу – *Так, після вуйни говорили, що то ми белоруси...*

Практика породила багачко запитань. Що цікавого бачив і чи так є в нас? У школі часом звертались до мене вже і з запитаннями: як я вважаю, які національні риси є в місцевих говорах і чому саме так? Але найбільш переконливими були пісні, які, як виявилось, по-білоруськи з численними українізмами співає де-хто з Гродна. Саме пісні були тим, що, мабуть, найбільш об'єднувало нас, коли вдалось у суботу поїхати у Козлики до млина на зустріч з хлопцями і дівчатами з Підляшша. Спільних тем було вельми багато та ніч проминула швидко. Рано учасники школи виїжджали на об'їзд найцікавіших місць цієї частини Підляшша.

Закінчення в черговому числі

му становищі. Вже на весіллі ніхто тут не співає – визказали старі жінки думку, яку повторили після них не одні.

У родині Ничипоруків у Коритисках по довгій розмові про минуле життя довелось почути таку балачку: – Яка наша мова? Білоруська. Так кажут, – сказала на тактовне запитання господиня Анастасія.

– Ніє, мамо, у нас українська, – звернувся до неї зять з Гайнівки, що приїхав з жінкою і дочкою до тещі в якійсь справі. – Кажу вам – українська.

– Чи я знаю, – завагалась теща, – ну, може.

Ось така маленька перемога зятя над тещею в моїй присутності мабуть мала своє продовження, але того вже

Сіножаття, жнива та обжинки на Південному Підляшші

Іван ІГНАТЮК

Після весняних робіт – сівби, першою літньою роботою селян є сіножаття, яке на Південному Підляшші має назву *косовиця*.

Назва ця походить від слова *коса*. Бо не чим іншим як косою колись косило траву на луках і на надбужанських лугах. У червні, під час пори косовиці, раненько, коли ще сонце не сходило, усюди на селі та на хуторах чулося дзвенькіт клепання кіс. Перед виходом до косіння трави кожний господар клепав косу молотком на т.зв. *бабці*. Косу уміли клепати тільки батьки і дядьки. Ця робота не була для молодих парубків чи жінок.

Скошену траву літом називають сіном, натомість траву, яку скошено другий раз, у вересню, називають отавою. Як чоловіки скошили траву то жінки й дівчата йшли з граблями і розбивали покоси, а згодом гребли сіно і складали його у валки. Як сіно у валках підсохло йшли з вилами і розкидали валки, що називалося *йти ворошити сіно*. Після *ворошіння* жінки й дівчата суше сіно складали в копниці.

Під час *косовиці* жінки, дівчата й парубки співали багато пісень. Вранці з росою чи під вечір лунали з лук і лугів чародійні українські пісні. Співали їх поодинокі або на два чи на три голоси. Були це пісні жартівливі, любовні, з родинного життя та інші. З цих пісень подам лише одну, яку у 1970 р. заспівала мені Анастасія Олещук (1895 року народження, з села Чепутка, Володавського повіту, Люблинського воєводства). Пісню цю співали за часів панщини. Мелодія пісні дуже сумна, має вона характер жалоби на панів.

Уже сонце, уже сонце заходжає
Пан роботу закладає.
Пане залуж головую,
Пане залуж головую,
Ой із твоею роботою.
Жеби пануов в дворі страшно,



Підляський косар. Гравюра з XIX ст.

Жеби пануов в дворі страшно
Як на полі сонце зайшло.
Жеби пана кулі вбілі,
Жеби пана кулі вбілі
Як ми ручки потомілі.

Як вже сіно було суше клали його на вози та возили до клунів. А хто мав багато сіна і в stodолі воно не містилося, робив коло клуні оборога і складав сіно в оборіг, а дехто складав сіно на луці у стіг і взимку привозив його зі стога додому.

Сіно клали на віз з драбинами високо, високо. Та щоб воно не розпалося клали на верх величезного дрюка, якого називають *рубльом*. Цілий віз (в говірці також *хвіру*) сіна оперізують мотузом, якого звуть *ужом*. Цей мотуз зачеплюють з одного боку за таку дерев'яну *клюку* та по двох боках за *рубель*. Ця робота називається *зарублювати хвіру*.

Тепер вже мало хто косить сіно косяком. Багато людей косить сінокосарками, сушить сіно сіноворушилками та возить його до stodолі трактором.

* * *

Після сіножаття, у місяці липні надходять жнива. Перші *ляшки* – так називають на Південному Підляшші снопи збіжжя зложені в десятку, – можна було побачити на піщаних ґрунтах вже на *празник* присвячений святим Петрові і Павлові.

Як згадують старіші люди, давніше праця під час жнив була дуже тяжка, бо люди жали серпами. Про це як колись тяжко народ працював згадує Анна Левицька, 1898 року народження, із села Ганна (Володавського повіту, Люблинського воєводства). Спогади її я записав на магнітофону плівку у серпні 1970 року.

– Жито жели серпом. Я ще ходила серпом жести. О, ходила. П'ять злотих за день дали. Вже я була замужом в Голишови, прийшов Кардах із села і каже: – Степане, вирадь бабу жести. Я кажу: – Степане, пуойду, хоч п'ять злоти зароблю, хустку собі куплю. А він каже: – Тож і до своєї роботи можеш ходити. Алі йди, бо то добрий колета муой. І я пуошла жести. Жито жесли, жесли... Всьо поперід я йду, а за мною та челядина йде, бо мниго бабів. Як я поперід то вони за мною і дожесли до вечора. А він каже: – Відаеш цю Левицька, ти ще приди, бо вельме ти жнеш добре. Я заходжу додому і своєму старому кажу: – Старий, вирадь мене ще, я зароблю п'ять злоти, вже буду мати десять. Вже буде мниго, цось куплю для дити. А він каже: – Но, то йди! Пуошла жести. Жели, жесли... Всьо поперід я йду а ти баби так кленуть на мене, що я поперід жну серпом. Заробила я десять злотих за два дні. І вже він, той господар, каже: – Аї, то ти ще прихоть! А старий каже: Не! Не пуцу, бо своє жито треба жести. Серпом жесли. Ой, попожесли ми...

Бувало пуойду з севкрухою, небожкою матерією чоловіка, попожесу. Вони за мною, я поперед, а вони за мною.

– Ти так хутко не жени, бо я не зожнесуся. А я кажу: – Жну, бо хочу, щоб хучій нам вижсати, щоб ще заробити. А вони кажуть: – А, вже довольно тобі того зарібку. Вже ти заробила, треба вдома робити, бо діти маси. А я кажу: – Тра прикрити їх, то хустку купити, то сукенку якусь. А то діти ходили в ходаках, бо не було в що вбуться.



Жнива з серпами. Різьби Володимира Наумика з села Капоки над р. Нарвою

Серпами жали до першої світової війни. У міжвоєнний період почали чоловіки косити збіжжя косами, а жінки й дівчата за ними підбирали збіжжя і в'язали в снопки. Після II-ої світової війни багаті господарі жали збіжжя жниварками а згодом снопов'язалками. Тепер збіжжя жнуть комбайнами.

Коли ще жали серпами то був звичай, що господар (пан, дідич) визначував найкращу й найскорішу жницю, щоб вона жала на переді тобто на постаті, а решта жниць йшла за нею з роботою. Цю жінку називали *постатницею* (Володавський повіт і південно-східна частина Білопідляського повіту) або *постадницею* (околиці Лосиць і поза Білою Підляською на захід). Коли вже все збіжжя вижали, залишали на полі, в розі ниви близько дороги, кілька десятків стеблин жита (пшениці) і робили з них вінець, званий *бородою*.

Навколо цієї *бороди* виривали бур'яни, обкладали це місце навколо камінням а саму *бороду* (стеблини й колосся) прибирали китками червоного плоду горобини (в говірці – *горабу*) та польовими квітками. Звичай роблення *бороди* означав закінчення жнивних робіт. В інших селах той вінець із жита називають *вересю*.

– *Веря* – то на полію зоставлялі кавалочок жита, вбирали його квітками rozmaїтими: орабом, що било. Як било далеко за орабом бігчі, то шукали польних квіток аби обрати. (Записано 5.08.1984 р. від Олександри Данилюк, 1912 р. нар., Докудово П, гм. Біла Підляська, Люблинське воев.)

В межуючому з Південним Підляшшям Холмському повіті в околицях містечка Савина назву *веря* мали обжинки. (O. Kolberg, *Chełmskie*, cz. I, s. 169.)

Натомість в селах за Білою Підляською на захід і в околицях міста Лосиць вінець зроблений на полію з жита після закінчення жнив називали *перепелкою* (*перепілка*, *перепелиця*). (O. Kolberg, *Chełmskie*, cz. I, s. 163.)

Коли починали восени сіяти збіжжя тоді вилускували з *бороди* зерна і кидали їх разом з усім зерном у ріллю. Про *бороду* так говорить Михайло Павлік, 1901 р. нар. (село Данці, гм. Ганна, Володавського повіту):

– *Борода то робиться з нескошеного збуужжа, віжеться, зав'язується і зверху квітка – то називається борода. (...) Бороду робили на полію, прибирали її горабом. Квітки робили, пару колосся і зв'язали тоє на посвяченні. Посвятили, і значить, тим теребили є, і з того сіяли. Перше сіяне називалося засівки. Перший день як сіяли то свячоним житом зачинали. Робили на полію крижя з соломі як зачинали сіяти.* (Записано в серпні 1985 р.).

Після зжаття (скошення) жита і пшениці ставляли на полію *ляшки* а після скошення ячменю, вівса, проса і гречки ставляли *кучки*, і так воно сохло. Як збіжжя висохло звозили його до клунів. А хто мав багато збіжжя і не містилося воно в stodолі то складав збіжжя в скирту (в говірці *шкірту*).

Роблення *бороди* після закінчення жнив було важливим звичаєм у хліборобів Підляшшя, якщо в одній жнивній пісні є така пересторога:

Вже ми бороду полольи, полольи
Жеб ми були здорови, здорови.
А хто бороди не пеле, не пеле
Нех йому кіла налее, налее.

(Записано в серпні 1970 р. від Анастасії Олещук, 1895 р. нар., село Чепутка, гм. Соснівка, б. Володавського повіту, тепер Білопідляського, Люблинське воеводство.)

У період панщини (кріпацтва), після її скасування російським царем на початку другої половини XIX сторіччя та у міжвоєнному періоді і ще протягом довшого часу після війни був на Підляшші звичай влаштування обжинок (в гов. *дожинок*). У XIX ст. та в другій половині XX ст., коли ще на Підляшші були пани (дідичи), так проходили обжинки.

Коли закінчили жнива (околиці Лосиць і поза Білою Підляською на захід) згуртовані дівчата разом з *постадницею* плели вінок, який мав прикрашувати голову *постадниці*. Під час плетення вінка дівчата співали пісню:

Не вилятуй сива перепелко!
вже ми не пійдем в тоє полько.
Одчиняйтеся нови двіріє,
вже ся на полію житко не віє.
Одчиняйтеся райські ворота,
вже ся скуньчила в полію робота!
Дожали жита, дождемо яркі,
Не жалуй пане пива, горілки.
Просим егомосьці о політику,
о бочку пива, і о музику.
Не жалуй егомосьць
сивого зьребця,
пошлій по водку, хоть би
до Крулевця.

Коли закінчили плести вінок з жита і пшениці, оздоблювали його китицями зелених орхів ліщини, китицями ягід червоної калини і кольоровими стьошками. Залишені на тому полію не зжатих кілька десятків колосів в'язали рівно, під ними чистили землю з бур'янів, щоб на другий рік збіжжя не мало головні і мітли та інших бур'янів. Така жменя збіжжя, залишена на полію, називалася в тій частині Південного Підляшшя *перепелкою*. Хлопці схоплювали дівчат за ноги, перекидали їх, боронували ними загони, щоб ґрунт краще в майбутньому році вирощувався.

Продовження в черговому числі

Духовний світ поетеси Євгенії Жабінської має багато відтінків, але головним його образом є спроба описання душі в реаліях Підляшшя.

Підляшшя це батьківщина серця, з нею поетеса веде діалог так в поезії, як у роздумах. Зворушує в поезії Євгенії Жабінської мотив глибокої віри в Бога, сплетений з любов'ю до життя. Доповнює поетичне слово, спроба шукання виходу з поглинаючої батьківщину Євгенії Жабінської уніфікації та денціоналізації рідного етносу.

Духовний світ Євгенії Жабінської

Тадей КАРАБОВИЧ

Вірші поетеси є маленькими та теплими записами життя, отже усвідомити світ поезії Євгенії Жабінської можна лише тоді, коли глибше задумаємося над її поетичним словом.

Вагомі та повсякденні справи в тій поезії набирають кольору, змісту та значення.

Будуючи свою вежу поезії Євгенія Жабінська завжди намагається об'єднати одне, передумання і захоплення світом.

На Підляшші, де національна традиція та релігія так сильно переплетені зі собою, тема батьківщини часто в творчості поетів має головне, або дуже важливе місце.

Не оминає її також Євгенія Жабінська, однак акцентує в поезії цю найбільш особливу частку батьківщини, а саме інтимний зв'язок з рідним порогом, пам'ять роду та обряди.

Для Євгенії Жабінської батьківщина має персоніфіковану структуру: покоління, минулі епохи, рідні могили, це національна найближча серцю батьківщина.

З нею можна утотожити серце, воскресити слово, забути про те, що існує швидкоплинна щоденність.

Але мандрівка поетеси по батьківщині минулого відбувається в присутності любові, в радості, що існує майбутнє, у переконанні, що ліричний герой віршів може також створювати свою батьківщину. Що ця батьківщина дасть захисток но-



вим поколінням. Адже творячи її сьогодні викарбовується національна пам'ять, тотожна з тою, яку творили предки Євгенії Жабінської.

На дорозі до слова поетеса утотожнюється з цілими пластами літературного нашарування, насамперед шукаючи натхнення в багатющому руслі церковної традиції, а пізніше у

досвіді здобутому у школі, в улюблених віршах з літератури XIX і XX ст.

Як тебе назвати

Моя мово

Як назвати тебе

Музико мого дитинства.

Ліричний герой віршів Євгенії Жабінської закоханий у Підляшшя, для нього рідний край це пуцанські красиви, люди та національна ідентичність. Без рідної природи з її лісами, полями, селом не мислима поезія Євгенії Жабінської.

В її поезії природа описана як частка всього, про що поетеса мріє, розповідає, турбується.

Природа у Євгенії Жабінської лагідна, щира, овіяна теплим літнім вітром, з Біловезькою пущею на обрії.

Деталі природи це дерева, трава, улюблений ліс, межа серед піль, небо.

Часом цю картину сколихне виразна турбота захистити природу, зберегти у серці улюблений красвид і перенести його у пам'ять майбутнього.

З природою, закоханістю у Підляшшя в'яжеться у поетеси тема материнства, адже вона закликає у поезії не лишень любити природу, але також зберегти національну ідентичність почерез виховання дітей в рідній культурі, в любові до батьківщини і природи.

Материнська пісню

як назвати тебе

моя пуцанська крайно

як простори над землею

моїх батькуов

як назвати вас

найдорожчи скарби

мого життя.

Поетеса Євгенія Жабінська належить до наймолодшого покоління літераторів, її деб'ют відбувся у 1980-тих роках XX ст.

Вона є авторкою віршів та роздумів на тему збереження своєї національної традиції та релігійної ідентичності в світі прискореної цивілізації, яким є вплив молодого покоління до міста, і зустріч зі способом життя, який був досі невивчений.

Одже, виходячи від „етносу” — людської спільності об'єднаної мовою, релігією, та місцем походження, Євгенія Жабінська в своїх роздумах показує, як в реаліях прискореної ци-

вілізації – цей етнос – затрачує свою ідентичність, як розпливається його первісна з'єднаність у мові, релігії та місці натурального проживання.

Для поетеси ворогом етносу є погоня за життям у місті, де спосіб життя до певної міри анонімний, накидає антианомічні заховання. Ті, які ще вчора говорили своєю рідною мовою, переходять на мову офіційного спілкування – тобто польську, а згодом віддаляється їхня єдність з селом, з якого вийшли у пошуках нової форми життя. В дальшій перспективі настає тиск на релігію, яка щораз більше стає чужою, бо через відкинення мовного ареалу православ'я не пристас до тої дійсності яку називається цивілізацією міста, звідси спроби колонізації Православної церкви власними руками. Тим процесам рішуче протиставиться поетеса, закликаючи до пошани того всього, що називається „своя традиція”.

*Як тебе назвати
муй народе
як назвати вас
люде з добрим поглядом
сумних очі*

Окрему увагу поетеса приділяє темі збереження українців на Підляшші, захисту рідної мови серед дітей, материнській турботі за виховання наймолодшого покоління в рідній традиції.

Цей пласт творчості займає вагоме місце в доробку поетеси, є чи не єдиною платформою вислову на тему, як національна мешість „у себе”, повинна реагувати на неминучі процеси денационалізації.

Роздуми поетеси друкувалися неодноразово в українських виданнях на Підляшші, а зокрема у часописі „Над Бугом і Нарвою”, до них була увага з боку українських середовищ Польщі, Білорусі (зокрема на Поліссі, де проблема денационалізації залишається актуальною), та в різних країнах, у яких проживають національні меншини, і мають труднощі зі своєю тотожністю по через денационалізаційні процеси.

На фотографії різьба Володимира Наумюка (фото Ю. Гаврилюка)

Młodzieńcza muza

Prezentowane tu wiersze młodych bielszczan są plonem konkursu „Poeci wśród bielskich licealistów”, zorganizowanego przez Miejską Bibliotekę Publiczną w ramach Dni Bielska w maju 2001 r.

Ewa Jakoniuk

Jak kwiat z każdym rokiem
wiednie człowiek
Usychają płatki, liście i łodyga
Nie może znieść on już ciężaru powiek
A w końcu korytarza światło cicho miga
Usta pomarszczone nie
nie mówią prawie
Nogi posłuszeństwa wolno odmawiają
Serce tak ukryte jak chrząszcz
w gęstej trawie
A w duszy skowronki radośnie śpiewają.

Katarzyna Turkowicz

Oni, którzy odeszli
Ci, którzy odeszli
Oni w białych pelerynach.
Ci, którzy zginęli
Oni, którzy umarli.
Jakiś nie dopisany list
Nie przeczytana książka
Ubranie w szafie bez właściciela.
Ci, którzy odeszli.
Oni, którzy umarli.
Pamięć
Jest
Lekarzem
Od zapomnienia.

Marzena Żmieńko

Tańczyła w kroplach deszczu
Świeciła w promieniach słońca
Płakała w blasku księżyca
Schwytna w sidła miłości
Niepewna i niecierpliwa
Szukała lustra prawdy...

W pomalowanym świetle zagadek
Dotknęła tajemnicy
Odnalazła tylko mgliste iluzje
rzeczywistości...

Życie jest białą drogą w zakętym
rysunku cieni
Wystarczy mały krok, by dogonić siebie...

Justyna Korolko

Erotyk

codziennie spotykam na ulicy
mojego człowieka
kładę mu rękę na ślady cienia
mój człowiek ma na sobie słońce
i twarz mu tak lśni
codziennie podchodzę do końca świata
zaglądam mu prosto w oczy
piękne różowe oczy ze słońcem
na horyzoncie
dmucham i odchodzi za powieki
pomalutku jak przysłało
na apokaliptycznego jeźdźcę
codziennie spotykam się
zaczynam od początku
kocham chodniki i dotykam ciebie nimi
zachodzę od środka tęczówek
w twoje tajemnice
wyprzedzam cię chodnikami,
które przeszłam przed krzykiem dnia
mój człowieku z pola ludzi
kiedy w końcu zatańczysz

Jarosław Zieniewicz

Malowałem Cię słońcem i deszczem
W dzień słoneczny i dżdżysty.
Pożyczałem barw od tęczy i kwiatów,
Poilem poranną kroplą rosy,
Karmiłem płatkiem chabru,
Oddechem własnej piersi
Pieściłem Twą twarz.

Chciałam, byś była
Nieskazitelna,
Idealna,
Tylko moja jedyna.

A gdy wreszcie przyszedłem,
By obejrzeć swą pracę,
By ująć Cię w dłonie-
Rozpłynęłaś się w ...nicość.

„Piękno w różnorodności – kultura prawosławnego Podlasia”

Wykłady, dyskusje, zajęcia fakultatywne, w tym udział w nabożeństwach w soborze Św. Trójcy, zabawa przy białoruskiej muzyce ludowej w wykonaniu „Kapeli Łosia” z Mińska, a także wycieczka po prawosławnych zabytkach dekanatu hajnowskiego – taki był program warsztatów *Piękno w różnorodności – kultura prawosławnego Podlasia*, zorganizowanych w Hajnówce w dniach 24-26 sierpnia br. przez Koło Terenowe Stowarzyszenia Bractwo Prawosławne św. św. Cyryla i Metodego. Celem trzydniowych zajęć było poszerzenie wiedzy o prawosławiu, z uwzględnieniem specyfiki Podlasia, jego złożonej historii oraz wielonarodowości. Warsztaty odbyły się dzięki finansowemu wsparciu Fundacji im. Stefana Batorego.

Warsztaty adresowane były głównie do osób związanych z kulturą, oświatą i sztuką, a także do wszystkich zainteresowanych tematyką prawosławia. W założeniu organizatorów ich uczestnikami miały być przede wszystkim osoby spoza środowiska prawosławnego, pod ta-

kim też kątem przygotowywano wykłady. Okazało się jednak, że znaczna większość to prawosławni, najczęściej z Hajnówki i okolic, dla których pewne kwestie poruszone na zajęciach były bardzo dobrze znane i nie wymagały oddzielnego potraktowania.

Stowarzyszenie Bractwo Prawosławne św. Cyryla i Metodego Koło Terenowe w Hajnówce zorganizowało 24-26 sierpnia warsztaty dla osób związanych z kulturą, oświatą, turystyką.

– *Moje wrażenia są bardzo pozytywne, dlatego że jest to dobra okazja, żeby zgłębić znajomość kultury prawosławnej, kultury tego regionu, mieć większy kontakt z tradycją, poznać głębiej historię i zwyczaje* – mówił Piotr Kamiński, student polonistyki z Białegostoku. – *W Hajnówce byłem wcześniej jedynie przejazdem, a przyjechałem tu z własnego zainteresowania. Uczestnictwo w warsztatach na pewno ma rozwijający i twórczy wpływ na każdego uczestnika. Mieliliśmy okazję wysłuchać wykładu na temat różnic między katolicyzmem a prawosławiem, czy dowiedzieć się jakie czasopisma i instytucje kulturalne tworzą prawosławni na tych terenach.*

Tematem spotkań było *Piękno w różnorodności – kultura prawosławnego Podlasia*. Warsztaty były dotowane przez Fundację im. Stefana Batorego. Organizatorzy zapewnili uczestnikom wykłady:



Mniejszości religijne i narodowościowe na Podlasiu, Prawosławie – podstawy doktryny, kultu i organizacji, a także zajęcia fakultatywne, uczestnictwo w Akatyście, Świętej Liturgii z komentarzem i nabożeństwie wieczornym w soborze Świętej Trójcy w Hajnówce, ognisko w Puszczy Białowieskiej. W czasie zajęć praktycznych, osoby biorące udział w warsztatach miały okazję uczestniczyć w prezentacjach prawosławnego śpiewu liturgicznego, a także kanonów i technik pisania ikony. W sali konferencyjnej Domu Nauczyciela miało miejsce forum dyskusyjne z profesorem Antonim Mironowiczem na temat tolerancji religijnej i narodowościowej na Podlasiu. Odbyło się także laboratorium etnograficzne pt. Zwyczaje i



Na wykładzie Michała Juszczyka o technice pisania ikon

Wykłady odbywały się głównie w sali parafialnej przy soborze Św. Trójcy oraz w Domu Nauczyciela. Przygotowano je tak, by ukazać problem prawosławia w jak najszerszym aspekcie. Różnorodność sprawiała, że każdy mógł znaleźć na nich coś dla siebie.

obrzędy doroczne na wsi hajnowskiej. Wspólna wycieczka miała na celu ukazanie prawosławnych zabytków dekanatu hajnowskiego.

– *Przyjęliśmy formułę spotkań fakultatywnych, więc jeżeli kogoś interesuje dana tematyka, to nie musi uczestniczyć w warsztatach trzy dni, a może przyjechać tylko na konkretne zajęcia* – powiedziała Nela Szczuka, zastępca przewodniczącego Koła Bractwa Prawosławnego w Hajnówce. – *W warsztatach uczestniczy 25 osób w bardzo różnym wieku od dwudziestu kilku do sześćdziesięciu kilku. Przyjechali głównie z Podlasia. W przeważającej mierze są wyznawcami prawosławia, a liczyliśmy na większą różnorodność religijną. Myślę, że ludzie są zadowoleni. Cieszę się także z tego, iż po raz pierwszy udało nam się zorganizować warsztaty. W tym przedsięwzięciu pomogła nam Fundacja im. Stefana Batorego. Samodzielnie na pewno byśmy nie sprościli. To, czy warsztaty będą kontynuowane w przyszłych latach, zależy od finansów.*

Krystyna KOŚCIEWICZ

Mówiąc o prawosławiu na Podlasiu, nie sposób było pominąć kwestii narodowościowej na tych terenach. Niestety, problem ten został przedstawiony w sposób bardzo pobieżny. W wykładzie Piotra Omelianiuka *Mniejszości religijne i narodowościowe na Podlasiu* nakreślony został jedynie rys historyczny tych terenów, z kolei niemalże całkowicie pominięto kwestię narodowościową dzisiaj. Mimo jednak pewnej powierzchowności (co było zapewne w jakiejś mierze spowodowane obszernością tematu i ograniczeniami czasowymi), nie można odmówić autorowi wykładu obiektywizmu w przedstawieniu historii Podlasia (pan Omelianiuk skorzystał z *Atlasu gwar wschodniosłowiańskich Białostoczczyzny*, w dodatku dołączył do programu zajęć mapki z teŝe publikacji, ukazujące m.in. kierunek i zasięgi osadnictwa na Podlasiu w wiekach XIV-XVIII oraz podział językowy Białostoczczyzny).

Niestety, ktoś, kto po raz pierwszy zetknął się z Podlasiem, nie wynosił po warsztatach zbyt duŝej wiedzy na temat mniejszości zamieszkujących te tereny. Prof. Antoni Mironowicz, który przyjechał do Hajnówki z wykładem *Problem tolerancji religijnej i narodowościowej na Podlasiu* zamieszkującą tutaj ludność konsekwentnie nazywał „białoruską”, z czego wynikało, że cała prawosławna ludność Podlasia to Białorusini. Takŝe na innych zajęciach nie po-

wiedzano na ten temat zbyt wiele. Prezentacja periodyków mniejszości narodowych była bardzo powierzchowna i nie wynikało z niej nic ponad to, że „coś takiego jest”. W dodatku zabrakło wielu czasopism, np. wydawanego przez Związek Ukraińców Podlasia „Nad Buhom i Narwoju”.

Mimo że o mniejszościach powiedziano w Hajnówce niewiele, nie można zaprzeczyć, że warsztaty stanowiły doskonałą okazję pogłębienia wiedzy o prawosławiu. Wykłady poświęcone temu problemowi były ciekawe i dość różnorodne. Na uwagę zasługują zwłaszcza dwa: Michała Juszcuka i psalmisty Marka Maciuki. Pierwszy dotyczył techniki pisania ikon, drugi – śpiewu liturgicznego w Kościele prawosławnym. Ciekawy i dobrze przygotowany był także wykład ks. Sławomira Chwojki *Prawosławie – podstawy doktryny, kultu i organizacji*.

Zajęcia na warsztatach były dość urozmaicone. Prócz wykładów ich uczestnicy mieli okazję wziąć udział w Św. Liturgii, zwiedzić sobór Św. Trójcy oraz uczestniczyć w wycieczce po prawosławnych zabytkach Dekanatu Hajnowskiego. Zainteresowani pogłębieniem swej wiedzy mogli nabyć książki poświęcone prawosławiu. W dodatku każdy z uczestników otrzymał spis najlepszych publikacji dotyczących doktryny i teologii, ikon, sakramentów, kultu świętych, miejsc świętych, które z pewnością pomogą w lepszym poznaniu i zrozumieniu, czym jest prawosławie.

Dla mnie osobiście warsztaty dały szansę poszerzenia wiedzy o własnym wyznaniu, a także umożliwiły kontakt z ludźmi. Możliwość rozmów, dyskusji, poznawanie poglądów innych, np. na kwestie narodowościowe na Podlasiu – to wszystko sprawiło, że trzy dni spędzone w Hajnówce uważam za udane.

Ludmiła FILIMONIUK

„Pererwa” w „Chacie Puchatej” i w „Famie”

Zabawy folkowe organizowane w kawiarni „Fama” oraz koncerty ukraińskich zespołów w klubie „Chata Puchata” stały się tradycyjnym elementem w krajobrazie muzycznym Białegostoku. 31 sierpnia oraz 22 września br. białostocka publiczność po raz kolejny miała okazję bawić się przy ukraińskiej muzyce. Tym razem w Białymstoku wystąpiła „Pererwa” – młodzieżowa grupa folkowa z liceum z Górowa Iławckiego.

– *Nasz zespół istnieje od prawie dwóch lat – powiedział Marek Kędziński, członek zespołu. – Zaczęłam grać na przerwach w szkole ze swoim kolegą Łukaszem. Na początku mieliśmy akordeon, później dołączyliśmy bęben, skrzypce i gitarę. Tak się zespół rozwinął. Gramy przede wszystkim dla siebie, dla naszych ludzi, dla Ukraińców w Polsce.*

W ciągu niecałych dwóch lat swego istnienia zespół dał wiele koncertów, zwłaszcza w swoim rodzinnym mieście oraz na Mazurach. Można go



było usłyszeć w Olsztynie, Ostródzie i Lidzbarku. W ostatnim czasie prezentował się także na imprezach organizowanych przez Związek Ukraińców w Polsce. Zagrał między innymi w Kętrzynie na imprezie „Z malowanoji skryni” oraz na „Nocy Kupały” w Kruklankach koło Giżycka.

W Białymstoku po raz pierwszy wystąpił w klubie „Chata Puchata”. Mimo że na Podlasiu jest to zespół nowy, zdobywający dopiero popular-

ność, został bardzo dobrze przyjęty przez licznie zebraną w białostockim klubie publiczność.

– *Jest to zespół bardzo podobny do „Horpyny” czy „Czeremszyny”, ale ma coś swojego, wyjątkowego – mówi Romek Czerski, organizator koncertów ukraińskich zespołów w Białymstoku. – Na pewno będziemy tutaj „Pererwę” promować.*

„Pererwa” zagrała także 22 września na zabawie folkowej w kawiarni „Fama”. Na jej występ przyszło około 250 osób. Skoczniymi ukraińskimi rytmami poderwała do tańca miłośników ukraińskiego folku. Jedynym mankamentem występu było zdaniem wielu to, że za rzadko młodzi Ukraińcy z Górowa pojawiali się na scenie.

W międzyczasie folkową zabawę prowadził DJ Carton. Włączał on młodzieży zebranej w „Famie” najbardziej znane piosenki ukraińskie, a także polską muzykę folkową. Warto wspomnieć, że DJ Carton już od dłuższego czasu współpracuje z Romkiem Czerskim, organizatorem ukraińskich imprez. Poprowadził on także kolejną ukraińską zabawę w kawiarni „Fama”, która odbyła się 5 października br.

LF

LF

IX Białostockie Spotkania Folkowe

9 września br. w parku przy Teatrze Dramatycznym im. A. Węgierki w Białymstoku odbyły się IX Białostockie Spotkania Folkowe. Organizowana przez Białostocki Ośrodek Kultury impreza każdego roku cieszy się dużym zainteresowaniem, co jest bez wątpienia związane z renesansem, jaki w ostatnich latach przeżywa muzyka inspirowana folklorem. W tym roku jednak z powodu złych warunków pogodowych na Spotkaniach Folkowych bawili się o wiele mniej młodzieży niż w latach ubiegłych. W dodatku impreza trwała zaledwie jeden dzień, a nie tak jak zazwyczaj – dwa dni.

Na tegorocznych Spotkaniach Folkowych zaprezentowały się zespoły wykonujące

folk góralski i bałkański. Nie zabrakło także akcentów ukraińskich. Folklor we współczesnej aranżacji wykonał bardzo dobrze znany na Podlasiu zespół „Horpyna” z Olsztyna, który tego samego dnia wystąpił również na organizowanych przez Związek Ukraińców Podlasia „Dożynkach” w Augustowie koło Bielska Podlaskiego. Warto przypomnieć, że w latach ubiegłych na Białostockich Spotkaniach Folkowych ukraiński folk można było usłyszeć m.in. w wykonaniu takich zespołów, jak: „Orkiestra św. Mikołaja”, „Czeremszyna” z Czeremchy, „Etnoos” z Anią Kurak z Warszawy, czy też „Czorni Czereszni” z Równego na Ukrainie.

No i po wyborach



Po nudnej i nieciekawej kampanii wyborczej 23 września wyłoniony został kolejny parlament. Ponad połowa obywateli nie wzięła udziału w głosowaniu (frekwencja wyborcza wyniosła 46,29%). Ci co poszli do urn dali wyraźny sygnał, że mandat do rządu otrzymał Sojusz Lewicy Demokratycznej i dali odprawę byłej koalicji rządzącej AWS-UW. Ani AWSP ani też UW nie znalazły się w Sejmie.

W województwie podlaskim frekwencja wyborcza wyniosła 44,8%. Głosowało w województwie 411.494 wyborców. Tutaj również zdecydowane zwycięstwo odniosła koalicja SLD-UP, na którą zagłosowało ponad 150 tys. wyborców (37,91%). Z jej ramienia w parlamencie zasiadzie dwóch posłów związanych ze środowiskiem prawosławnych mieszkańców Podlasia – **Eugeniusz Czykwina** (11.934 głosów, drugi wynik na liście, po Cimoszeiwczu) i **Aleksander Czuż** (4.336) oraz senator **Sergiusz Plewa** (118.837 głosów).

JaP

Głosowałam na Czykwina, ponieważ jest prawosławny

W tegorocznych wyborach, podobnie jak w poprzednich, najwięcej ludzi głosowało po wyjściu z kościoła i cerkwi.

Bielsk Podlaski

– Cały czas głosuję na lewicę, ponieważ prowadzi jeden kierunek działalności –



powiedział Mieczysław Iwańczuk. – Mam nadzieję, że zmieni się po wyborach i będzie tak jak kiedyś, to znaczy będzie praca i chleb.

– Wcześniej głosowałem na AWS i się zawiodłem – mówi



Piotr Troc. – Myślałem nawet,

aby wcale nie głosować, ale postanowiłem dać szansę innym. Podoba mi się program SLD i na nich oddałem głos. Zobaczmy jak wyjdzie.

Dubicze Cerkiewne

– Głosowałam na Czykwina, ponieważ jest prawosławny, podobnie jak ja – mówi Nina Tarasiuk. – Na tamtych wyborach też tak głosowałam. Uważam, że o wiele lepiej ludziom się żyło, gdy właśnie lewica była u władzy.

– Głosowałem na lewicę, a także na mojego wykładowcę psychologii z Ligi Polskich Rodzin – powiedział Mirosław



Prokopiuk. – Sądzę, że lepiej by było, aby lewica przejęła

rządy w Polsce. Proponowany przez lewicę pakiet socjalny, w porównaniu do ugrupowań prawicowych, jest dużo lepszy. Jednak przy obecnym deficycie budżetowym, nie sądzę, aby udało się polepszyć sytuację z dnia na dzień, ale po dwóch latach już powinniśmy odczuć zmiany na lepsze. W czasie poprzedniej kadencji rządów SLD-PSL także było lepiej w porównaniu do tego, czego doświadczyliśmy przez ostatnie cztery lata.

Hajnówka

– Jestem prawosławny, wierzący, praktykujący, dlatego głosowałem na lewicę, mimo że znam tylko Sergiusza Ple-



wę – mówi Bazyl Baszun. – Cały czas wybieram lewicę. Wątpię, aby wiele mogło się poprawić, ale z pewnością będzie chociaż trochę lepiej niż jest teraz.

– Głosowałem na lewicę, ponieważ uważam, że lepiej się stanie, gdy rządy będzie sprawowała silna partia – powiedział Aleksander Maksymiuk. – W tej chwili jest tyle partii porozbijanych i to do nich wstępują, to występują i

się drą między sobą, więc z tego nic nie wychodzi. Jeśli natomiast będzie jedno silne ugrupowanie, to może coś się w naszym kraju poprawi.



– Wybrałem Samoobronę, bo staje w obronie chłopów – dodaje Jan Perszko. – Byli już u władzy jedni i drudzy, niczego dobrego nie zrobili, dlatego wierzę w siłę Leppera. Inni tylko o stolki się biją i licytują kto ma sobie pieniądze zgarnąć. Nie boję się wypowiadać, ponieważ uczciwie całe życie pracowałem. Uważam, że ludzie niepotrzebnie dają się zastraszyć i milczą. Jak długo tak można? Kiedyś praca była dla wszystkich, teraz rząd dba tylko o własną kieszeń i aby na stolek swojego wsadzić.

Krystyna Kościewicz

X FESTIWAL KULTURY UKRAIŃSKIEJ «PODLASKA JESIEŃ '2001»

Organizator Związek Ukraińców Podlasia

Piątek – 19 października 2001

10-lecie zespołu „Rodyna” – Bielsk Podlaski, Bielski Dom Kultury, ul. 3-go Maja 2, godz. 17⁰⁰

wystąpią: *Rodyna, Ranok, Jar, Beruozki, Horyna, Namysto*

Zabawa folkowa – Białystok, kawiarnia „Fama”, ul. Legionowa 5, godz. 20⁰⁰

wystąpią: *Ot Vinta, Czeremszyzna, Horpyna*

Sobota – 20 października

Bielsk Podlaski – Bielski Dom Kultury, ul. 3-go Maja 2

godz. 11⁰⁰ – **Konkurs dla dzieci „Jak znasz Ukrainę?”**

godz. 17⁰⁰ – **Koncert zespołów z Polski, Ukrainy**

godz. 20³⁰ – **Zabawa folkowa** (wystąpią: *Ot Vinta, Czeremszyzna, Horpyna*)

Niedziela – 21 października

Bielsk Podlaski – Bielski Dom Kultury, ul. 3-go Maja 2

godz. 15⁰⁰ – **Koncert zespołów z Polski i Ukrainy**

Białystok

godz. 13⁰⁰ – **Koncert pieśni cerkiewnych zespołu „Horyna”** w cerkwi św. Eljasza (Dojlidy)

godz. 18⁰⁰ – **Koncert zespołów z Polski i Ukrainy** (Kino „Forum”, ul. Legionowa 5)

Informacje także na plakatach oraz stronie internetowej www.republika.pl/podlaska_jesien

Zespół muzyczny „M3” zagra na weselach i balach tel. (0-83) 343-94-22



Kaseta zespołu „Ranok”!

Na podlaskim rynku fonograficznym ukazała się pierwsza kaseta ukraińskiego zespołu młodzieżowego „RANOK”. Tradycyjne pieśni obrzędowe, ciągle kultywowane jeszcze na Podlasiu, w wykonaniu młodych dziewcząt przy akompaniamencie skrzypiec, gitary, sopilki, akordeonu i kontrabasu zapewnią niebywale doznania estetyczne i poruszą głębię duszy niejednego miłośnika autentycznego folkloru.

Niech kaseta z autentycznym folklorem Podlasia znajdzie miejsce na muzycznej półce każdego melomana.

Adresy kontaktowe:

Związek Ukraińców Podlasia
skr. poczt. 77
ul. Kazanowskiego 15 B
17-100 Bielsk Podlaski
tel. (0-85) 730 89 29

Elżbieta Tomczuk
ul. Mickiewicza 58/17
17- 100 Bielsk Podlaski
tel. (0-85) 730 17 90
E-mail: ranok@poczta.onet.pl

ПЕРЕДПЛАТА * PRENUMERATA

Умови передплати „Над Бугом і Нарвою” на 2002 рік будуть подані у черговому числі.
Warunki prenumeraty „Nad Buhom i Narwoju” na rok 2002 zostaną podane w następnym numerze.

